GOTTHOLD EPHRAIM
LESSING

NATAN MĘDRZEC

TEATR NARODOWY

GOTTHOLD EPHRAIM
LESSING

NATAN MĘDRZEC

Nathan der Weise
w nowym przekładzie
Jacka St. Burasa

PREMIERA 10 LISTOPADA 2012

SCENA PRZY WIERZBOWEJ
IM. JERZEGO GRZEGORZEWSKIEGO

REŻYSERIA	Natalia Korczakowska
SCENOGRAFIA	Anna Met
KOSTIUMY	Marek Adamski
MUZYKA	Marcin Lenarczyk, Raphael Rogiński
REŻYSERIA ŚWIATŁA	Jacqueline Sobiszewski

SUŁTAN SALADYN	Mariusz Bonaszewski
SITTAH, JEGO SIOSTRA	Beata Fudalej
NATAN, BOGATY ŻYD W JEROZOLIMIE	Jerzy Radziwiłowicz
RECHA, JEGO PRZYSPOSOBIONA CÓRKA	Dominika Kluźniak
DAJA, CHRZEŚCIJANKA	Aleksandra Justa
MŁODY TEMPLARIUSZ	Krzysztof Zarzecki
DERWISZ	Paweł Paprocki
PATRIARCHA JEROZOLIMY, GOŚĆ	Oskar Hamerski
BRACISZEK KLASZTORNY	Jacek Różański
MAMELUCY SALADYNA *gościnnie*	Szymon Nowak
	Przemysław Wyszyński

***

ASYSTENTKA REŻYSERKI	Dagmara Olewińska
ASYSTENTKA SCENOGRAFKI	Elwira Szyszka
ASYSTENTKA KOSTIUMOLOGA	Anita Trzaskowska
REALIZATORZY ŚWIATŁA	Adam Kalka, Dariusz Wieczorek
REALIZATORZY DŹWIĘKU	Marcin Kotwa, Maciej Rybicki
INSPICJENT, SUFLER	Adam Borkowski

W WYPOWIEDZIACH SALADYNA I SITTAH UŻYTO:

– parafrazy fragmentów rozdziału XXIX i XXXIV traktatu Al-Farabiego, *Państwo doskonałe*. Przeł. Józef Bielawski, PWN, Warszawa 1967.

– parafrazy fragmentów rozdziału XXI traktatu mistycznego Ibn 'Arabiego, *Księga o podróży nocnej do najbardziej szlachetnego miejsca*. Przeł. Joanna Wronecka, PWN, Warszawa 1990.

SPIS TREŚCI

Tadeusz Zatorski
Ewangelia tolerancji
4

Biogramy twórców
18

Gotthold Ephraim Lessing
Natan mędrzec
tekst sztuki
26

EWANGELIA TOLERANCJI

LESSING I JEGO *NATAN MĘDRZEC*

Tadeusz Zatorski

„Żydzi i poganie – precz!". Tak oto tolerancji praktykuje chrześcijański egzaltant. „Przekleństwo na chrześcijan i pogan!", słychać pod żydowską brodą. „Chrześcijanie na rożen, a Żydzi do ognia!", śpiewa turecki dzieciak […]. Który z nich najmędrszy? Zdecyduj sam! Ale jeśli ci głupcy zamieszkują o Boskości, twój pałac, to ja go omijam z daleka.

GOETHE

Gdy w 1778 roku Lessing podejmuje pracę nad *Natanem mędrcem*, znajduje się w jednym z najbardziej dramatycznych momentów swojego życia. Pod koniec grudnia 1777 roku rodzi mu się syn – przeżyje jednak tylko dobę. Dwa tygodnie później, 10 stycznia, umiera także ukochana żona, Ewa, którą poślubił zaledwie rok wcześniej: przejmująca skarga Natana w ostatnim akcie dramatu to nie tylko nawiązanie do dziejów biblijnego Hioba (podobnie jak on, Natan traci siedmiu synów), lecz i echo tych jeszcze świeżych, bolesnych doświadczeń. I tak jak Natan, Lessing przygarnie nieswoje dziecko: Annę Amalię, córkę Ewy z pierwszego małżeństwa. W lipcu 1778 roku poważny cios spada na niego jako na autora i publicystę: książę brunszwicki Karol I cofa zwolnienie od cenzury, udzielone mu wcześniej na wydawanie *Przyczynków historycznych i literackich*. *Przyczynki* mają w założeniu prezentować „skarby biblioteki książęcej w Wolfenbüttel", zarządzanej przez Lessinga, ale ten od 1774 roku publikuje wśród nich również *Fragmenty Anonima*, rękopisy Hermanna Samuela Reimarusa (1694–1768), hamburskiego orientalisty, który przez ostatnie lata życia pisze „do szuflady" niesłychanie na tamte (i nie tylko tamte) czasy krytyczną rozprawę o Biblii, podważającą większość dogmatów chrześcijaństwa. Ta „najważniejsza książka niemieckiego oświecenia", jak nazwie ją Hans Blumenberg, wywołuje ożywioną debatę teologiczną, której kres ma położyć wspomniany reskrypt książęcy. Ale Lessing, choć nie może sobie pozwolić na jego jawne zlekceważenie, ani myśli zamilknąć: „Muszę zobaczyć – pisze 6 września do córki Reimarusa, Elizy – czy pozwoli mi się bez przeszkód głosić kazania z mojej dawnej ambony: teatru". By nie wchodzić w bezpośrednie zwarcie z cenzurą, ogłasza subskrypcję, która okaże się sporym sukcesem: oblicza się, że od maja 1779 roku w kilka miesięcy sprzedano ogółem około 4500 egzemplarzy *Natana*, tyle mniej więcej, ile w ciągu dwóch pierwszych lat wyniósł nakład *Cierpień młodego Wertera*.

Ostateczna wersja *Natana* powstaje w ciągu zaledwie kilku miesięcy, od lata 1778 roku do wczesnej wiosny roku następnego, ale sam temat zajmuje Lessinga już od dawna. W liście do brata z sierpnia 1778 roku wspomina o jakichś swoich „dawnych próbkach teatralnych", które teraz uznaje za godne ostatecznego dopracowania. A już w *Apologii Heronima Cardana* z wczesnych lat pięćdziesiątych przedstawiciele trzech największych religii monoteistycznych oraz pogaństwa dyskutują o prawdziwości religii i o tolerancji wobec innych wyznań. Jednak zalążkiem światopo-

glądowej debaty będącej osią *Natana* – co przyznaje sam Lessing w szkicu do nieopublikowanej ostatecznie przedmowy – jest jedna z nowel zebranych w *Decameronie* Boccaccia (I, 3), opowieść, która korzeniami sięga średniowiecza, a której różne warianty pojawiały się od XI wieku w zbiorach legend chrześcijańskich i żydowskich. U Boccaccia mądry Żyd nosi imię Melchizedech (początkowo zresztą Lessing tak właśnie chciał nazwać i swojego bohatera), a przypowieścią o trzech pierścieniach ratuje się z podobnej co Natan opresji: także na nim Saladyn próbuje wymóc „pożyczkę", zadając mu podchwytliwe pytanie o jedyną „prawdziwą" religię.

Wybór noweli Boccaccia na osnowę dramatu determinuje także wybór miejsca akcji: to Jerozolima doby krucjat. Gdzie indziej zresztą wszystkie trzy religie mogłyby spotkać się w tak naturalny sposób i to w momencie tak dramatycznego między nimi konfliktu? Bo też, jak stwierdza Templariusz,

> Kiedy i gdzie ta obłąkańcza wiara,
> Że mój bóg lepszy i muszę go światu
> Narzucić jako tego najlepszego,
> Bardziej ponurą objawiła postać
> Niż tu, niż teraz?

To jednak zarazem czas, kiedy te zwaśnione wiary mogą choć przez moment podjąć ze sobą pokojową dyskusję: we wrześniu 1192 roku, podczas trzeciej wyprawy krzyżowej, zawarty zostaje rozejm między Ryszardem Lwie Serce i Saladynem, który zresztą dożywa już swych dni – umrze w marcu następnego roku. Lessingowi nie zależało przy tym na wiernym oddaniu realiów historycznych, bo poeta był jego zdaniem „panem nad historią". To dlatego, wbrew faktom, w Jerozolimie przebywa patriarcha Herakliusz: jest Lessingowi potrzebny jako apologeta chrześcijaństwa w skrajnej, najbardziej odpychającej postaci. Pierwowzorem Herakliusza jest naczelny pastor Hamburga Melchior Goeze, nieprzejednany polemista Lessinga z czasów sporu wokół *Fragmentów*. I to Patriarsze właśnie autor dramatu każe wypowiedzieć słowa, które nieco ponad półtora wieku później będzie można odczytywać jako złowrogie proroctwo: „Żyd będzie spalony!".

Droga *Natana* na scenę nie była łatwa. Lessing, który zmarł dwa lata po jego wydaniu, w 1781 roku, nigdy go na niej nie ujrzał. W jednym z listów do brata wyrażał obawę, że dramat nie zostanie wystawiony wcześniej niż za sto lat, w innym, że

nie zostanie wystawiony nigdy. Nie zastrzeżenia cenzorów i opór władz kościelnych były tu w istocie największą przeszkodą. Prapremiera odbyła się ostatecznie już w dwa lata po jego śmierci, w 1783 roku w Berlinie (jeśli nie liczyć spektaklu przygotowanego w 1779 roku przez pewien teatr amatorski w Mannheim), ale inscenizacja ta zakończyła się kompletnym fiaskiem. Jedną z przyczyn niepowodzenia była niejednoznaczna formuła utworu. Lessing opatrzył go podtytułem „poemat dramatyczny". To nie wyjaśnia wiele. *Natana* w istocie trudno jednoznacznie zakwalifikować: kończy się jak komedia, zawiera jednak i wątki tragiczne – zdaniem Friedricha Schillera bliżej mu wszakże do komedii niż do tragedii – akcja toczy się dość leniwie i właściwie jej głównym celem zdaje się stworzenie bohaterom okazji do wymiany poglądów i do sporów ideowych. Tekst jest długi i niełatwy w odbiorze, a przeniesiony na scenę *in extenso* może chwilami sprawiać wrażenie wręcz nużącego. Dlatego dopiero skrót dokonany przez Schillera na potrzeby inscenizacji weimarskiej w roku 1801 uczynił *Natana* prawdziwym dramatem, zdatnym do wystawienia na deskach teatru.

Lessing posłużył się w *Natanie* angielskim białym wierszem, wzorowanym na dramatach Shakespeare'a, pięciostopowym jambem, którym operuje z zamierzoną dezynwolturą, łamiąc niekiedy rytm, stosując częste przerzutnie, rozdzielając wers na dwie postacie (doskonale odwzorowuje te właściwości oryginalnego tekstu nowy przekład Jacka St. Burasa). Ożywia to dialog, a całości nadaje wewnętrzne napięcie. „Sądzę – pisał Lessing do brata – że te wiersze byłyby dużo gorsze, gdyby były dużo lepsze". Nie jest co prawda pierwszym, który użyje w Niemczech tego metrum, ale to sukces *Natana* uczyni je na dziesięciolecia podstawowym metrum dramatu niemieckiego, po które sięgać będą często zwłaszcza klasycy weimarscy.

Jako „poemat dramatyczny", *Lesedrama*, a więc dramat przeznaczony do indywidualnej lektury, *Natan* przyjmowany jest różnie. W pewnych kręgach wzbudza niemal entuzjazm: Goethe pragnie przed nim wręcz „paść na kolana" – wspomina przyjaciel poety, Carl Ludwig von Knebel – i „nie ustaje w wychwalaniu go jako najwyższego arcydzieła ludzkiej sztuki". Innych mocno irytuje to, że najszlachetniejszą spośród *dramatis personae* jest Żyd – zniesmaczony był tym ponoć sam... Immanuel Kant – na dodatek przeciwstawiony wyraziście chrześcijańskiemu dostojnikowi kościelnemu. Zdaniem niektórych interpretatorów mogła to być

również w jakiejś mierze odpowiedź Lessinga na skrajnie antyżydowski *Editto sopra gli Ebrei* papieża Piusa VI z 1775 roku (pisarz odwiedził w tym właśnie roku Rzym). Teologowie i duchowni z kolei – czemu trudno się dziwić – reagują nerwowo: *Natan* staje się przedmiotem gwałtownych polemik i krytyk. Choć entuzjaści ściskają autorowi dłoń i zapewniają o swym zachwycie, to wielu chętnych do wzięcia go publicznie w obronę nie widać – udział w sporach religijnych to wciąż przedsięwzięcie obarczone niemałym ryzykiem.

Natan drażnił jednak nie tylko antysemitów i ortodoksów. Pierwsze wrażenie, jakie wywoływał (i wywołuje chyba do dziś) to wrażenie utworu jawnie dydaktycznego. Autorowi łatwo było przypisać wręcz pewną prostoduszność w krzewieniu idei, jakbyśmy dziś powiedzieli, „wychowania do tolerancji", to zaś sprawiało, że co bardziej wymagający czytelnicy przyjmowali poemat z lekką irytacją, jaką budzi zwykle wypowiadanie na głos oczywistości oczywiście oczywistych. Już Schiller, który tyle trudu włożył w „uscenicznienie" dzieła, w sławnej rozprawie *O poezji naiwnej i sentymentalnej* pisze o „chłodnym rezonerstwie" i wyraża pogląd, że ta „mroźna natura tworzywa oziębiła całe dzieło". Gdy z kolei Theodor Fontane w jednej ze swych recenzji teatralnych z 1880 roku nazywa dramat „Ewangelią tolerancji", to trudno w tych słowach nie dosłyszeć nutki zniecierpliwienia. To zniecierpliwienie może się łatwo udzielić i współczesnemu widzowi – czyżby Lessing był prekursorem „politycznej poprawności"?

Ale i takie, najprostsze, odczytanie *Natana*, dostrzegające w nim przede wszystkim „Pieśń nad pieśniami tolerancji", jak również nie bez szczypty ironii wyraził się inny krytyk, wcale nie jest wolne od kontrowersji. Mogłoby się wydawać, że przynajmniej w środowiskach żydowskich dramat zostanie przyjęty z bezdyskusyjną życzliwością. I tak rzeczywiście – na początku – przyjęty został. Moses Mendelssohn nadał swemu najmłodszemu synowi imię tytułowego bohatera, a gdy w XIX wieku Żydów zmuszono do przyjęcia niemieckich nazwisk, wielu wybrało na swoje nazwisko Lessinga. Mimo to postać i poglądy mądrego Natana także wśród jego rodaków stały się w pewnym momencie, zwłaszcza w kręgach syjonistycznych, przedmiotem krytyk. Lessingowi zarzucono, że propaguje pewien typ tolerancji, który okupić trzeba odcięciem się od własnych korzeni religijnych i kulturowych. Najdobitniej chyba pogląd ten wyraził wybitny niemiecki germanista żydowskiego pochodzenia, Hans Mayer:

> Przez *Natana mędrca* uczynił on żydowską emancypację niezbywalną częścią oświecenia. Jednak oparłszy nową wolność i równość na wykształceniu i majątku, uczynił wprawdzie zadość wymaganiom kapitalistycznej ewolucji, lecz jednocześnie ufundował tolerancję na postulacie nietolerancji, jak że Szajlok dostępuje równouprawnienia za cenę wyparcia się własnej narodowości – czyli rezygnacji z wyjątkowej egzystencji, jaką wiedli Żydzi od początku ery chrześcijańskiej. Realny rozwój wydarzeń zanegował tezy Lessinga [...].

To niejedyna wątpliwość, jaką może wzbudzić Lessingowska wizja tolerancji. Ernst Cassirer odróżniał ją od typowo oświeceniowej „tolerancji współczucia" i wyprowadzał raczej z „uczucia pokory", które rodzi się w „tym dumnym umyśle", gdy przygląda się on „historii idei religijnych ze wszystkimi jej osobliwościami i paradoksami, manowcami i ścieżkami prowadzącymi donikąd". U źródeł tej pokory z kolei leży konstatacja ułomności i ograniczoności rozumu, który nie powinien sobie uzurpować prawa do stanowienia jakichkolwiek dogmatów, opatrywanych sankcją „objawienia". Do pokory takiej zdolni są przecież tylko nieliczni. Nietrudno zauważyć, że wszyscy, którzy w ostatniej scenie tak ochoczo „padają sobie bez słów nawzajem w ramiona", to ludzie właściwie już indyferentni religijnie w tradycyjnym rozumieniu religijności. „Saladyn, Natan, Templariusz, Recha – pisał Wilhelm Dilthey – nie reprezentują jakiejś liberalnej teologii w obrębie swojej religii, oni tę religię zostawili za sobą, a fundamentem i istotową treścią ich religijności jest człowieczeństwo". Tolerowanie innych przychodzi im bez wielkiego trudu, bo w odziedziczoną po przodkach tożsamość religijną nie angażują już zbyt wielkich emocji – wypracowali sobie własną. Tradycję, w której wyrośli, zdolni są postrzegać jako zbiór przesądów i uprzedzeń uwarunkowanych okolicznościami historycznymi, to znaczy potrafią ją uznać za jedną z wielu równouprawnionych. Prawdziwą sztuką byłoby przekonać do tolerancji Patriarchę albo przynajmniej Daję, o której Recha powie, że

> Jest chrześcijanką – i dręczy z miłości. –
> Należy do tych marzycielek, które
> Utrzymują, że znają tę powszechną
> Drogę do Boga, jedynie prawdziwą!

Gotthold Ephraim
Lessing

Pewnie i to byłoby przecież zadaniem ponad siły. Tymczasem to tacy ludzie stanowią o obliczu wielkich religii, nadają im ostateczny kształt i decydują o ich relacjach z innymi. To oni są regułą, tamci – wyjątkami. Warunkiem zaistnienia tolerancji, jak ją pojmuje Lessing, byłoby więc upowszechnienie wśród wyznawców judaizmu, chrześcijaństwa i islamu owego uczucia pokory, świadomości, że wszelkie dogmaty mają wartość względną i nieostateczną. Pytanie tylko, czy którakolwiek z religii „objawionych" może zachować tożsamość i przetrwać w poczuciu relatywności własnych wizji Boga, świata i zbawienia. Czy – innymi słowy – niezachwiana wiara, że zna się „jedynie prawdziwą drogę do Boga", nie jest wpisana niejako w samą ich istotę? Każda bowiem, by w ogóle zaistnieć, musi się szczelnie odgrodzić od innych, dezawuując pozostałe jako wytwór fałszywych proroków, niezasługujących na to, by ich choćby tylko „tolerować": *extra Ecclesiam nulla salus* (łac. „poza Kościołem nie ma zbawienia").

Pod maską tchnącego „pogodną naturalnością", jak się wyraził Goethe w *Zmyśleniu i prawdzie*, omalże idyllicznego moralitetu o zaletach tolerancji i otwartości kryje się zatem coś więcej: dramatyczne pytanie o sens i przyszłość wielkich religii uniwersalistycznych. Do przypowieści o pierścieniach Lessing wprowadza – zapewne świadomie – pewien element nowy: nawet stary ojciec nie potrafi już odróżnić tego prawdziwego od kopii. Może więc wszystkie trzy są podrobione, może ten prawdziwy „przepadł", a każdy z braci jest tylko „oszukanym oszustem"?

Jeśli tak się rzeczy mają, jeśli prawda każdej z trzech religii jest tylko ułudą, to przecież bronią one tej ułudy z różnym ładunkiem fanatyzmu i zacietrzewienia. Najsurowiej obszedł się tu Lessing z chrześcijaństwem. Sittah dokonuje gorzkiego podsumowania jego wyznawców:

> Bardziej chrześcijanami są niż ludźmi.
> To, co za sprawą ich założyciela
> Jakoś tam uczłowiecza ten zabobon,
> Nawet to wielbią, nie że takie ludzkie,
> Lecz że tak Chrystus uczy, Chrystus sprawił. –
> Ich szczęście, że tak dobrym był człowiekiem!
> Że w jego cnoty mogą ślepo wierzyć!
> Ale cóż cnoty? – To nie jego cnoty,
> Jego imię ma być głoszone wszędzie,
> Wyprzeć imiona wszystkich dobrych ludzi,

Pogrzebać je. O imię, imię tylko
Im chodzi.

Przynajmniej dwoje spośród czwórki chrześcijańskich bohaterów dramatu osąd ten zdaje się potwierdzać: Patriarcha, okrutny i bezwzględny fanatyk, i Daja – bigotka, której największym marzeniem jest przywrócenie Rechy, dziecka chrześcijan, za wszelką cenę jej pierwotnej religii. Korzystniej wypadają Braciszek klasztorny, który choć niewolny od pewnej naiwności, zdolny jest przecież do stwierdzenia, że dzieciom miłość potrzebna jest „w naszych czasach bardziej niż chrześcijaństwo", oraz Templariusz, stopniowo wyzbywający się swych uprzedzeń. Dwie pozostałe z trzech religii wyeksponowane są znacznie słabiej, choć tytułowym bohaterem jest przecież wyznawca judaizmu. Słabiej też dzięki temu zaznaczają swoje roszczenia do wyłącznej prawdziwości. Nie są jednak pozbawione podstaw słowa Templariusza, który przypomni Natanowi, że to jego lud pierwszy przypisał sobie rolę narodu „wybranego", wynosząc się wzgardliwie ponad inne, a tę swoją „pychę", przekonanie, że tylko jego Bóg jest jedynym prawdziwym „przekazał w spadku chrześcijanom i muzułmanom".

Najłagodniej potraktowany został islam, do którego Lessing zawsze żywił wielką sympatię: już w jednej ze swych „apologii" wziął w obronę Adama Neusera, XVI-wiecznego teologa heidelberskiego, który oskarżony o herezję zbiegł – notabene po krótkim pobycie w Polsce – do Turcji, gdzie ponoć przeszedł na mahometanizm. Islam wydaje się Lessingowi religią bardziej niż chrześcijaństwo tolerancyjną wobec innych, a przy tym przez swe nieco abstrakcyjne pojęcie Boga najbliższą deizmowi. To dlatego jego podstawowa formuła mówiąca o „oddaniu się Bogu" czy o „pokorze" wobec niego pojawia się w *Natanie* jako formuła opisująca religijność zdolną do wzniesienia się ponad partykularne podziały i przesądy, do zrozumienia, że – jak Recha tłumaczy Dai –

Pokora wobec Boga nie zależy
Wcale od naszych wyobrażeń Boga.

Jednak i szlachetny Saladyn spróbuje, choć nie bez wewnętrznych oporów, zanim jeszcze usłyszy przypowieść Natana, wciągnąć go w pułapkę dysputy religijnej, której przedmiotem ma być twierdzenie, że z „trzech religii tylko jedna może być tą prawdziwą". W tych okolicznościach jedyną moralnie słuszną decyzją wydaje się ta, którą podejmuje Natan, gdy postanawia wychować Rechę w duchu deistycznej wiary w j a k ą ś Opatrzność, wiary wolnej od wszelkich związków z religiami uważającymi się za „objawione". A sam Lessing wyzna w szkicu przedmowy do dramatu: „Postawa Natana, niechętna w s z y s t k i m religiom pozytywnym, była od zawsze i moją postawą".

Czy więc rację mieli ortodoksi, którzy jak pewien anonimowy recenzent, podejrzewali, że „*Natan mędrzec* to najzjadliwsza satyra na religię chrześcijańską"? Trudno tym podejrzeniom odmówić wszelkiej zasadności. Lessing nie taił przecież, że jego dramat to kontynuacja – innymi środkami – polemiki wokół *Fragmentów* Reimarusa, a w liście do brata pisał wprost, że *Natanem* ma nadzieję „spłatać teologom figla gorszego, niż dziesięcioma *Fragmentami*". Osobisty stosunek Lessinga do chrześcijaństwa jest przy tym z pozoru naznaczony głębokimi sprzecznościami. Nawet w najbardziej dramatycznych momentach polemiki toczonej wokół *Fragmentów* nie zapomina podkreślić, że „nigdy nie napisał ani nie twierdził publicznie niczego, co mogłoby go narazić na podejrzenie, że jest skrytym wrogiem religii chrześcijańskiej". A same *Fragmenty* opatruje komentarzem, który zdaje się świadczyć o jego wyraźnym wobec nich dystansie. Choć w ówczesnych Niemczech w dyskusjach teologicznych wolno już sporo, to przecież nie wszystko, nie wszędzie i nie każdemu. Zbyt odważni i zbyt sceptyczni myśliciele nie muszą się co prawda obawiać o życie, ale bywają przepędzani z księstwa do księstwa i z uniwersytetu na uniwersytet. Ostrożność w formułowaniu myśli wciąż jest wskazana:

> Moja sztuka – pisze Lessing do brata w listopadzie 1778 roku – nie ma nic wspólnego z naszymi dzisiejszymi czarnymi sukniami [tzn. duchownymi, w oryg. 'Schwarzröcke' – przyp. T.Z.], a nie chcę sam zamykać jej drogi na deski teatru, nawet gdyby miała tam trafić dopiero za sto lat. Teologowie wszystkich religii objawionych będą ją w duchu obrzucać obelgami, ale zapewne poniechają publicznego wystąpienia przeciwko niej.

Myślenie Lessinga nacechowane jest nadto przekorą i niechęcią do wszelkich twierdzeń roszczących sobie pretensje do bycia jedyną i ostateczną Prawdą:

> Nie prawda, którą człowiek posiadł, albo posiadać mniema, lecz szczery trud, którego nie szczędzi, by do niej dotrzeć, stanowi o jego wartości. Albowiem to nie posiadanie, lecz dochodzenie prawdy przysparza mu sił, w tym zaś jedynie ma swe źródło jego wciąż rosnąca doskonałość. Posiadanie uspokaja, czyni gnuśnym i wyniosłym".

A dotyczyć to będzie zarówno teologów, jak i tych, którzy z nimi polemizują:

> Im bardziej stanowczo ktoś pragnął dowieść mi racji chrześcijaństwa, tym większe ogarniały mnie wątpliwości. Im śmielej i z im większym poczuciem tryumfu ktoś inny pragnął wdeptać je w ziemię, tym większą odczuwałem skłonność, by zachować je przynajmniej w swoim sercu.

Wiele poszlak wskazuje jednak na to, że sam za chrześcijanina się już nie uważa: na krótko przed śmiercią miał „pół żartem, pół serio" prosić jednego z przyjaciół, by w ostatniej godzinie przywołano do jego łoża notariusza, na którego ręce chciał złożyć oświadczenie, że „nie umiera w żadnej z panujących religii". To odrzucenie chrześcijaństwa nie wynika przy tym, rzecz znamienna, z pobudek ateistycznych: już we wczesnej komedii *Wolnomyśliciel* tytułowy bohater, choć uczciwy i prawy – przypisanie takich cech ateiście to w tamtych czasach zabieg skądinąd śmiały czy wręcz wyzywający – okazuje się osobowością niedojrzałą i przegrywa moralny pojedynek z duchownym, przeciwnikiem, a zarazem przyjacielem. Ateizm nie ma zresztą wówczas w Niemczech notowań zbyt wysokich i to nawet wśród tych myślicieli, którzy jak Lichtenberg, Goethe czy Schiller z chrześcijaństwem przestali się utożsamiać. To właśnie ci dwaj ostatni we wspólnie wydanych epigramatach najzwięźlej opiszą tę postawę:

> Którą religię wyznaję? Żadnej z przez ciebie wymienionych!
> A dlaczego żadnej? Z powodu religii.

Podobną drogą podąża i Lessing: wkrótce po *Natanie*, w 1780 roku, ukaże się *Wychowanie rodzaju ludzkiego*, dzieło postrzegane niekiedy jako jego ideowy testament. Judaizm i chrześcijaństwo ogłosi on tam „elementarzami" ludzkości, które spełniły już swoją rolę, i zapowie – wzorem średniowiecznych millenarystów – rychłe nadejście nowej, „wiecznej Ewangelii". Jej wyznawcy czynić będą dobro nie po to, by w zamian za przestrzeganie praw boskich otrzymać nagrodę w życiu doczesnym, jak to obiecywał mozaizm, czy – zgodnie z nauczaniem Jezusa – w jakimś życiu przyszłym; będą je czynić, kierując się pragnieniem owego dobra jako takiego, bez oczekiwania jakiejkolwiek innej poza nim samym zapłaty. A i tę tradycyjną chrześcijańską eschatologię zastępują spekulacje o powtórnym wcieleniu na ziemi, reinkarnacji, która dawałaby jednostce szansę zbliżenia się do doskonałości, nieosiągalnej w ciągu jednego tylko żywota – idea „perfektybilizmu", zdolności człowieka do nieustannego doskonalenia się w doczesnym świecie, bliska jest myślicielom oświecenia. Taka to świadomość religijna ludzkości jest ostatecznym celem „wychowującego" ją Boga, ale to już Bóg immanentny, tożsamy z naturą, bliski Bogu Spinozy, choć Lessing, być może, by zmylić czujność cenzorów, gotów jest uznać formalnie i wykazać rozumowo (dość pokrętnie zresztą) jego troistość. Spór o to, czy Lessing był spiznozystą, a jeśli tak, to w jakiej mierze, to spór wciąż nierozstrzygnięty, za dość wiarygodne uchodzi jednak świadectwo Friedricha Heinricha Jacobiego, który w broszurze zatytułowanej *O nauce Spinozy w listach do Pana Mosesa Mendelssohna*, wydanej w 1785 roku, przytacza pewną prywatną z nim rozmowę z 1780 roku. Autor *Natana* miał wówczas stwierdzić: „Ortodoksyjne wyobrażenia boskości nie są już dla mnie [...]. *Hen kai pan*". *Hen kai pan*, dosłownie „jedno i wszystko", to formuła równoznaczna wówczas z deklaracją, że jest się zwolennikiem filozofii Spinozy, deklaracją dość ryzykowną, dlatego Jakobi, nieco zaskoczony, pragnie się upewnić, czy rzeczywiście usłyszał to, co usłyszał: „W takim razie zgadzałby się Pan w dużym stopniu ze Spinozą", na co Lessing odpowiada już wprost: „Jeśli mam się określić podług kogoś, to nie znam nikogo innego".

Widziany z tej perspektywy, „poemat dramatyczny" Lessinga okazuje się nie tyle oświeceniowym apelem o pokój religijny, ile raczej przygotowaniem gruntu pod tę nową „wieczną Ewangelię", zapowiedzianą w *Wychowaniu*. Ma niejako pokazać czytelnikowi czy widzowi jej wzorcowych wyznawców i apostołów, przekonać go, że – jak formułuje to Lessing w brudnopisie nieopublikowanego wstępu do *Natana* – „zawsze byli ludzie, którzy wychodzili poza granice wszystkich religii objawionych, a mimo to pozostawali ludźmi". Ma mu unaocznić „szkody, jakie rodzajowi ludzkiemu przynoszą owe religie" i uświadomić mechanizm ich powstawania, oparty – jak to objaśnia Natan Saladynowi –

na błędnym kole dowodów historycznych, które wszakże trzeba wesprzeć wiarą i na wiarę przyjąć. Zadanie swojego poematu, wyzna Lessing w jednym z listów, uzna za spełnione, „jeśli wśród tysiąca czytelników choć jeden nauczy się dzięki niemu wątpić w oczywistość i powszechność swojej religii".

Nie wszystko potoczyło się tak, jak to przewidywał Lessing. Romantycy, którzy z początku bardzo poważnie potraktowali zapowiedź „wiecznej Ewangelii" i przebąkiwali tu i ówdzie (w prywatnych listach) o ustanowieniu jakiejś nowej religii, ostatecznie porzucili te – jak je nazwał Friedrich Schlegel – „niemęskie panteistyczne sztuczki" i poszukali duchowego schronienia w religii Patriarchy: katolicyzmie. (Mimo to ćwierć wieku później Heine będzie miał powody, by ogłosić spinozyzm „ukrytą religią Niemiec"). Formy nowej „wiary" (Walter Rehm) przybrał za to kult greckiego antyku, wykreowany przez Johanna Joachima Winckelmanna. Religijnofilozoficzne pisma Lessinga, odwracającego się od chrześcijaństwa i pokpiwającego sobie z reformistycznych teologów protestanckich, stały się ważnym źródłem inspiracji dla ich XIX-wiecznych kontynuatorów.

A *Natan*? Znamienne, że gwałtowny renesans dramat Lessinga przeżył po wydarzeniach 11 września 2001 roku, kiedy pytanie o możliwość pokojowego współistnienia różnych wyznań nabrało nagle przerażającej aktualności: już w październiku wystawiono go w Waszyngtonie, a rok później w Pearl Theater w samym Nowym Jorku. W Niemczech zaś, kraju poważnie przecież zagrożonym przez fundamentalizm muzułmański, znalazł się w repertuarze aż dwudziestu czterech scen. *Natan* – taka była potrzeba chwili – miał przypomnieć, że jak pouczał Templariusza tytułowy bohater, „nie wybraliśmy sobie naszych ludów", a każdy zanim stanie się chrześcijaninem, wyznawcą judaizmu czy islamu, jest w pierwszym rzędzie – człowiekiem.

Ale – nie zapominajmy – *Natan mędrzec* to także opowieść o miłości niemożliwej do spełnienia, o dojrzewaniu intelektualnym i moralnym, przemienianiu samego siebie i przekraczaniu granic wyznaczonych jednostce przez tradycję i wychowanie, a gdzieś w tle przemyka się także Derwisz ze swoimi dylematami człowieka uwikłanego niespodziewanie w mechanizmy władzy. Lessingowska „Ewangelia tolerancji" daje się odczytywać na wiele sposobów.

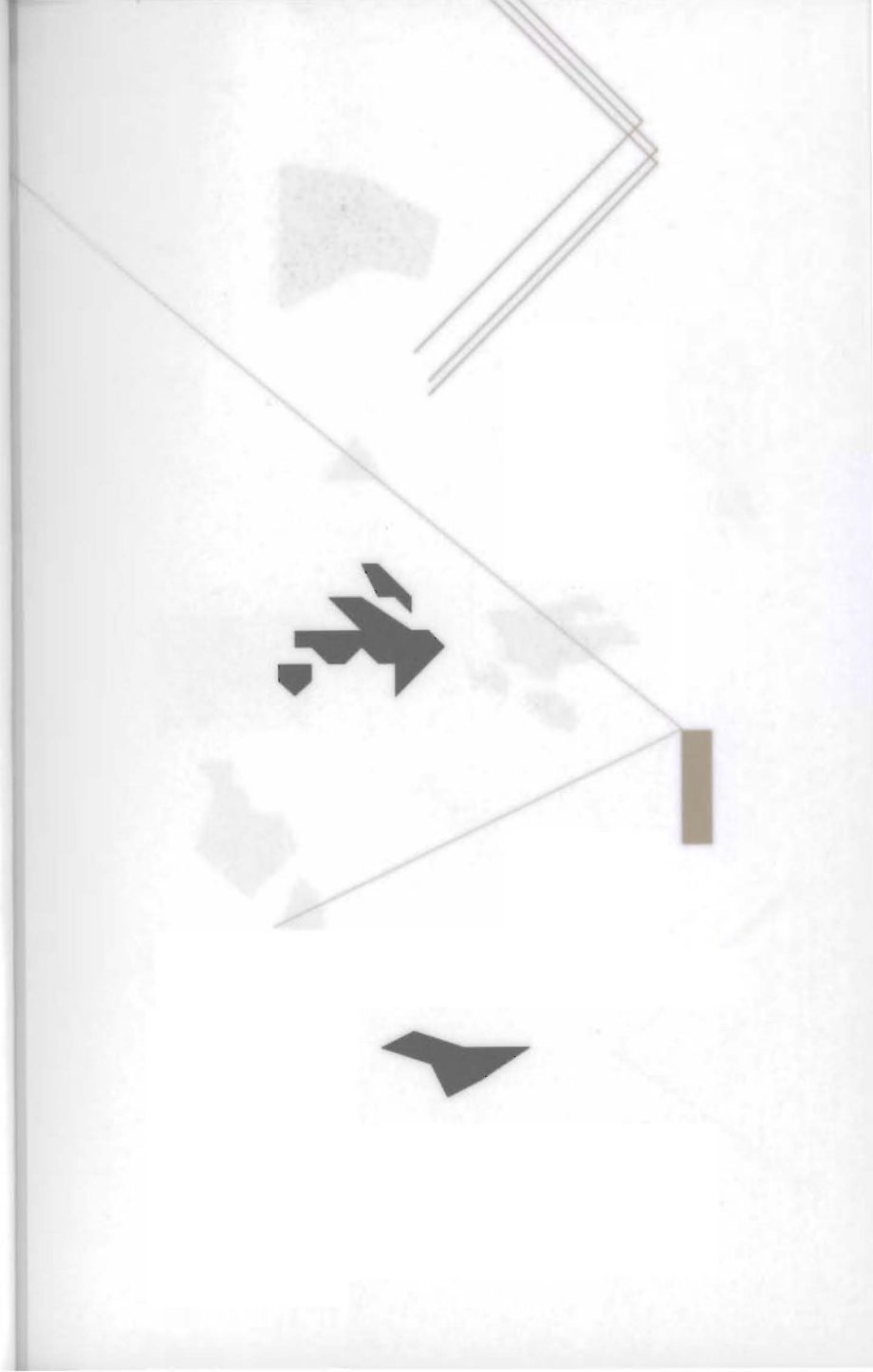

na błędnym kole dowodów historycznych, które wszakże trzeba wesprzeć wiarą i na wiarę przyjąć. Zadanie swojego poematu, wyzna Lessing w jednym z listów, uzna za spełnione, „jeśli wśród tysiąca czytelników choć jeden nauczy się dzięki niemu wątpić w oczywistość i powszechność swojej religii".

Nie wszystko potoczyło się tak, jak to przewidywał Lessing. Romantycy, którzy z początku bardzo poważnie potraktowali zapowiedź „wiecznej Ewangelii" i przebąkiwali tu i ówdzie (w prywatnych listach) o ustanowieniu jakiejś nowej religii, ostatecznie porzucili te – jak je nazwał Friedrich Schlegel – „niemęskie panteistyczne sztuczki" i poszukali duchowego schronienia w religii Patriarchy: katolicyzmie. (Mimo to ćwierć wieku później Heine będzie miał powody, by ogłosić spinozyzm „ukrytą religią Niemiec"). Formy nowej „wiary" (Walter Rehm) przybrał za to kult greckiego antyku, wykreowany przez Johanna Joachima Winckelmanna. Religijnofilozoficzne pisma Leasinga, odwracającego się od chrześcijaństwa i pokpiwającego sobie z reformistycznych teologów protestanckich, stały się ważnym źródłem inspiracji dla ich XIX-wiecznych kontynuatorów.

A *Natan*? Znamienne, że gwałtowny dramat Lessinga przeżył po wydarzeniach 11 września 2001 roku, kiedy pytanie o możliwość pokojowego współistnienia różnych wyznań nabrało nagle przerażającej aktualności: już w październiku wystawiono go w Waszyngtonie, a rok później w Pearl Theater w samym Nowym Jorku. W Niemczech zaś, kraju poważnie przecież zagrożonym przez fundamentalizm muzułmański, znalazł się w repertuarze w dwudziestu czterech scen. *Natan* – taka była potrzeba chwili – miał przypomnieć, że jak poucza Templariusza tytułowy bohater, „nie wybraliśmy sobie naszych ludów", a każdy zanim stanie się chrześcijaninem, wyznawcą judaizmu czy islamu, jest w pierwszym rzędzie – człowiekiem.

Ale – nie zapominajmy – *Natan mędrzec* to także opowieść o miłości niemożliwej do spełnienia, o dojrzewaniu intelektualnym i moralnym, przemienianiu samego siebie i przekraczaniu granic wyznaczonych jedni przez tradycję i wychowanie, a gdzieś w tle przemyka się także Derwisz ze swoimi dylematami człowieka uwikłanego niespodziewanie w mechanizmy władzy. Lessingowska „Ewangelia tolerancji" daje się odczytywać na wiele sposobów.

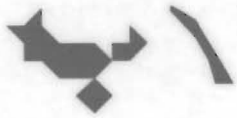

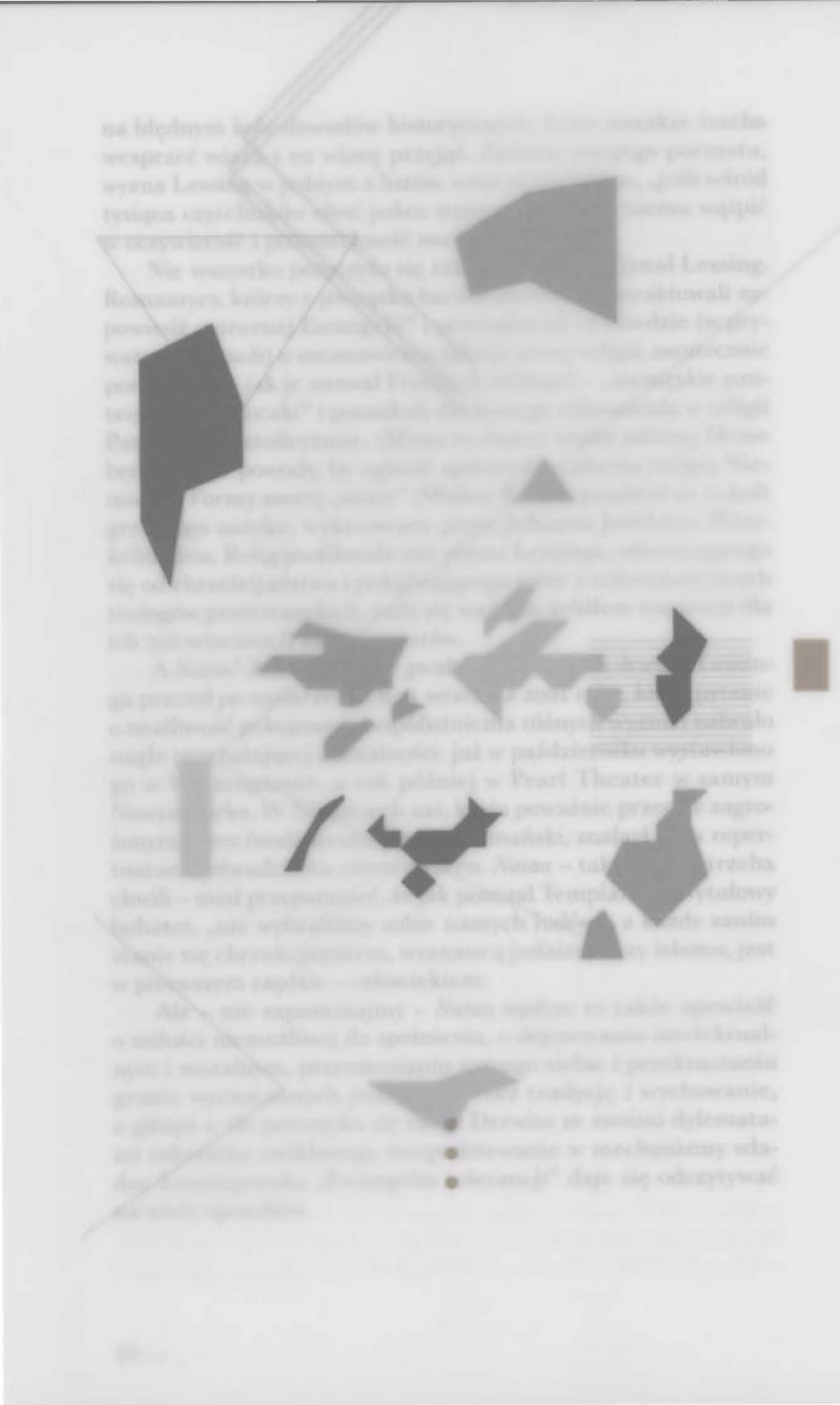

III

NATALIA KORCZAKOWSKA

Absolwentka wydziałów reżyserii i wiedzy o teatrze Akademii Teatralnej, a także klasy skrzypiec i fortepianu szkoły muzycznej II stopnia. Asystentka Oskarasa Koršunovasa (*Zbrodnia z premedytacją*, 2004) i René Polleschа (*Ragazzo dell' Europa*, 2007). Debiutowała w 2005 roku spektaklem *Pensjonat Madryt*, według prozy Agłai Veteranyi. Reżyserowała w teatrach warszawskich: TR Warszawa (*Strefa działań wojennych* Bajera, 2006; *Solaris. Raport* wg Lema, 2009), Teatrze Wielkim – Operze Narodowej (*Halka* Moniuszki, 2011), w teatrach wrocławskich: Teatrze Polskim (*Smycz* Porczyka, 2006) i Teatrze Współczesnym (*Pasażerka* wg Posmysz, 2009), a także w Teatrze Dramatycznym w Jeleniej Górze (*Śmierć Człowieka-Wiewiórki* Sikorskiej-Miszczuk, 2007; *Elektra* Eurypidesa, 2008), w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu (*Nelly* wg Dostojewskiego, 2008; *Dynastia. Sclerosis multiplet*, 2010), w Teatrze Współczesnym w Szczecinie (*Pelikan* wg Strindberga, 2011) oraz Teatrze Nowym w Łodzi (*Stawrogin. Wieczór autorski* wg Dostojewskiego, 2008).
W Teatrze Narodowym, w ramach Studia Dramatu, wyreżyserowała *Verklärte Nacht* Bajera (2006), a w koprodukcji z Teatrem Wielkim–Operą Narodową – *Jakoba Lenza* Rihma (2011).
Jest autorką tekstów piosenek do *Aliny na zachód* Dobbrowa w reżyserii Pawła Miśkiewicza (Teatr Dramatyczny w Warszawie, 2006), a także m.in. dla zespołu Muzykoterapia i Emadego (Piotra Waglewskiego).
Spektakl *Śmierć Człowieka-Wiewiórki* zdobył II nagrodę w plebiscycie publiczności na XXXVII Jeleniogórskich Spotkaniach Teatralnych (2007), a spektakl *Smycz* został uznany za Teatralny i Literacki Hit Dekady na Dolnym Śląsku (2011). Przedstawienie *Solaris. Raport* zostało nagrodzone za reżyserię przez Pawła Łysaka na XIII Ogólnopolskim Festiwalu Sztuki Reżyserskiej „Interpretacje" (2011).

ANNA MET

Scenografka, kostiumolożka. Absolwentka Wydziału Scenografii Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Autorka wielu scenografii teatralnych i operowych. Współpracowała m.in. z Natalią Korczakowską (*Verklärte Nacht* Bajera, 2006; *Pensjonat Madryt* wg Veteranyi, 2005; *Strefa działań wojennych* Bajera, 2006; *Smycz* Porczyka, 2006; *Śmierć Człowieka-Wiewiórki* Sikorskiej-Miszczuk, 2008; *Nelly* wg Dostojewskiego, 2008; *Solaris. Raport* wg Lema, 2009; *Elektra* Eurypidesa, 2009; *Pasażerka* wg Posmysz, 2009; *Dynastia*, 2010; *Jakob Lenz* Rihma, 2010; *Halka* Moniuszki, 2011), Grażyną Kanią (*Nordost* Buchsteinera, Teatr Polski w Bydgoszczy, 2007), Pawłem Passinim (*Hamlet 44* Fertacz i Pałygi, Muzeum Powstania Warszawskiego, 2008), Anną Smolar (*Pani z Birmy* Shannona, Teatr Polonia w Warszawie, 2007; *Enter*, Nowy Teatr w Warszawie, 2010; *Bullerbyn*, Teatr im. Kochanowskiego w Opolu; *Obcy* Camusa, Teatr im. Słowackiego w Krakowie, 2012), Łukaszem Chotkowskim (*Hekabe* Eurypidesa, Teatr Polski w Bydgoszczy, 2011), Iwanem Wyrypajewem (*Iluzje* Wyrypajewa, Stary Teatr w Krakowie, 2012).
W Teatrze Narodowym przygotowała scenografię do *Kobiety z zapałkami* wg Klima w reżyserii Aleksandry Koniecznej (2012) oraz, w ramach Studia Dramatu, do *Verklärte Nacht* Bajera w reżyserii Natalii Korczakowskiej (2006).

MAREK ADAMSKI

Projektant mody, stylista i kostiumolog. Autor kostiumów do spektakli teatralnych m.in. Krzysztofa Garbaczewskiego (*Biesy* wg Dostojewskiego, Teatr Polski we Wrocławiu, 2010; *Gwiazda śmierci* Cecki, Teatr Dramatyczny w Wałbrzychu, 2010), Natalii Korczakowskiej (*Pelikan* wg Strindberga, 2011; *Halka* Moniuszki, 2011). Pracował przy tworzeniu wizerunku Magdaleny Cieleckiej w spektaklu *Psychosis 4.48* Kane w reż. Grzegorz Jarzyna (TR Warszawa, 2002). Swoje prace prezentował m.in. na wystawie „Nova Polska" w Lille we Francji (2004) oraz na Festiwalu Sztuk „Inspiracje" w Szczecinie (2010). W 2004 roku szwedzka marka Absolut Label zaprosiła go do stworzenia limitowanej edycji t-shirtów – znalazł się wśród dziewięciu awangardowych projektantów mody z różnych krajów świata.

MARIUSZ LENARCZYK

Reżyser dźwięku, muzyk, kompozytor. Grał m.in. z zespołami Paris Tetris, The Core, Sisters (w duecie z Raphaelem Rogińskim), Pink Freud. Jako muzyk i reżyser dźwięku brał udział m.in. w festiwalach Warszawska Jesień, Musica Polonica Nova, YouAreTheSong. Jego utwór nagrany przez Polskie Radio Program 2 w ramach Ars Acustica, został wydany na składance Community Skratch Games (2009).
Twórca muzyki do przedstawień Pawła Miśkiewicza (*Auto da fé* Canettiego, 2005) oraz Natalii Korczakowskiej (*Solaris. Raport* wg Lema, 2009). Autor instalacji dźwiękowej stanowiącej część projektu *Hotel Polonia. Budynków życie po życiu*, który otrzymał Złotego Lwa na 11. Międzynarodowej Wystawie Architektury w Wenecji (2008). Reżyser dźwięku w projektach filmowych, głównie w filmach dokumentalnych, m.in. Marcina Sautera (*Moje miasta*, 2008), Andrzeja Wolskiego (*Zabawki*, 2011), Adama Lewandowskiego (*Niezależna republika Samosiuk*, 2012).

RAPHAEL ROGIŃSKI

Kompozytor, gitarzysta, improwizator, animator kultury i badacz folkloru muzycznego. Założyciel zespołów Shofar, Cukunft (muzyka żydowska), Spinalonga (muzyka eksperymentalna), Ectoplasma (swing), Wowoka (blues). Nagrał z nimi płyty: *Lider fun Mordechaj Gebirtig* (Cukunft, 2005), *Shofar* (2007), *Itstikeyt/Fargangenheit* (Cukunft, 2010). Dyrektor artystyczny festiwali przedstawiających nową kulturę żydowską: Tikkun, Varshe, Mizrach. Autor muzyki do spektakli Pawła Miśkiewicza (*Klub Polski*, 2010), Piotra Cieplaka (*Księga raju* Mangera, 2010), Michała Walczaka (*Boski romans* Walczaka, 2010), Piotra Lachmana (*KababaKaj* Lachmanna, 2002; *Hamlet gliwicki. Próba*, 2006; *Zgrzyt* Lachmana, 2010). Współpracował m.in. z Ireneuszem Sochą, Marią Peszek, Mikołajem Trzaską, Piotrem Bukowskim, Wacławem Zimplem, Noelem Akchotem, Frederikiem Blondim, Joe Giardullem, Axelem Dornerem, Thomasem Lehnem, Andrew Sharpley'em, Johnem Edwardsem, Johnem Tilburim, Brigit Ulher, Konstantym Usenką. Gościnnie wystąpił na płytach *Djazzpora* (2003), *Broniewski* (2006) oraz *Sztetlach* Ireneusza Sochy (2005).

JACQUELINE SOBISZEWSKI

Operatorka filmowa, reżyserka światła, autorka zdjęć do krótkometrażowych filmów fabularnych i dokumentalnych, teledysków, reklam. Absolwentka wydziału operatorskiego PWSFTViT (2001). Od 2008 roku reżyser światła w TR Warszawa. Stale współpracuje z Grzegorzem Jarzyną (w TR Warszawa: *Zaryzykuj wszystko* Walkera, 2003; *Bash* LaBute'a, 2004; 2007: *Macbeth* Shakespeare'a, 2005; *Giovanni* wg Mozarta i Molière'a, 2006; T.E.O.R.E.M.A.T. wg Pasoliniego, 2009; *Między nami dobrze jest* Masłowskiej, 2009; w wiedeńskim Burgtheater: *Lew w zimie* Goldmana, 2007 i *mede:a* Jarzyny i Walczaka, 2008; w Operze Lyońskiej: *Gracz* Prokofiewa, 2009; w Schauspiel w Essen: *Areteia* Jarzyny, 2010; Staatsoper w Monachium: *Dziecko i czary / Karzeł Ravela /* Zemlinsky'ego, 2011) oraz Agnieszką Glińską (Teatr Współczesny w Warszawie: *Nieznajoma z Sekwany* Horvátha, 2004; Teatr Dramatyczny w Warszawie: *Opowieści o zwyczajnym szaleństwie* Zelenki, 2005 i *Lulu na moście* Austera, 2008; Teatr Lalka w Warszawie: *Wiedźmy* Dahla, 2008; Teatr na Woli w Warszawie *Iluzje* Wyrypajewa, 2012).
Pracowała także z Grzegorzem Wiśniewskim (*Przed odejściem w stan spoczynku* Bernharda, 2004; *Letnicy* Gorkiego, 2004), Redbadem Klijnstrą (*Gry* Mazyi, 2003; *Electronic City* Richtera, 2003; *Moja mama Janis*, 2004), Pawłem Miśkiewiczem (*Niewina* Loher, 2004; *Auto da fé* Canettiego, 2005), Aleksandrą Konieczną (*Helena S.* wg Powalisz, 2006), Natalią Korczakowską (*Strefa działań wojennych* Bajera, 2006; *Solaris: raport* wg Lema, 2009), René Polleschem (*Ragazzo dell'Europa* Pollescha, 2007), Michałem Borczuchem (*Portret Doriana Graya* Wilde'a, 2009; *Metafizyka dwugłowego cielęcia* Witkacego, 2010), Arturem Urbańskim (*Wiarołomni* Bergmana, 2010) oraz Anną Smolar, Michałem Siegoczyńskim i Rafałem Sabarą.
W Teatrze Narodowym współpracowała z Agnieszką Glińską (*2 maja* Saramonowicza, 2004; *Lekkomyślna siostra* Perzyńskiego, 2009; *Mewa* Czechowa, 2010; *Pożegnania* wg Dygata, 2012), Redbadem Klijnstrą (*111* Mana, 2004), Gáborem Zsámbékim (*Kazimierz i Karolina* Horvátha, 2010) i Grzegorzem Jarzyną (*Nosferatu* wg Draculi Stokera, 2011)).
Nagrodzona za reżyserię światła w spektaklu *mede:a* w reż. Grzegorza Jarzyny na 15. International Small Scene Theatre Festival w chorwackiej Rijece (2008).

MARIUSZ BONASZEWSKI

Absolwent warszawskiej PWST (1988). Aktor Teatru Dramatycznego w Warszawie (1988–1997). Od 1997 roku w zespole Teatru Narodowego. Zagrał tu w przedstawieniach Jerzego Grzegorzewskiego (Piotr Wysocki w obu wersjach *Nocy listopadowej*, 1997 i 2000; Nos w *Weselu* Wyspiańskiego, 2000; Stefan Dedalus w *Nowym Bloomusalem* wg Joyce'a, 1999; Leonard w *Nie-Boskiej komedii* Krasińskiego, 2002), Janusza Wiśniewskiego (Samuel w *wybrałem dziś zaduszne święto* wg Słowackiego, 1999), Ryszarda Peryta (role w *Akropolis* Wyspiańskiego, 2001), Jana Englerta (Edgar Wałpor w *Kurce Wodnej* Witkiewicza, 2002), Tadeusza Bradeckiego (role w *Ostatnim* Łubieńskiego, 2003), Jerzego Jarockiego (role w *Błądzeniu* wg Gombrowicza, 2004; Ludwik w *Kosmosie* wg Gombrowicza, 2005; Rudolf Rudolfowicz Wolf w *Miłości na Krymie* Mrożka, 2007; Lucyfer/ Bukary/Adwokat w *Sprawie* wg *Samuela Zborowskiego* Słowackiego, 2011), Andrzeja Seweryna (Tomasz Mowbray w *Ryszardzie II* Shakespeare'a, 2004), Agnieszki Olsten (Helmer w *Norze* Ibsena, 2006; Iago w *Otellu* Shakespeare'a, 2008), Stanisława Różewicza (Kelner w *Stara kobieta wysiaduje* Różewicza, 2007), Andrzeja Domalika (Syn I w *Terminalu 7* Noréna, 2007).
Dwukrotny zdobywca nagrody im. Zelwerowicza za role w przedstawieniach Jerzego Jarockiego w Teatrze Narodowym: Witolda II w *Błądzeniu* wg Gombrowicza (2004) i Lucyfera/Bukarego/Adwokata w *Sprawie* (2012).

BEATA FUDALEJ

Absolwentka krakowskiej PWST (1989). Aktorka Starego Teatru w Krakowie (1989–2003). Od 1999 roku w zespole Teatru Narodowego. Zagrała tu w przedstawieniach Jerzego Grzegorzewskiego (Marion / Nimfa w *Nowym Bloomusalem* wg Joyce'a, 1999; Księżna Himalaj w *Operetce* Gombrowicza, 2000; Puk w *Śnie nocy letniej* Shakespeare'a, 2001; Orcio w *Nie-Boskiej komedii* Krasińskiego, 2002; Ariel w *Morzu i zwierciadle* Audena, 2002; Ofelia-Kurtyzana w *Hamlecie Stanisława Wyspiańskiego*, 2003; Aktorka w *Duszyczce* Różewicza, 2004; Judyta w *On. Drugi Powrót Odysa* Grzegorzewskich, 2005), Tadeusza Bradeckiego (Ona w *Piaskownicy w piaskownicy* Bradeckiego i Walczaka, 2003), Piotra Cieplaka (Joanna W Co Się Ubrać w *Nartach Ojca Świętego* Pilcha, 2004; role w *Opowiadaniach dla dzieci* wg Singera, 2007), Jerzego Jarockiego (Katasia w *Kosmosie* wg Gombrowicza, 2005), Mai Kleczewskiej (Simona Evrard w *Marat/Sade* Weissa, 2009), Iwana Wyrypajewa (Starsza kobieta w *Tańcu „Delhi"* Wyrypajewa, 2010), Agnieszki Glińskiej (Maryna w *Pożegnaniach* wg Dygata, 2012).

OSKAR HAMERSKI

Absolwent krakowskiej PWST (1999). Aktor Teatru Nowego w Łodzi (1999–2003). Od 2005 roku w zespole Teatru Narodowego. Zagrał tu w przedstawieniach Ondreja Spišáka (Septimus, czyli Lancelot z Jeziora w *Merlinie* Słobodzianka, 2003), Jerzego Jarockiego (Witold w *Kosmosie* wg Gombrowicza, 2005), Agnieszki Olsten (Adwokat Krogstad w *Norze* Ibsena, 2006; Cassio w *Otellu* Shakespeare'a, 2008), Piotra Cieślaka (Aston w *Dozorcy* Pintera, 2010), Gábora Zsámbékiego (Schurzinger w *Kazimierzu i Karolinie* von Horvátha, 2010), Barbary Wysockiej (rola w *Lenzu* wg Büchnera, 2011), Michała Zadary (Hrabia Jerzy w *Aktorze* Norwida, 2012).

ALEKSANDRA JUSTA

Absolwentka łódzkiej PWSFTviT (1992). Aktorka Teatru Studio w Warszawie (1992-2000). Od 1997 roku w zespole Teatru Narodowego. Zagrała tu w przedstawieniach Tadeusza Bradeckiego (Justysia w *Saragossie* wg Potockiego, 1998; Rózia w *Ostatnim* Łubieńskiego, 2003), Jerzego Grzegorzewskiego (od 1999 Mania w *Ślubie* Gombrowicza, 1998; Zosia w *Weselu* Wyspiańskiego, 2000), Macieja Prusa (Duniasza w *Wiśniowym sadzie* Czechowa, 2000), Zbigniewa Zamachowskiego (Karczmarka w *Żabach* Arystofanesa, 2002), Agnieszki Glińskiej (Kiki w *2 maja* Saramonowicza, 2004), Agnieszki Olsten (Pani Linde w *Norze* Ibsena, 2006), Mai Kleczewskiej (Enona w *Fedrze*, 2006), Antoniny Grzegorzewskiej (Klitajmestra w *Ifigenii* Grzegorzewskiej, 2008), Iwana Wyrypajewa (Alina Pawłowna w *Tańcu „Delhi"* Wyrypajewa, 2010), Michała Zadary (Olimpia w *Aktorze* Norwida, 2012).

DOMINIKA KLUŻNIAK

Absolwentka warszawskiej Akademii Teatralnej (2003). Aktorka warszawskich teatrów: Współczesnego (2003) i Dramatycznego (2003–2009), gdzie zagrała w spektaklach m.in. Agnieszki Glińskiej, Piotra Cieślaka, Marka Fiedora, Grażyny Kani, Roberta Wilsona, Michała Borczucha, Andrieja Moguczija. Od 2010 roku w zespole Teatru Narodowego. Zagrała tu w przedstawieniach Jerzego Jarockiego (Ala w *Tangu* Mrożka, 2009 – od 7.09.2010; Eolion/Helion /Ja w *Sprawie wg Samuela Zborowskiego* Słowackiego, 2011) i Agnieszki Glińskiej (Nina Zarieczna w *Mewie* Czechowa, 2010; Dodo w *Pożegnaniach* wg Dygata, 2012). Laureatka Nagrody im. Zelwerowicza (2008) oraz Feliksa Warszawskiego (2008) – obie za rolę tytułową w *Pippi Pończoszance* wg Lindgren w reż. Agnieszki Glińskiej oraz Feliksa Warszawskiego (2010) za rolę Aleksandry (Saszy) w *Sztuce bez tytułu* Czechowa w reż. Agnieszki Glińskiej.

PAWEŁ PAPROCKI

Absolwent warszawskiej Akademii Teatralnej (2006). Od 2006 roku w zespole Teatru Narodowego. Zagrał tu w przedstawieniach Aleksandry Koniecznej (Kamil w *Imieninach* wg Modzelewskiego, 2006), Jerzego Jarockiego (Piotr Aleksiejewicz Sjejkin w *Miłości na Krymie* Mrożka, 2007), Andrzeja Domalika (Syn II w *Terminalu 7* Noréna, 2007), Agnieszki Olsten (Rodrigo w *Otellu* Shakespeare'a, 2008), Agnieszki Glińskiej (Janek Topolski w *Lekkomyślnej siostrze* Perzyńskiego, 2009), Mai Kleczewskiej (Marat w *Marat/Sade* Weissa, 2009; Agistos w *Orestei* Ajschylosa, 2012), Iwana Wyrypajewa (Andriej w *Tańcu „Delhi" Wyrypajewa*, 2010), Gábora Zsámbékiego (Kazimierz w *Kazimierzu i Karolinie* von Horvátha, 2010), Jacques'a Lassalle'a (Giomo Węgierczyk w *Lorenzacciu* Musseta, 2011).

JERZY RADZIWIŁOWICZ

Aktor, pedagog, tłumacz. Absolwent warszawskiej PWST (1972). W latach 1972–1996 był aktorem Starego Teatru w Krakowie, gdzie zagrał w spektaklach m.in. Jerzego Jarockiego, Konrada Swinarskiego, Andrzeja Wajdy, Wandy Laskowskiej, Jerzego Grzegorzewskiego, Tadeusza Bradeckiego. Od 1998 roku w zespole Teatru Narodowego. Zagrał tu w przedstawieniach Jerzego Grzegorzewskiego (Przewodnik chóru górali w *Halce Spinozie* Grzegorzewskiego, 1998; Pankracy w *Nie-Boskiej*

komedii Krasińskiego; Kaliban w *Morzu i zwierciadle* Audena, 2002; On w *On. Drugi Powrót Odysa* Grzegorzewskich, 2005), Agnieszki Lipiec-Wróblewskiej (Deeley w *Dawnych czasach* Pintera, 2000), Piotra Cieplaka (Jan Nepomucen Wojewoda w *Nartach Ojca Świętego* Pilcha, 2004), Jacques'a Lassalle'a (Orgon w *Tartuffie* Molière'a, 2006 i Trivelin w *Umowie, czyli Łajdaku ukaranym* Marivaux, 2009 – obie sztuki grane w jego tłumaczeniu), Jerzego Jarockiego (Włodzimierz Iljicz Uljanow-Lenin w *Miłości na Krymie* Mrożka, 2007; Książę / Kanclerz Jan Zamoyski w *Sprawie* wg *Samuela Zborowskiego* Słowackiego, 2011), Agnieszki Olsten (rola tytułowa w *Otellu* Shakespeare'a, 2008), Antoniny Grzegorzewskiej (Agamemnon w *Ifigenii* Grzegorzewskiej, 2008), Artura Tyszkiewicza (Grabiec w *Balladynie* Słowackiego, 2009), Bożeny Suchockiej (Nikt w *Kreacji* Iredyńskiego, 2010).

Dwukrotnie otrzymał Nagrodę im. Zelwerowicza: w 1991 za rolę Henryka w *Ślubie* Gombrowicza w reż. Jerzego Jarockiego (Stary Teatr w Krakowie, 1991) i w 2003 roku za rolę Kalibana w *Morzu i zwierciadle* Audena w reż. Jerzego Grzegorzewskiego (Teatr Narodowy, 2002). Laureat Dorocznej Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie teatru (2006) i Nagrody Specjalnej miesięcznika „Teatr" (2009).

JACEK RÓŻAŃSKI

Absolwent łódzkiej PWSFTviT (1970). Pracował w teatrach: Polskim w Poznaniu (1970–1972), im. Bogusławskiego w Kaliszu (1973–1974), Nowym w Poznaniu (1974–1977 i 1979–1988), Muzycznym w Słupsku (1977–1979), Zespole Janusza Wiśniewskiego (1988–1993), Rozmaitości w Warszawie (1995–1996), Studio w Warszawie (1997–1999). Od 1999 roku w zespole Teatru Narodowego. Zagrał tu w przedstawieniach Jerzego Grzegorzewskiego (Viviani w *Halce Spinozie* Grzegorzewskiego, 1998; Myles Crawford / Corny Kelleher w *Nowym Bloomusalem* wg Joyce'a, 1999; Hetman w *Weselu* Wyspiańskiego, 2000; Baron Firulet w *Operetce* Gombrowicza, 2000; Aktor / Faust w *Nocy listopadowej* Wyspiańskiego, 2000; Tezeusz w *Śnie nocy letniej* Shakespeare'a, 2001; Alonzo w *Morzu i zwierciadle* Audena, 2002; Poloniusz w *Hamlecie Stanisława Wyspiańskiego*, 2003; Artysta komediant w *On. Drugi Powrót Odysa* Grzegorzewskich, 2005), Kazimierza Dejmka (John w *Requiem dla gospodyni* Myśliwskiego, 2000), Zbigniewa Zamachowskiego (Jeden z chóru w *Żabach* Arystofanesa, 2002), Kazimierza Kutza (Stanley w *Śmierci komiwojażera* Millera, 2004), Tadeusza Bradeckiego (Glina w *Happy Endzie* Brechta i Weilla, 2005), Aleksandry Koniecznej (Stanisław Mazanowski w *Imieninach* Modzelewskiego, 2006; Ojciec w *Kobiecie z zapałkami* wg Klima, 2012), Jana Englerta (Gość w *Iwanowie* Czechowa, 2008), Mai Kleczewskiej (Siostra zakonna w *Marat/Sade* Weissa, 2009), Artura Tyszkiewicza (Starzec w *Balladynie* Słowackiego, 2009), Gábora Zsámbékiego (Lekarz w *Kazimierzu i Karolinie* von Horvátha, 2010), Jacques'a Lassalle'a (Kardynał Baccio Valori / Alamanno Salviati w *Lorenzacciu* Musseta, 2011), Jerzego Jarockiego (Mędrzec / Pluton w *Sprawie* wg *Samuela Zborowskiego* Słowackiego, 2011).

KRZYSZTOF ZARZECKI

Absolwent krakowskiej PWST (2004). W latach 2005–2012 aktor Starego Teatru w Krakowie. Zagrał m.in. w przedstawieniach Mai Kleczewskiej (Demetriusz w *Śnie nocy letniej* wg Shakespeare'a, 2006), Michała Borczucha (Alwa w *Lulu* Wedekinda, 2007; Werter w *Werterze* wg Goethego, 2009), Michała Zadary (Jedna z postaci w *Utopia będzie zaraz*, 2010), Mikołaja Grabowskiego (Prezenter w *Chopin contra Chopin*, 2010), Natalii Korczakowskiej (Steven w *Dynastii sclerosis multiplex*, 2010), Krzysztofa Garbaczewskiego (w *Życiu seksualnym dzikich* wg Malinowskiego, 2011). Od sezonu 2012/2013 w zespole Teatru Narodowego.

W 2010 roku otrzymał na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym KONTAKT w Toruniu nagrodę dla najlepszego młodego twórcy Festiwalu – za główną rolę w przedstawieniu *Werter* w reż. Michała Borczucha w Starym Teatrze w Krakowie.

Gotthold Ephraim
Lessing

NATAN MĘDRZEC

Nathan der Weise

Poemat dramatyczny
w pięciu aktach

1779

przełożył
Jacek St. Buras

Introite, nam et heic Dii sunt!
Apud Gellium
(Wejdźcie, bo i tu są bogowie!
U Gelliusa[1])

1. Pierwotnie u Heraklita.

OSOBY

Sułtan Saladyn
Sittah, jego siostra
Natan, bogaty Żyd w Jerozolimie
Recha, jego przysposobiona córka
Daja, chrześcijanka, przebywająca w domu żyda
jako dama do towarzystwa Rechy
Młody templariusz
Derwisz
Patriarcha Jerozolimy
Braciszek klasztorny
Emir oraz rozmaici mamelucy Saladyna

Miejscem wydarzeń jest Jerozolima.

PIERWSZY AKT

Pierwsza scena

Sień w domu Natana
Natan wraca z podróży. Daja wychodzi mu naprzeciw.

DAJA
To on! To Natan – Bogu dzięki, panie,
Że powróciłeś wreszcie z tej podróży.
NATAN
Tak, Daju, Bogu dzięki! Ale – w r e s z c i e?
Czy zamierzałem wcześniej z niej powrócić?
I czy bym wcześniej zdołał? Z Babilonu
Tu, do Jerozolimy, jadąc drogą,
Którą musiałem obrać z konieczności,
Będzie, pamiętaj, dobre dwieście mil.
A i ściąganie długów to też nie jest
Coś, co załatwia się ot tak, od ręki.
DAJA
Ach, Natanie, dopiero byłbyś biedny,
Gdybyś był tu! Twój dom –
NATAN
Słyszałem już,
Podobno wybuchł pożar. – Dałby Bóg,
Żebym już nic gorszego nie usłyszał!
DAJA
I się o mało nie spaliło wszystko.
NATAN
To byśmy, Daju, zbudowali sobie
Nowy dom – jeszcze wygodniejszy.
DAJA
Pewnie! –
Ale Recha o mało nie spłonęła
W tym pożarze.
NATAN
Spłonęła? Jak to? Recha? –
O tym mi nie mówili. – No cóż! Wtedy
Żadnego domu bym nie potrzebował. –

O mało nie spłonęła! – Ha! Więc jednak!
Czyli jednak spłonęła! – Powiedz prawdę!
No, mówże! – Zabij mnie i się nie znęcaj
Dłużej nade mną. – Więc spłonęła.

DAJA

Czy bym
Sama ci wtedy powiedziała o tym?

NATAN

No to dlaczego mnie straszysz? – O Recha!
Moja Recha! O!

DAJA

Twoja? Twoja Recha?

NATAN

Gdybym się musiał kiedyś odzwyczaić
Moim dzieckiem nazywać ją – !

DAJA

Czy wszystko,
Co posiadasz, nazywasz, panie, swoim,
Mając do tego równie małe prawo?

NATAN

Nigdy większe! Bo wszystko, co posiadam,
Prócz niej, zawdzięczam szczęściu i naturze.
I tylko ją, tę jedną własność, cnocie.

DAJA

Drogo mi każesz płacić za swą dobroć!
Jeśli dobroć, mającą taki cel,
Można nazwać dobrocią!

NATAN

Taki cel?
Jaki?

DAJA

Moje sumienie…

NATAN

Daju, pozwól,
Że przede wszystkim pokażę ci…

DAJA

Moje
Sumienie, mówię…

NATAN

…jaki w Babilonie
Piękny materiał ci kupiłem. Popatrz!
Jaki bogaty, a przy tym gustowny!
Nawet dla Rechy nie mam piękniejszego.

DAJA

Cóż, kiedy głosu mojego sumienia
Dłużej nie mogę już zagłuszać, panie.

NATAN

I ciekaw jestem, jak ci te kolczyki
I te spinki się spodobają, które
Kupiłem ci w Damaszku, i ten pierścień,
Ten łańcuszek –

DAJA

Taki już jesteś, panie!
Gdybyś potrafił tylko dawać!

NATAN

Więc
Weź równie chętnie, jak daję – i milcz!

DAJA

I milcz! – Nikt nie ma wątpliwości, panie,
Żeś samą uczciwością, wspaniałomyślnością,
A jednak…

NATAN

Jednak jestem tylko żydem.
To chcesz powiedzieć?

DAJA

Co ja chcę powiedzieć,
Sam wiesz najlepiej.

NATAN

No to milcz!

DAJA

To milczę.
Co się tu złego dzieje wobec Boga,
Czego nie mogę udaremnić, zmienić,
Spadnie na ciebie!

NATAN

Niech więc spadnie na mnie! –
Ale gdzie ona? Czemu jej tu nie ma? –
Jeśli mnie zwodzisz – ! Czy w ogóle wie,
Że już wróciłem?

DAJA

O to pytam ciebie!
Jeszcze każdym jej nerwem wstrząsa strach,
Jeszcze jej wyobraźnia do wszystkiego
Domalowuje ogień. We śnie czuwa,
Czuwając, śni jej duch, to mniej niż zwierzę,
To znów więcej niż anioł.

NATAN

Biedne dziecko!
Czym my, ludzie, jesteśmy!

DAJA

Dzisiaj rano
Leżała długo jak martwa, powieki
Miała zamknięte. Nagle się zerwała
I zawołała: „Słyszycie? To one,
Wielbłądy mego ojca! I to jego
Łagodny głos, słyszycie?" – Lecz znów zgasły
Jej oczy, głowa, niepodparta ręką,
Opadła na poduszkę. – Ja do bramy!
Patrzę, i rzeczywiście! To ty, panie! –
Co tu się dziwić! – Była przez ten czas
Duchem tylko przy tobie – no i przy nim. –

NATAN

Przy nim? Przy jakim „nim"?

DAJA

Przy tym, co z ognia
Ją uratował.

NATAN

Kto to był? – Gdzie on?
No mów! Kto uratował moją Rechę?

DAJA

Młody templariusz, którego pojmano
I przywieziono tu kilka dni wcześniej,
Ale Saladyn ułaskawił go.

NATAN

Że co? Templariusz? Któremu nasz sułtan
Darował życie? Aż takiego cudu
Potrzeba było, by ją uratować?
Boże!

DAJA

Bez niego, który to, co zyskał
Tak niespodzianie, znów na szwank wystawił,
Przepadłaby z kretesem.

NATAN

Gdzie on jest?
Gdzie ten szlachetny człowiek, Daju? Powiedz!
Gdzie on? Zaprowadź mnie do jego stóp.
Dałyście chyba na początek mu
Coś z tego, co wam zostawiłem? Wszystko?
Obiecałyście więcej, dużo więcej?

DAJA

Jakim sposobem?

NATAN

Nie? Więc nie?

DAJA

Nikt nie wie,
Skąd tutaj przybył, ani dokąd odszedł. –
Nie znając tego domu, słuchem tylko
Kierując się, poszedł w rozwianym płaszczu
Przez dym i ogień odważnie za głosem,
Wzywającym pomocy. Myśleliśmy,
Że przepadł, zginął, kiedy wtem z płomieni
Wynurzył się, trzymając ją na rękach.
I chłodno, jakby nie zauważając
Oznak naszej wdzięczności, tę swą zdobycz
Złożył na ziemi, w tłum się wmieszał i
Zniknął!

NATAN

Lecz nie na zawsze, mam nadzieję.

DAJA

Widziałyśmy go krótko po pożarze,
Jak się przechadza pod palmami wokół
Grobu Zmartwychwstałego. Ucieszona,
Podeszłam i, dziękując mu, prosiłam,
Błagałam, zaklinałam go, by zechciał
Jeszcze raz spotkać się z tą nieszczęśliwą,
Która nie zazna spokoju, dopóki
Wdzięczna nie padnie z płaczem mu do stóp.

NATAN

I co?

DAJA

Na próżno! Głuchy na te prośby,
Drwił, zwłaszcza ze mnie...

NATAN

I tym zniechęcona...

DAJA

Nie, nie, na nowo podchodziłam co dzień
Do niego, a on co dzień ze mnie drwił.
Czego to ja nie wycierpiałam wtedy!
I czego bym nie wycierpiała jeszcze! –
Ale od dawna przy grobie naszego
Zmartwychwstałego nie widać go już.
I nikt nie ma pojęcia, gdzie się podział. –
Dziwisz się, panie?

NATAN

Zastanawiam się,
Jak musi czuć się ktoś taki jak Recha
W tej sytuacji, będąc tak wzgardzoną
Przez tego właśnie, którego szanować
Czuje się wręcz zmuszona: odpychana,
A przecież przyciągana. – W takich razach
Serce się długo musi spierać z głową,
Czy smutek ma zwyciężyć, czy nienawiść.
Zwycięzcy często brak, a wyobraźnia,
Gdy w spór się wmiesza, rodzi marzycieli,
U których grać raz głowa musi serce,
Raz serce głowę. – Niedobra zamiana! –
I to jest, znając Rechę, jej przypadek.
Cóż, lubi marzyć.

DAJA

Ale tak pobożnie,
Tak ujmująco!

NATAN

To też marzycielstwo!

DAJA

Szczególnie pewien – kaprys, jak chcesz, panie,
Jest dla niej bardzo ważny. Ten templariusz
Nie jest dla niej żadną istotą ziemską,
Ale aniołem, którego opiece
Będąc dzieckiem, chętnie się powierzała.
Z tego obłoku, w który był spowity,

Gdy pośród ognia dokoła niej krążył,
To on wynurzył się jako templariusz.
– Nie śmiej się z tego, panie, bo kto wie?
Śmiej się, lecz zostaw jej choć to złudzenie,
Że oto się jednoczą żyd i chrześcijanin,
I muzułmanin – taki słodki sen!

NATAN

Dla mnie też słodki! – No, idź, Daju, idź,
Zobacz, co robi, czy mogę z nią mówić. –
Potem poszukam tego kapryśnego
Anioła stróża. I jeśli jest łaskaw
Przebywać jeszcze tutaj pośród nas
I tak dziwacznie bawić się w rycerza,
To go z pewnością znajdę i go tutaj
Sprowadzę.

DAJA

Tyle trudu –

NATAN

Słodka złuda
Ustąpi wtedy miejsca słodszej prawdzie.
Bo wierz mi, Daju, człowiek człowiekowi
Wciąż jeszcze milszy, bliższy jest niż anioł.
Chyba nie będziesz się więc gniewać na mnie,
Widząc tę marzycielkę uzdrowioną?

DAJA

Jesteś tak dobry i tak podły, panie!
Idę! – Lecz popatrz! – Sama przyszła tutaj.

Druga scena

Recha, pozostali jak wyżej.

RECHA

Ojcze, więc jednak to naprawdę ty?
Myślałam, że wysłałeś przodem tylko
Swój głos. Co z tobą? Jakie góry jeszcze,
Pustynie, rzeki dzielą nas od siebie?
Pod jednym dachem przebywamy, lecz
Ty się nie śpieszysz, żeby mnie uścisnąć?

Twą biedną Rechę, co spłonęła w ogniu! –
O mało nie spłonęła! Prawie. Nie drżyj!
To obrzydliwa śmierć, tak spłonąć. Och!

NATAN

Dziecko moje! Kochane moje dziecko!

RECHA

Musiałeś się przeprawiać przez Eufrat,
Przez Tygrys, Jordan, inne jeszcze wody –
Jak często drżałam o ciebie, nim ogień
Podszedł tak blisko mnie! Bo od tej pory
Wydaje mi się, że śmierć w wodzie to
Orzeźwienie, to rozkosz, wybawienie. –
Lecz nie spłonęłam, ty nie utonąłeś.
Cieszmy się więc i głośmy chwałę Boga!
To on przenosił ciebie i twą łódź
Na skrzydłach n i e w i d z i a l n y c h swych aniołów
Na drugi brzeg zdradliwych rzek. On kazał
Mojemu w i d z i a l n e m u aniołowi
Z pożaru wynieść mnie na białym skrzydle –

NATAN

(do siebie)

Wynieść na białym skrzydle! Czyli białym
I rozpostartym płaszczu templariusza.

RECHA

Mojemu widzialnemu aniołowi,
Żeby mnie wyniósł z ognia, rozwianego
Jego skrzydłem. – Czyli że ja, że ja
Na własne oczy widziałam anioła,
M o j e g o.

NATAN

Cóż, byłabyś tego warta
I więcej piękna byś w nim nie ujrzała
Niż w tobie on.

RECHA

(z uśmiechem)

Komu pochlebiasz, ojcze?
Aniołowi czy sobie?

NATAN

Ale gdyby
To człowiek, z tych, co rodzi wciąż natura,

Oddał ci tę przysługę, w twoich oczach
Musiałby być aniołem, byłby nim.

RECHA

Ale nie takim! Nie takim prawdziwym,
Ten był na pewno prawdziwy! – Czy sam
Nie mówiłeś, że mogą być anioły,
Że Bóg dla dobra tych, co go kochają,
Może też czynić cuda? Ja go kocham.

NATAN

A on – on ciebie i dla twego dobra
I innych takich jak ty nieustannie
Czyni cuda, ba, czynił je od zawsze,
Przez całą wieczność.

RECHA

To mnie cieszy.

NATAN

Co?
Czy gdyby uratował cię prawdziwy
Templariusz, to by to był mniejszy cud?
Bo to zabrzmiałoby tak naturalnie,
Całkiem zwyczajnie? – Lecz największym cudem
Jest to, że cuda, te prawdziwe, mogą,
Powinny stać się dla nas czymś zwyczajnym.
Bez tego ogólnego cudu żaden
Myślący człowiek cudem by nie nazwał
Tego, co tylko dzieciom nim się zdaje,
Kiedy się gapią na to, co niezwykłe,
Na to, co nowe.

DAJA

(do Natana)

Chcesz, panie, jej umysł,
I tak już obciążony ponad miarę,
Tymi subtelnościami całkiem zniszczyć?

NATAN

Daj mi skończyć! – A więc dla mojej Rechy
Nie byłoby wystarczającym cudem,
Gdyby wybawił ją c z ł o w i e k, którego
Niemały cud wpierw musiał uratować?
Niemały cud! Bo czy kto kiedy słyszał,
By Saladyn oszczędził templariusza?
Lub by templariusz chciał być oszczędzony

Przez Saladyna? Liczył na to może?
Więcej mu za swą wolność ofiarował
Niż sznur, na którym wlecze swe kajdany,
Lub najwyżej swój sztylet?

RECHA

Dla mnie, ojcze,
Wszystko się tutaj zgadza. – Stąd wiem właśnie,
Że to nie był templariusz. Że nim tylko
Zdawał się. – Pojmanego templariusza
W Jerozolimie czeka zawsze śmierć.
Żaden nie może chodzić tu swobodnie,
Jakby więc mógł mnie dobrowolnie w nocy
Któryś z nich uratować?

NATAN

Proszę! Sprytnie.
Teraz ty, Daju. To przecież od ciebie
Wiem, że go tutaj przysłano w kajdanach.
Ale się dowiedziałaś pewnie więcej.

DAJA

No cóż. – Tak mówią – ale mówią też,
Że Saladyn dlatego ułaskawił
Templariusza, że ten mu przypomina
Jednego z jego ukochanych braci.
Ale ponieważ już od lat dwudziestu
Ten brat nie żyje, a jego imienia
Nikt nie pamięta, ani gdzie się podział,
Więc brzmi to tak niewiarygodnie, że
Pewnie w tym wszystkim nie ma żadnej prawdy.

NATAN

Ej, Daju! Czemu miałoby to być
Niewiarygodne? Bo chyba nie po to –
Choć pewnie tak jest właśnie – żeby wierzyć
W coś jeszcze bardziej niewiarygodnego?
Czemu Saladyn, który swe rodzeństwo
Bardzo kocha, nie miałby w młodych latach
Jeszcze bardziej kochać jednego z braci? –
Czy nie ma twarzy podobnych do siebie? –
Czy uczucia sprzed lat się nie pamięta? –
I czy to samo to już nie to samo? –
Od kiedy? – Gdzie tu jest niewiarygodność? –
Dla ciebie jednak, mądra Daju, cudem

By to nie było, tylko w t w o j e cuda
Trzeba – chciałem powiedzieć: warto wierzyć.

DAJA

Drwisz, panie.

NATAN

Bo ty ze mnie drwisz. – Wszelako
Nawet to twoje, Recha, ocalenie
To cud, który uczynić może tylko
Ten, co najsroższe wyroki, szaleńcze
Plany królów – to jego gra lub drwina –
Lubi zawieszać na najsłabszych nitkach.

RECHA

Jeżeli błądzę, to tego, jak wiesz,
Nie lubię.

NATAN

Lubisz, gdy cię ktoś pouczy. –
Popatrz! Czoło, sklepione tak lub tak.
Grzbiet nosa, raczej tak poprowadzony
Niż tak. Brwi, które wiją się na płaskiej
Lub wystającej kości tak lub tak.
Jakaś linia, łuk, fałda, kąt czy znamię
Na dzikiej twarzy Europejczyka,
Jakieś nic – i omija cię śmierć w Azji!
Czy to nie cud, wy żądni cudów ludzie?
Po co wam jeszcze do tego anioły?

DAJA

Co szkodzi – jeśli mogę coś powiedzieć –
Pomimo wszystko wyobrażać sobie:
Nie człowiek uratował mnie, lecz anioł?
Czy nie czujemy się w ten sposób bliżej
Tej niepojętej pierwotnej przyczyny
Naszego ocalenia?

NATAN

Nic prócz pychy!
Garnek z żelaza chciałby, by go z żaru
Zdejmowały najlepiej srebrne szczypce,
By sam mógł czuć się srebrnym garnkiem. – Też!
I co to szkodzi, pytasz? Co to szkodzi?
A w czym pomaga? że ja ciebie spytam. –
Bo to twoje: „By czuć się bliżej Boga",
To jest bezsens, a może i bluźnierstwo. –

Ale to szkodzi, szkodzi niewątpliwie. –
Słuchajcie mnie uważnie! – Tej istocie,
Co cię uratowała – czy to był
Anioł czy człowiek – chciałybyście, prawda?,
Ty zwłaszcza, czymś się wielkim odwzajemnić? –
Lecz aniołowi czym się odwzajemnić?
I wielkim jeszcze? Można mu dziękować,
Wzdychać do niego, modlić się, możecie
Rozpływać nad nim się w zachwycie albo
W dniu jego święta rozdawać jałmużnę,
Do tego pościć, lecz to wszystko na nic. –
Bo zdaje mi się, że wy i żebracy
Dużo więcej niż on zyskacie przy tym.
On się wszak waszym postem nie utuczy
I nie zbogaci się na waszych datkach,
Wasz zachwyt nie uczyni go wspanialszym,
A wasze zaufanie potężniejszym.
Korzyść mieć z tego może tylko człowiek!

DAJA

Pewnie że człowiek więcej by okazji
Dostarczył nam, by coś dla niego z r o b i ć.
I, Bóg jest świadkiem, byłyśmy gotowe.
Ale on nie chciał niczego! Niczego
Nie potrzebował, nie miał żadnych pragnień,
Jak ich nie mają i nie muszą mieć
Tylko anioły.

RECHA

Wreszcie, kiedy zniknął…

NATAN

Zniknął? – Jak zniknął? Wam z oczu? Wśród palm
Nie było go już widać? – Co? Czy może
Próbowałyście jednak go odszukać?

DAJA

Co to to nie.

NATAN

Nie, Daju? Nie? – No widzisz,
Co to szkodzi! – Okrutne marzycielki! –
A co, jeśli ten anioł – zachorował!....

RECHA

Zachorował?

DAJA

Co? Jak to?

RECHA

Zimny dreszcz
Przeszedł mnie! – Daju! – Czujesz? Moje czoło,
Zawsze tak ciepłe i nagle jak lód.

NATAN

To Europejczyk, do tego klimatu
Nienawykły. Jest młody, niewdrożony
Do twardych reguł swojego zakonu,
Do poszczenia, czuwania.

RECHA

Chory, chory!

DAJA

Natan nie twierdzi, że tak jest na pewno.

NATAN

Leży więc, bez przyjaciół, bez pieniędzy,
Za które kupiłby przyjaciół.

RECHA

Ojcze!

NATAN

Bez opieki, bez rady, bez pociechy
Leży w bólu, na łup wydany śmierci.

RECHA

Gdzie? Gdzie?

NATAN

On, który rzucił się w płomienie,
Żeby ratować kogoś, kogo nie znał,
Nigdy nie widział, lecz mu wystarczyło,
Że to jest człowiek…

DAJA

Zlitujże się nad nią!

NATAN

Który uratowanej wcale nie chciał
Bliżej poznać, bo nie chciał jej przymuszać
Do podziękowań…

DAJA

Zlituj się, Natanie!

NATAN

Nie chciał jej więcej widzieć – chyba że
Musiałby jeszcze raz przyjść jej z pomocą –
Wystarczy bowiem, że to człowiek…

DAJA

Przestań!

NATAN

Jedyną ulgą dlań, kiedy umierał,
Była świadomość tego czynu!

DAJA

Przestań!
Zabijesz ją!

NATANA

A ty zabiłaś jego! –
Tak mogłabyś go zabić. – Recha! Recha!
Podaję ci lekarstwo, nie truciznę.
On żyje! – Pewnie nawet nie jest chory! –
No już!

RECHA

Na pewno? – Żyje? Nie jest chory?

NATAN

Na pewno, żyje! Bo Bóg wynagradza
Za wyświadczone tu dobro już tutaj. –
Ale rozumiesz, o ile jest łatwiej
N a b o ż n i e r o i ć zamiast d o b r z e c z y n i ć?
Jak chętnie buja nabożnie w obłokach
Taki niemrawiec, byle tylko – chociaż
Może nie zdawać sobie z tego sprawy –
Wolno mu było nie wyświadczać dobra?

RECHA

Ach, ojcze, nie zostawiaj nigdy więcej
Twej Rechy samej! – Prawda, że mógł także
Wyjechać tylko dokądś? –

NATAN

Oczywiście. –
Widzę, że skarby na moich wielbłądach
Ogląda chciwie jakiś muzułmanin.
Znacie go może?

DAJA

To przecież twój derwisz.

NATAN

Kto?

DAJA

No, twój derwisz, twój partner do szachów!

NATAN

Al-Hafi? To jest Al-Hafi?

DAJA

Tak, teraz
Skarbnik sułtana.

NATAN

Co? Znów fantazjujesz? –
To on! – Naprawdę on! – Idzie tu do nas.
Szybko do domu! – Co też on mi powie?

Trzecia scena

Natan i derwisz.

DERWISZ

Możesz się dziwić, panie, ile chcesz!

NATAN

To ty? Czy nie ty? – W takiej pysznej szacie
Derwisz?

DERWISZ

Co z tego? Czy uważasz, panie,
Że z derwisza już nic się nie da zrobić?

NATAN

O tak, niejedno! – Tylko że myślałem,
Że derwisz – taki prawdziwy – nic z siebie
Nie chce i nie da zrobić.

DERWISZ

Na proroka!
Może naprawdę jestem nieprawdziwy.
Ale jak człowiek musi –

NATAN

Musi! Derwisz! –
Nie musi musieć nikt, a derwisz musi?
I co on musi?

DERWISZ

Jak go ktoś poprosi
O coś dobrego, no to wtedy musi.

NATAN

Na Boga! Słusznie. – Niechże cię uściskam,
Człowieku. – Jesteś wciąż mym przyjacielem?

DERWISZ

Nie pytasz, panie, najpierw, kim się stałem?

NATAN

Bez względu na to kim!

DERWISZ

Mogłem się drabem
Państwowym stać – z nim przyjaźń mogłaby ci
Być nie na rękę.

NATAN

Jeśli w sercu nadal
jesteś derwiszem, to zaryzykuję.
Państwowy drab to tylko szata.

DERWISZ

Która
Też chce być szanowana. – No więc, zgadnij! –
Kim byłbym w twoim domu?

NATAN

Cóż, derwiszem,
Nikim więcej, choć pewnie też kucharzem.

DERWISZ

Tak! By zapomnieć wszystkiego, co umiem!
– Kucharzem! I kelnerem może? – No to
Saladyn zna mnie lepiej. – Bo skarbnikiem
Jestem u niego.

NATAN

Ty? – u niego?

DERWISZ

Wprawdzie
Małego skarbca – jego ojciec nadal
Zarządza dużym – ja tylko domowym.

NATAN

To wielki dom.

DERWISZ

Większy niż myślisz, panie.
Bo każdy żebrak jest w nim domownikiem.

NATAN

Lecz Saladyn tak wrogi jest żebrakom –

DERWISZ

Że postanowił doszczętnie ich wszystkich
Wytępić – choćby nawet miał sam przez to
Zostać żebrakiem.

NATAN

Brawo! – Tak myślałem.

DERWISZ

Jest nim też już na dobrą sprawę! – Bo
Jego skarbiec jest o zachodzie słońca
Codziennie bardziej od pustego pusty.
Po porannym przypływie, choćby nie wiem,
Jak był obfity, w południe już nie ma
Śladu –

NATAN

Bo pochłaniają go kanały,
Które wypełnić albo które zatkać
Jest w takim samym stopniu niemożliwe.

DERWISZ

Zgadza się!

NATAN

Znam to!

DERWISZ

Niedobrze jest, kiedy
Władca jest sępem wśród roślinożerców.
Lecz gdy roślinożercą jest wśród sępów,
To jest o wiele gorzej.

NATAN

O, nie, nie!

DERWISZ

Dobrze ci mówić, panie! – No więc proszę!
Co ty mi dasz? Powiedz, a ci odstąpię
Swoją posadę.

NATAN

Co ci ona daje?

DERWISZ

Mnie? Grosze. Lecz ty możesz się obłowić.
W razie posuchy w skarbcu – nader częstej –
Otwierasz swoje śluzy i pożyczasz,
A potem ciągniesz, ile chcesz, procentów.

NATAN

Procentów też z procentów od procentów?

DERWISZ

Pewnie.

NATAN

Aż będę miał tylko procenty.

DERWISZ

Co? Nie pociąga cię to? – W takim razie
Naszej przyjaźni pisz list rozwodowy!
Bo bardzo, panie, liczyłem na ciebie.

NATAN

Doprawdy? Ale na co? I dlaczego?

DERWISZ

Że mi pomożesz sprawować mój urząd
Z godnością i że będę miał u ciebie
Zawsze otwartą kasę. – Kręcisz głową...?

NATAN

Żebyśmy się właściwie rozumieli:
Tutaj trzeba rozróżnić – ty czy ty?
Derwisz Al-Hafi może na mnie liczyć
Wszędzie, gdzie będę w stanie pomóc. Ale
Al-Hafi, skarbnik Saladyna, który –

DERWISZ

Wiedziałem, panie! Że tak dobry jesteś
Jak sprytny, równie sprytny zaś jak mądry! –
Cierpliwości! Wkrótce nie będziesz musiał
Niczego we mnie rozróżniać, jak dawniej. –
Tę pyszną szatę, spójrz, dał mi Saladyn.
Zanim się podrze i stanie łachmanem,
W jakim przystoi chodzić derwiszowi,
Będzie wisiała tu, w Jerozolimie,
Gdy lekki, bosy będę nad Gangesem
Wędrował z mymi nauczycielami.

NATAN

Nie zdziwiłbym się!

DERWISZ

I grał z nimi w szachy.

NATAN

W czym jesteś mistrzem!

DERWISZ

Wiesz, co mnie skusiło? –
Myślisz, że to, że już nie będę żebrał?
Że będę jak ten bogacz dla biedaków?
Zdolny najbogatszego żebraka przemienić,
I to natychmiast, w biednego bogacza?

NATAN

Cóż więc?

DERWISZ

Coś dużo bardziej niesmacznego!
Czułem się po raz pierwszy wyróżniony,
Za sprawą tego, co sobie Saladyn
Dobrotliwie ubzdurał –

NATAN

Mianowicie?

DERWISZ

Jak żebrak czuje się, wie tylko żebrak,
Tak twierdzi. Tylko żebrak się nauczył
Dawać żebrakom we właściwy sposób.
„Twój poprzednik", rzekł, „dla mnie był zbyt zimny,
Szorstki. Tak wrogo dawał, kiedy dawał.
Tak natarczywie wpierw się dowiadywał,
Kim jest ów biedak, niezadowolony,
Że wie o niedostatku tylko, ale
Chciałby jego przyczynę znać, ażeby
Podług niej datek odmierzyć oszczędnie.
Ty będziesz inny! Dzięki tobie sułtan
Tak niełagodnie łagodny nie będzie!
Nie będziesz jak zatkana rura, w którą
Woda się sączy czysta i spokojna,
A wypływa z niej brudna i wzburzona.
Al-Hafi myśli i czuje jak ja!" –
Tak słodko brzmiała fujarka ptasznika,
Aż dudek wpadł do sieci. – Czyli ja!
Wystrychnięty na dudka przez oszusta!

NATAN

Tylko spokojnie, mój drogi, spokojnie!

DERWISZ

A tam! – Czy może to nie jest oszustwo,
Tysiące ludzi gnębić i uciskać,
Wykańczać, grabić, dręczyć, dusić i

Za dobroczyńcę chcieć uchodzić kilku?
Nie jest oszustwem naśladować hojność
Najwyższego, która nie przebierając,
Ogarnia wszystko, co dobre i złe,
Pola, pustynie, i w słońcu, i w deszczu,
Nie mając Jego zawsze pełnej dłoni?
Co? Czy to miałoby nie być oszustwo?

NATAN

Dosyć już! Przestań!

DERWISZ

O m o i m oszustwie
Pozwól że jeszcze wspomnę! – Co? Czy może
Nie jest oszustwem starać się dopatrzyć
W takim oszustwie jakiejś dobrej strony,
Żeby ze względu na tę dobrą stronę
Brać udział w tym oszustwie. No, sam powiedz!

NATAN

Słuchaj, Al-Hafi, postaraj się wrócić
Szybko na twą pustynię. Boję się,
Że się akurat wśród ludzi oduczysz,
Jak być człowiekiem.

DERWISZ

Tak, ja też się boję.
Bywaj!

NATAN

Tak szybko? – Al-Hafi, poczekaj.
Pustynia nie ucieknie ci, poczekaj! –
Chyba już mnie nie słyszy! – Ej, Al-Hafi! –
Poszedł sobie. A chciałem go zapytać
Jeszcze o tego templariusza. Myślę,
Że on go zna.

Czwarta scena

Nadbiega Daja. Natan.

DAJA

Natanie! O, Natanie!

NATAN

Co tam?

DAJA

On znowu się objawił! On
Znów się objawił!

NATAN

Kto, Daju? Kto?

DAJA

On!

NATAN

On? On? A kiedyż O n się nie objawia? –
Ach, ten w a s z on! – Tak zwać się nie powinien!
Choćby był nawet naprawdę aniołem!

DAJA

Znowu się tam przechadza pod palmami,
Czasem parę daktyli zerwie z drzewa.

NATAN

I zjada je? – Templariusz?

DAJA

Nie męcz mnie. –
Jej chciwe oko już go wypatrzyło
W palmowym gąszczu i odtąd bez przerwy
Podąża za nim. Ona prosi cię –
Zaklina – byś do niego zaraz podszedł.
Pośpiesz się! Ona z okna da ci znak,
Czy on pod górę idzie, czy się dokądś
Oddala. Szybko!

NATAN

Dopiero co zsiadłem
Z wielbłąda. – Czy to godzi się? Pobiegnij
Przodem i powiedz mu, że już wróciłem.
Rozumiesz, ten poczciwiec nie chciał wchodzić
Do domu tylko pod mą nieobecność
I przyjdzie chętnie, kiedy go sam ojciec
Zaprosi. Idź i powiedz, że go proszę,
Serdecznie proszę…

DAJA

To na nic! Bo on
Nie przyjdzie. – Za nic nie przyjdzie do żyda.

NATAN

No to idź i przynajmniej go zatrzymaj,
Przynajmniej zapamiętaj, dokąd poszedł.
– No, idź już, ja tam także zaraz przyjdę.
Natan wchodzi szybko do domu, Daja wybiega z niego.

Piąta scena

Plac obsadzony palmami, pod którymi przechadza się Templariusz.
Braciszek klasztorny podąża za nim w pewnej odległości,
jakby go chciał zagadnąć.

TEMPLARIUSZ

Chodzi tak za mną na pewno nie z nudów! –
Jak patrzy mi na ręce! – Dobry bracie…
Powiedzieć pewnie mogę także – ojcze?

BRACISZEK KLASZTORNY

Nie, bratem tylko jestem, świeckim bratem.

TEMPLARIUSZ

Cóż, dobry bracie, gdybym miał coś, to – !
Ale, mój Boże, nie mam nic –

BRACISZEK KLASZTORNY

A jednak
Serdeczne dzięki! Niech Bóg po tysiąckroć
Da ci, panie, co chciałbyś dać. Bo wola
Czyni darczyńcę, a nie dar. – I zresztą
Przysłano mnie do ciebie nie z powodu
Jałmużny.

TEMPLARIUSZ

Czyli jednak cię przysłano?

BRACISZEK KLASZTORNY

Tak, tak, z klasztoru.

TEMPLARIUSZ

Gdzie liczyłem właśnie
Na jakiś skromny pielgrzymi posiłek?

BRACISZEK KLASZTORNY

Wszystkie stoły były zajęte, ale
Wróć, panie, ze mną teraz, proszę.

TEMPLARIUSZ

Po co?
Mięsa co prawda dawno już nie jadłem,
Ale co z tego? Daktyle dojrzały.

BRACISZEK KLASZTORNY

Radzę ostrożnie z tym owocem, panie.
W większych ilościach szkodzi na śledzionę,
Poza tym powoduje melancholię.

TEMPLARIUSZ

A jeśli lubię być w takim nastroju? –
Ale nie po to cię przecież przysłano,
Żebyś mnie ostrzegł?

BRACISZEK KLASZTORNY

O nie! – Mam cię, panie,
Wybadać tylko, pociągnąć za język.

TEMPLARIUSZ

I to ty sam mi mówisz, tak po prostu?

BRACISZEK KLASZTORNY

Dlaczego nie?

TEMPLARIUSZ

(Szczwany braciszek!) – Macie
Więcej takich jak ty w klasztorze?

BRACISZEK KLASZTORNY

Nie wiem.
Muszę się słuchać, panie.

TEMPLARIUSZ

I się słuchasz,
Zbytnio się nad tym nie zastanawiając?

BRACISZEK KLASZTORNY

Czy bym inaczej był jeszcze posłuszny?

TEMPLARIUSZ

(Prostoduszność ma jednak zawsze rację!)
Możesz mi chyba jednak zdradzić, komu
Zależy na tej wiedzy? – Bo że ty
Nie jesteś tą osobą, mógłbym przysiąc.

BRACISZEK KLASZTORNY

Czy by mi wypadało? I do czego
By mi służyła?

TEMPLARIUSZ

Komu więc wypada
I służy, że jest taki dociekliwy?

BRACISZEK KLASZTORNY

Myślę, że patriarsze. – Bo to on
Wysłał mnie w ślad za tobą.

TEMPLARIUSZ

Patriarcha?
Przecież on musi znać czerwony krzyż
Na białym płaszczu!

BRACISZEK KLASZTORNY

Ja go znam!

TEMPLARIUSZ

Więc, bracie? –
Cóż, jestem templariuszem, jeńcem, dodam,
Pojmanym pod Tebninem, twierdzą, którą
Tuż przed upływem zawieszenia broni
Chcieliśmy zdobyć, by ruszyć na Sidon.
Byłem, dodam, jednym z dwudziestu jeńców
I tylko mnie Saladyn ułaskawił.
Patriarcha wie zatem, ile trzeba –
Więcej niż trzeba.

BRACISZEK KLASZTORNY

Lecz chyba nie więcej,
Niż dotąd wiedział. – A chce się dowiedzieć,
Dlaczego cię Saladyn ułaskawił,
I tylko ciebie.

TEMPLARIUSZ

Ja sam tego nie wiem. –
Na moim płaszczu z obnażoną szyją
Klęczałem już, na cios czekając, kiedy
Saladyn spojrzał na mnie bacznie, podszedł,
Dał znak: podnieśli mnie i rozwiązali.
Chciałem mu podziękować, patrzę: płacze.
Milczy, ja milczę. Poszedł, ja zostałem. –
Niech patriarcha sam spróbuje dociec,
Co się w tym kryje.

BRACISZEK KLASZTORNY

On uważa, że
Bóg chce, żebyś dokonał wielkich czynów.

TEMPLARIUSZ

Tak, wielkich! Żebym żydowską dziewczynę
Z pożaru uratował, zaprowadził

Może na Synaj ciekawskich pielgrzymów
I tym podobne.

BRACISZEK KLASZTORNY

Jeszcze czas nadejdzie! –
A póki co to też niczego sobie. –
Sam patriarcha ma być może już
Dużo ważniejsze zadania dla ciebie.

TEMPLARIUSZ

Tak myślisz, bracie? – Czy może już wręcz
Napomknął coś?

BRACISZEK KLASZTORNY

I owszem! – Mam cię, panie,
Tylko najpierw wybadać, czy na pewno
Jesteś właściwą osobą.

TEMPLARIUSZ

Więc badaj.
(Ciekawe, jak to zechce badać!) – I?

BRACISZEK KLASZTORNY

Najszybciej będzie, jeśli wprost ci powiem,
Czego by oczekiwał patriarcha.

TEMPLARIUSZ

Tak?

BRACISZEK KLASZTORNY

Otóż chciałby on przez ciebie pewien
Liścik przekazać.

TEMPLARIUSZ

Nie jestem posłańcem.
– I to by miała być ta wielka rzecz,
O ileż większa niż uratowanie
Żydówki z ognia?

BRACISZEK KLASZTORNY

Niewątpliwie! Bo
Ten liścik – mówi patriarcha – ma
Dla chrześcijaństwa niesłychaną wagę.
Kto dostarczy ten liścik, tego Bóg
Kiedyś w niebie – powiada patriarcha –
Nagrodzi bardzo szczególną koroną.
I tej korony – mówi patriarcha –
Nikt nie jest bardziej godzien niż mój pan.

TEMPLARIUSZ

Niż ja?

BRACISZEK KLASZTORNY

Bo – mówi patriarcha – żeby
Na nią zasłużyć, trzeba być tak zręcznym,
Jak zręczny jest mój pan.

TEMPLARIUSZ

Jak ja?

BRACISZEK KLASZTORNY

Jest wolny,
Może się wszędzie tu rozejrzeć, wie,
Jak zdobyć miasto i jak je obronić.
Najlepiej – mówi patriarcha – umie
Ocenić mocne strony jak i słabe
Nowego wewnętrznego muru, który
Wybudował Saladyn, go najjaśniej
Opisać wojownikom boga – mówi
Patriarcha.

TEMPLARIUSZ

Lecz, bracie, gdybym jednak
Mógł teraz poznać treść tego liściku.

BRACISZEK KLASZTORNY

Ba, treść – ja także jej właściwie nie znam.
Lecz do króla Filipa jest ten liścik. –
Patriarcha... Sam często się dziwiłem,
Jak taki święty, który cały żyje
Właściwie w niebie, tak się może zniżać,
Żeby zarazem w sprawach tego świata
Mieć rozeznanie. Ciężko mu z tym chyba.

TEMPLARIUSZ

Więc patriarcha...? –

BRACISZEK KLASZTORNY

Wie bardzo dokładnie,
Z pewnych źródeł, jak, gdzie i w jakiej sile
Saladyn, kiedy tu się znowu zacznie,
Wyruszy w pole.

TEMPLARIUSZ

Wie to?

BRACISZEK KLASZTORNY

Tak i chciałby,
Żeby król Filip dowiedział się o tym,
By mógł przynajmniej mniej więcej ocenić,
Czy zagrożenie jest tak wielkie, że

Zawarty z Saladynem rozejm, który
Wasz zakon zerwał potem tak odważnie,
Za wszelką cenę trzeba zawrzeć znowu.

TEMPLARIUSZ

Cóż to za patriarcha! – Więc to tak!
Ten drogi, dzielny człowiek nie chce we mnie
Zwykłego mieć posłańca, tylko – szpiega. –
Powiedz swojemu patriarsze, bracie,
Że na ile zdołałeś mnie wybadać,
Ja się do tego nie nadaję. – Muszę
Pamiętać, że wciąż jestem jeńcem i że
Jedynym powołaniem templariuszy
Jest walczyć mieczem, nie jest nim natomiast
Zajmować się szpiegostwem.

BRACISZEK KLASZTORNY

Tak myślałem! –
Nie biorę też ci tego zbytnio za złe. –
Lecz teraz najważniejsze: – Patriarcha
Wyśledził, jak nazywa się ta twierdza
I gdzie w Libanie należy jej szukać,
W której ostrożny ojciec Saladyna
Ma zgromadzone przeogromne sumy
I z ich pomocą utrzymuje wojsko
I finansuje dostawy wojenne.
Saladyn czasem bocznymi drogami
Jeździ do twierdzy, prawie bez ochrony. –
Rozumiesz chyba?

TEMPLARIUSZ

Nigdy!

BRACISZEK KLASZTORNY

Cóż prostszego,
Jak dopaść go na takiej bocznej drodze
I zrobić z nim porządek? – Wzdrygasz się?
Kilku pobożnych maronitów już
Zgłosiło się, że chcą zaryzykować,
Jeśli ich ktoś odważny poprowadzi.

TEMPLARIUSZ

I twój patriarcha uznał, że to ja
Mam być tym kimś odważnym?

BRACISZEK KLASZTORNY

On uważa,
Że w sprawie tej król Filip z Akki może
Najwięcej pomóc.

TEMPLARIUSZ

Pomóc? Mnie? Mnie, bracie?
Czy nie słyszałeś dopiero co, jakie
Mam obowiązki wobec Saladyna?

BRACISZEK KLASZTORNY

Owszem, słyszałem.

TEMPLARIUSZ

I nie bacząc na to – ?

BRACISZEK KLASZTORNY

Tak – mówi patriarcha – to normalne,
Bóg jednak, zakon…

TEMPLARIUSZ

Nie zmieniają nic!
Do łajdactwa nie zmuszą mnie!

BRACISZEK KLASZTORNY

No pewnie! –
Ale łajdactwo – mówi patriarcha –
Wobec ludzi nie jest nim wobec Boga.

TEMPLARIUSZ

Saladynowi zawdzięczając życie,
Miałbym mu życie odebrać?

BRACISZEK KLASZTORNY

Fe! – Ale –
Mówi patriarcha – Saladyn wciąż jeszcze
Jest wrogiem chrześcijaństwa i nie może
Mieć prawa, by być twoim przyjacielem.

TEMPLARIUSZ

Przyjacielem? Ja tylko nie chcę stać się
Draniem, niewdzięcznym draniem wobec niego.

BRACISZEK KLASZTORNY

Pewnie! – Co prawda – mówi patriarcha –
Dług wdzięczności wygasa – w oczach Boga
I ludzi – kiedy powodem przysługi
Nie jesteśmy my sami. – A że mówią –
Powiada patriarcha – że Saladyn
Tylko dlatego ułaskawił cię,
Że dostrzegł w tobie coś ze swego brata…

TEMPLARIUSZ

Więc to też patriarcha wie, i jednak? –
Ach, gdybym miał tę pewność, Saladynie! –
Natura miałaby mnie ukształtować
Zewnętrznie trochę na wzór twego brata
Bez żadnych śladów tego w mojej duszy?
Czy to coś w duszy potrafiłbym stłumić,
Żeby się przypodobać patriarsze? –
Ty tak nie kłamiesz, naturo! Tak Bóg
Sam sobie nie zaprzecza w swoich dziełach! –
Odejdź, bracie! Żółć we mnie wzbiera! – Odejdź!

BRACISZEK KLASZTORNY

Odchodzę – lepszej myśli niż przyszedłem.
Wybacz mi, panie, ale my w klasztorze
Musimy być posłuszni przełożonym.

Szósta scena

Templariusz i Daja, która obserwowała go z daleka już od pewnego czasu, a teraz podchodzi do niego.

DAJA

Ten brat klasztorny chyba go nie wprawił
W najlepszy nastrój. – Ale trudno, muszę
Spróbować.

TEMPLARIUSZ

No, cudownie! – Więc przysłowie
Nie kłamie, mówiąc, że mnich i kobieta,
Albo odwrotnie, to dwie łapy diabła.
Z jednej do drugiej mnie dzisiaj przerzuca.

DAJA

Co ja widzę? – Ty, panie? – Bogu dzięki!
Stokrotne dzięki! – A gdzież to, rycerzu,
Cały czas tkwiłeś? – Chyba, mam nadzieję,
Nie byłeś chory?

TEMPLARIUSZ

Nie.

DAJA

Więc zdrowy?

TEMPLARIUSZ

Tak.

DAJA

Bardzo byliśmy zatroskani o to,
Co z tobą.

TEMPLARIUSZ

Tak?

DAJA

Pewnie podróżowałeś?

TEMPLARIUSZ

Zgadłaś!

DAJA

I dzisiaj powróciłeś?

TEMPLARIUSZ

Wczoraj.

DAJA

Ojciec Rechy też właśnie wrócił dzisiaj.
Więc Recha może chyba liczyć – ?

TEMPLARIUSZ

Na co?

DAJA

O co cię tyle razy już prosiła.
Jej ojciec także pragnie jak najprędzej
Zaprosić cię. Powrócił z Babilonu
Ze swymi dwudziestoma wielbłądami,
Wszelkim towarem obładowanymi,
Różnymi szlachetnymi korzeniami,
Drogimi kamieniami, tkaninami,
Jakie tylko napotkać można w Indiach,
Persji, Syrii, ba, w Chinach.

TEMPLARIUSZ

To nie dla mnie.

DAJA

Jego naród szanuje go jak księcia.
Ale to, że go m ą d r y m zwą Natanem,
A nie b o g a t y m, często mnie dziwiło.

TEMPLARIUSZ

Może dla jego narodu bogaty
Znaczy tyle co mądry.

DAJA

Przede wszystkim
Powinni jednak dobrym go nazywać.
Nie masz pojęcia, jaki on jest dobry.
Gdy się dowiedział, co ci Recha winna,
Wszystko dla ciebie zrobiłby w tej chwili,
Wszystkim cię, panie, obdarował!

TEMPLARIUSZ

Ejże!

DAJA

Sam się przekonaj, przyjdź i zobacz.

TEMPLARIUSZ

Co?
Ile może trwać taka chwila?

DAJA

Gdyby
On nie był taki dobry, czy ja bym
Tak długo wytrzymała przy nim? Myślisz,
Że nie wiem, co jest warta chrześcijanka?
Ja też nie zakładałam nigdy, że
Tylko po to się udam z mym małżonkiem
Do Palestyny, żeby wychowaniem
Tam się zajmować żydowskiej dziewczyny.
To mój drogi małżonek, dzielny żołnierz
W wojsku cesarza Fryderyka –

TEMPLARIUSZ

Szwajcar,
Który dostąpił łaski i zaszczytu
Utonięcia z Jego Cesarską Mością
W jakiejś rzece. – Kobieto! Ile razy
Opowiadałaś mi już tę historię?
Czy będziesz mnie nią wiecznie prześladować?

DAJA

Co? Prześladować?

TEMPLARIUSZ

Tak, tak, prześladować.
Po prostu nie chcę cię już więcej widzieć!
Ani słyszeć! Nie chcę, byś mi bez przerwy
Przypominała o czynie, przy którym
Nic nie myślałem, a gdy o nim myślę,
To sam dla siebie staję się zagadką.

Co prawda nie chcę go żałować, ale –
Gdy znów się zdarzy coś, ty będziesz winna,
Jeśli nie będę się śpieszył i najpierw
Zasięgnę wiadomości – pozwalając,
By się paliło, co się pali.

DAJA

Boże!

TEMPLARIUSZ

Zrób mi przynajmniej tę przyjemność i
Od dziś mnie nie znaj. Proszę cię. I trzymaj
Ojca z dala ode mnie. Żyd to żyd.
Ja jestem tępym Niemcem. Z mojej duszy
Obraz dziewczyny dawno zniknął, jeśli
W niej kiedyś był.

DAJA

Lecz twój z jej duszy nie.

TEMPLARIUSZ

No i co z tego? Co z tego?

DAJA

Kto wie?
Ludzie nie zawsze są tym, czym się zdają.

TEMPLARIUSZ

Rzadko czymś lepszym.

(oddala się)

DAJA

Ale stój, poczekaj!

TEMPLARIUSZ

Kobieto, nie obrzydzaj mi tych palm,
Pod którymi tak lubię się przechadzać.

DAJA

To idź, niemiecki niedźwiedziu ty, idź! –
Nie mogę jednak stracić z oczu zwierza.

Podąża w pewnej odległości za nim.

DRUGI AKT

•

Pierwsza scena

Pałac sułtana. Saladyn i Sittah grają w szachy.

SITTAH

Obudź się, Saladynie! Jak ty dziś grasz?

SALADYN

Co, źle? Myślałem, że dobrze.

SITTAH

Tak, dla mnie.
Cofnij ten ruch.

SALADYN

Bo co?

SITTAH

Odsłaniasz skoczka.

SALADYN

Prawda. To pójdę tak!

SITTAH

Ale ja wtedy
Robię widły.

SALADYN

Niedobrze. – No to szach!

SITTAH

Co ci to da? Zasłonię się, a ty
Zostaniesz tam, gdzie byłeś.

SALADYN

Z tej pułapki,
Bez strat, jak widzę, nie da się wydostać.
No to bierz tego skoczka.

SITTAH

Nie chcę go.
Pójdę tu.

SALADYN

Nic za darmo. Na tym polu
Bardziej zależy ci niż na tym skoczku.

SITTAH

Możliwe.

SALADYN

Żebyś się nie przeliczyła.
Bo popatrz! No? Tego nie przewidziałaś?

SITTAH

Nie, oczywiście. Jak mogłam przewidzieć,
Że będziesz dosyć miał swojej królowej?

SALADYN

Ja będę dosyć miał swojej królowej?

SITTAH

Widzę, że dziś mogę najwyżej wygrać
Tysiąc dinarów, ani trochę więcej.

SALADYN

Dlaczego?

SITTAH

Nie wiesz? – Bo za wszelką cenę
Chcesz dzisiaj ze mną przegrać. – Ale ja
Nie wyjdę na tym dobrze. Bo nie dosyć,
Że taka gra nie jest zbyt zajmująca,
To czy najwięcej nie wygrywam z tobą,
Kiedy przegrywam? Po przegranej partii
Czy nie podarowałeś mi ostatnio
Podwójnej stawki, żeby mnie pocieszyć?

SALADYN

To by znaczyło, że gdy przegrywałaś,
To przegrywałaś umyślnie, siostrzyczko?

SITTAH

W każdym razie, braciszku, twoja hojność
Sprawia, że nie potrafię lepiej grać.

SALADYN

A właśnie, przerwaliśmy grę. No, kończ już!

SITTAH

Tak zostaje? To szach! Podwójny szach!

SALADYN

No trudno, tego odkrytego szacha
Nie przewidziałem. Że tu jednocześnie
Grozisz królowej.

SITTAH

Zaraz. Nie ma wyjścia?
Popatrzmy.

SALADYN

Nie, nie, weź już tę królową.
Coś mi ta bierka nie przynosi szczęścia.

SITTAH

Tylko ta bierka?

SALADYN

Weź ją! – Nic mi po niej.
Teraz wszystko jest znowu pod osłoną.

SITTAH

Jak trzeba być uprzejmym dla królowych,
To mi mój brat pokazał aż za dobrze.
(zostawia figurę)

SALADYN

Weź ją lub nie! Nie mam już żadnej!

SITTAH

Po co
Mam jeszcze brać ją? Szach i szach!

SALADYN

No, dalej!

SITTAH

I znowu szach! – I szach! – I szach! –

SALADYN

I mat!

SITTAH

Jeszcze nie całkiem: jak tu staniesz skoczkiem.
Ale może wymyślisz inny ruch.
Wszystko jedno.

SALADYN

Słusznie! – Wygrałaś i
Al-Hafi ci zapłaci. – Niech tu przyjdzie! –
Częściowo, Sittah, miałaś rację, tak,
Nie uważałem, byłem roztargniony.
Bo kto to daje takie gładkie bierki?
Które niczego nie przypominają,
Ani nie przedstawiają. Czy ja grałem
Z imamem? – Ale to wszystko wymówki.
Przegrałem nie z powodu gładkich bierek,
Ale za sprawą twego kunsztu, Sittah,
Spokoju i szybkiego rozeznania…

SITTAH

Tak tylko stępić chcesz kolec porażki.
Byłeś, cóż, bardziej niż ja roztargniony.

SALADYN

Niż ty? A co cię rozpraszało?

SITTAH

Przecież
Nie twoje roztargnienie! – Ach, mój drogi,
Kiedy zagramy znów z takim zapałem!

SALADYN

Ale będziemy wtedy grać z tym większym!
Ach! O to chodzi ci, że znów się zacznie?
– To niech się zacznie! – Ja tego nie chciałem.
Ja bym ten rozejm chętnie znów przedłużył
I mojej siostrze zarazem zapewnił
Dobrego męża, którym musi być
Brat Ryszarda. Bo on jest przecież bratem
Ryszarda.

SITTAH

Kiedy tylko możesz, chwalisz
Tego twego Ryszarda!

SALADYN

Gdyby jeszcze
Siostrę Ryszarda pojął nasz brat Melek.
Cóż by to był za dom! Spośród najpierwszych,
Najlepszych domów świata najwspanialszy! –
Jak widzisz, umiem chwalić także siebie.
Bo mam się za godnego swych przyjaciół. –
Jakich by ludzi wydał taki dom!

SITTAH

Jak wiesz, drwiłam z tych marzeń od początku.
Nie znasz chrześcijan i nie chcesz ich poznać.
Bardziej chrześcijanami są niż ludźmi.
To, co za sprawą ich założyciela
Jakoś tam uczłowiecza ten zabobon,
Nawet t o wielbią, nie że takie ludzkie,
Lecz że tak Chrystus uczy, Chrystus sprawił. –
Ich szczęście, że tak dobrym był człowiekiem!
Że w jego cnoty mogą ślepo wierzyć!
Ale cóż cnoty? – To nie jego cnoty,
Jego imię ma być głoszone wszędzie,

Wyprzeć imiona wszystkich dobrych ludzi,
Pogrzebać je. O imię, imię tylko
Im chodzi.

SALADYN

Bo inaczej, chcesz powiedzieć,
Po co by domagali się od ciebie
I od Meleka, żebyście i wy
Miano chrześcijan przyjęli, nim kochać
W małżeńskim związku zechcecie chrześcijan?

SITTAH

Tak jakby chrześcijanie oczekiwać
Mogli miłości od chrześcijan tylko,
Choć Stwórca przysposobił do niej wszystkich.

SALADYN

Chrześcijanie wierzą w tak wiele bajek,
Że w tę też jeszcze gotowi uwierzyć! –
A jednak mylisz się. – To templariusze,
Nie chrześcijanie, są winni, nie jako
Chrześcijanie, lecz właśnie templariusze.
Rzecz tylko przez nich nie dojdzie do skutku.
Nie chcą, rzecz jasna, oddać Akki, którą
Siostra Ryszarda musiałaby wnieść
Melekowi w posagu. Cóż, udają
Mnicha, głupiego mnicha, żeby rycerz
Nie stracił czegoś. A licząc, że może
Raz, dwa się uda zadać jakiś cios,
Nie mogli się doczekać, kiedy wreszcie
Skończy się okres zawieszenia broni.
– To śmieszne! Tylko tak dalej, panowie!
Tylko tak dalej! – Mnie to jest na rękę! –
Gdyby z wszystkim tak było.

SITTAH

A co jeszcze
Cię niepokoi? Co by jeszcze mogło
Wyprowadzić cię z równowagi?

SALADYN

To, co
Zawsze mnie wyprowadza z równowagi. –
Byłem w Libanie, u naszego ojca.
Nadal nie wybrnął z kłopotów…

SITTAH

To znaczy?

SALADYN

Wszędzie się coś zacina. To tu brak,
To tam –

SITTAH

Co się zacina? Czego brak?

SALADYN

Tego, o czym nie warto nawet mówić.
Tego, co mam za zbędne, gdy to mam,
A kiedy nie mam – za niezastąpione. –
Gdzie ten Al-Hafi? Mieli go tu wezwać!
– No, tych nieszczęsnych, przeklętych pieniędzy! –
Dobrze, Al-Hafi, że jesteś.

Druga scena

Derwisz Al-Hafi, Saladyn, Sittah

AL-HAFI

Nareszcie
Pewnie pieniądze z Egiptu dotarły.
Byleby dużo.

SALADYN

Dostałeś wiadomość?

AL-HAFI

Ja? Nie. Myślałem, że tu je odbiorę.

SALADYN

Tysiąc dinarów wypłać Sittah!
(przechadza się w zamyśleniu)

AL-HAFI

Wypłać!
Zamiast przyjmij! No, pięknie! Czyli w sumie
Dostaję zamiast czegoś mniej niż nic. –
Wypłacić Sittah? – Znowu Sittah? – Czyli
Przegrałeś, panie? – Znów przegrałeś w szachy? –
Choć, widzę, partia jeszcze nieskończona!

SITTAH

Chyba ty także uznasz, że wygrałam?

AL-HAFI

(przyglądając się ustawieniu figur)
Jak mam uznać? Gdy – sama, pani, wiesz.

SITTAH

(dając mu znaki)
Pst, Hafi, pst!

AL-HAFI

(nadal przyglądając się szachownicy)
Wpierw sama uznaj, pani!

SITTAH

Al-Hafi! Pst!

AL-HAFI

(do Sittah)
Grałaś białymi, pani?
I ty szachujesz?

SITTAH

Dobrze, że nie słyszał!

AL-HAFI

A teraz jego ruch?

SITTAH

(podchodząc bliżej do niego)
Przyrzeknij jednak,
Że dasz mi moje pieniądze.

AL-HAFI

(wciąż wpatrzony w szachownicę)
No cóż.
Dostaniesz je, jak zawsze dostawałaś.

SITTAH

Co? Oszalałeś?

AL-HAFI

Gra nie jest skończona.
Na razie nie przegrałeś, Saladynie.

SALADYN

(prawie nie słuchał)
Owszem, owszem, zapłać jej!

AL-HAFI

Zapłać, zapłać!
Twoja królowa stoi tutaj przecież.

SALADYN

(jak wyżej)
Ona się już nie liczy.

SITTAH

No więc powiedz,
Że mogę teraz dostać te pieniądze.

AL-HAFI

(nadal zatopiony w grze)

Rozumie się, jak zawsze. – Jeśli nawet –
Jeśli królowa nawet się nie liczy,
To mata nie ma.

SALADYN

(podchodzi i przewraca figury na szachownicy)

Jest, bo ja tak chcę.

AL-HAFI

No cóż, taka wygrana, jaka gra!
Jak kto wygrał, tak będzie nagrodzony.

SALADYN

(do Sittah)

Co mówi?

SITTAH

(od czasu do czasu dając Al-Hafiemu znaki)

Znasz go. Lubi się sprzeciwiać,
Żeby go prosić. Pewnie też troszeczkę
Jest zazdrosny. –

SALADYN

Lecz chyba nie o ciebie?
O moją siostrę przecież nie? Al-Hafi,
Co ja słyszę? Ty, zazdrosny?

AL-HAFI

Może!
Może bym wolał sam mieć taką głowę
I być w ten sposób tak dobry jak ona.

SITTAH

Dotychczas zawsze płacił, jak należy.
Zapłaci także dziś. Pozwól mu działać! –
Idź, idź, Al-Hafi! Ja już kogoś poślę
Po te pieniądze.

AL-HAFI

Nie, nie będę dłużej
Uczestniczył w tej maskaradzie. Kiedyś
Musi się wreszcie dowiedzieć.

SALADYN

Kto? Czego?

SITTAH

Al-Hafi! Gdzie jest twoja obietnica?
Tak dotrzymujesz słowa?

AL-HAFI

Nie wiedziałem,
Że aż do tego dojdzie.

SALADYN

O co chodzi?

SITTAH

Al-Hafi, ja cię proszę: bądź dyskretny.

SALADYN

To jednak dziwne! O co wolisz, siostro,
Tak uroczyście, tak ciepło obcego,
Derwisza, prosić niż mnie, swego brata?
Al-Hafi, mów, teraz ci rozkazuję!

SITTAH

Ach, bracie, nie zaprzątaj sobie głowy
Tym drobiazgiem, bo nie jest tego wart.
Jak dobrze wiesz, wygrałam kilka razy
Od ciebie w szachy taką samą sumę.
A że mi teraz nic po tych pieniądzach,
A w kasie Al-Hafiego pieniądz teraz
Raczej nieczęsto się pojawia, toteż
Pozycje pozostały nieruszone.
Ale się nie martw! Nie chcę ich darować
Tobie ani Hafiemu, ani kasie.

AL-HAFI

Gdyby to było wszystko!

SITTAH

Ano właśnie:
W kasie też pozostało to, co kiedyś
Mi przydzieliłeś. Od kilku miesięcy
To też zostaje w kasie.

AL-HAFI

Jeszcze coś.

SALADYN

Jeszcze coś? – Może wreszcie zaczniesz mówić!

AL-HAFI

Odkąd czekamy na to, co z Egiptu
Ma nadejść, ona…

SITTAH

(do Saladyna)

I po co go słuchać?

AL-HAFI

Nie tylko, że niczego nie dostała…

SALADYN

Dobra dziewczyna! – …to jeszcze na boku
Płaciła długi, tak?

AL-HAFI

Utrzymywała
Cały dwór. Sama pokrywała wszystkie
Twoje wydatki.

SALADYN

To jest moja siostra!

(obejmuje ją)

SITTAH

Kto mnie uczynił tak bogatą, że
To potrafiłam, jak nie ty, mój bracie?

AL-HAFI

Przez co się stanie znowu równie biedna
Jak jej brat.

SALADYN

Co? Ja jestem biedny? Ja?
A kiedy miałem więcej? Kiedy mniej? –
Jeden płaszcz, miecz, koń jeden – jeden Bóg!
Więcej nie trzeba! A tego nie zbraknie!

(do Al-Hafiego)

Na ciebie mógłbym jednak się pogniewać!

SITTAH

Lecz się nie gniewaj! Gdybym ja tak mogła
Pomóc naszemu ojcu w jego troskach!

SALADYN

Ach! Tak nagle psujesz mi całą radość!
Mnie osobiście nie brakuje nic
I nie może zabraknąć. Ale jemu,
Jemu brakuje i przez to nam wszystkim. –
Co ja mam robić? – Z Egiptu być może
Jeszcze długo nie przyjdzie nic. Dlaczego?
Bóg jeden wie. Tam nadal jest spokojnie. –
Zacisnąć pasa, oszczędzać – ja chętnie,
Ja się z tym chętnie pogodzę, jeżeli

To tylko mnie dotyka i nikt więcej
Prócz mnie nie cierpi. – Ale co to daje?
Konia, płaszcz, miecz – to przecież muszę mieć,
Od mego Boga też nic nie wyżebrzę.
I tak już byle czym się zadowala:
Moim sercem. – Bardzo liczyłem, Hafi,
Na tę nadwyżkę z twojej kasy, bardzo.

AL-HAFI

Na tę nadwyżkę? – To sam powiedz, panie,
Czy byś na pal mnie wbić nie kazał albo
Udusić chociaż, gdybyś mnie przyłapał
Na robieniu nadwyżek? To już prędzej
Mógłbym zaryzykować defraudację.

SALADYN

No to co mamy zrobić? – Czy nie mogłeś
Pożyczyć najpierw od kogoś innego,
A nie od Sittah?

SITTAH

Czy bym ten przywilej
Dała sobie odebrać, bracie? Jemu?
Nadal chcę go zachować, bo nie jestem
Jeszcze całkiem bez grosza.

SALADYN

Tylko tego
Brakuje jeszcze! – Idź, rusz się, Al-Hafi!
Weź kredyt, gdzie tam możesz i jak możesz!
Pożycz, obiecaj – tylko nie pożyczaj
Od tych, co są bogaci dzięki mnie.
Żeby nie wyszło, że czekam na rewanż.
Idź do najchciwszych, oni mi pożyczą
Jeszcze najchętniej, bo wiedzą, jak bujnie
Cudze pieniądze rosną w moich rękach.

AL-HAFI

Ja takich nie znam.

SITTAH

Ale zaraz, przecież
Słyszałam, Hafi, że powrócił właśnie
Twój przyjaciel.

AL-HAFI

(speszony)

Przyjaciel? Mój przyjaciel?
Kto taki?

SITTAH

Ten twój tak chwalony żyd.

AL-HAFI

Żyd? I chwalony przeze mnie?

SITTAH

Którego –
Pamiętam dobrze, jak sam powiedziałeś –
Którego jego Bóg obdarzył z wszystkich
Dóbr na tym świecie pełną miarą tego,
Co najmniejsze, i tego, co największe.

AL-HAFI

Tak powiedziałem? – I co to ma znaczyć?

SITTAH

To, co najmniejsze, to bogactwo, a
To, co największe, mądrość.

AL-HAFI

Co? O żydzie?
O żydzie niby miałem to powiedzieć?

SITTAH

Nie powiedziałbyś tego o Natanie?

AL-HAFI

A, o nim! O Natanie! – Jakoś wcale
Nie wpadłem na to, że o niego chodzi. –
Naprawdę? Wrócił wreszcie z tej podróży?
Więc jednak chyba nie jest z nim tak źle. –
Tak, słusznie, lud go kiedyś nazwał mędrcem!
Bogaczem też.

SITTAH

Bogaczem zwą go teraz
Bardziej niż kiedykolwiek. Całe miasto
Huczy od plotek, jakie kosztowności,
Jakie to skarby przywiózł.

AL-HAFI

Bogacz wrócił,
To pewnie także mędrzec się pojawił.

SITTAH

Jak myślisz, Hafi, może pójść do niego?

AL-HAFI

I po co niby? – Chyba nie pożyczyć? –
Znasz go, pani. – On nie pożyczy! – Jego
Mądrość wszak to nikomu nie pożyczać.

SITTAH

Całkiem inaczej mi go przedstawiałeś.

AL-HAFI

Towary tak, od biedy ci pożyczy.
Ale pieniądze? W żadnym razie. – To jest
Żyd zresztą, jakich nie ma nazbyt wielu.
Ma rozum, wie, jak żyć, dobrze gra w szachy.
Ale w złym się wyróżnia tak jak w dobrym
Spośród ogółu żydów. – Więc na niego,
Na niego nie licz, pani. – Biednym wprawdzie
Daje, nie tyle może co Saladyn,
Lecz daje równie chętnie i zupełnie
Bez względu na osobę: chrześcijanin
Czy żyd, czy muzułmanin, czy też Pars –
Jemu to wszystko jedno.

SITTAH

I ktoś taki…

SALADYN

Dlaczego nigdy nie słyszałem o nim?...

SITTAH

Saladynowi miałby nie pożyczyć?
Saladynowi, który nic dla siebie,
Dla innych tylko potrzebuje?

AL-HAFI

Otóż
Tu macie znowu tego żyda, ale
Zwykłego żyda! – Możecie mi wierzyć! –
Jak on zazdrości wam waszej hojności,
Jaki zawistny jest! „Zapłatę Bożą",
Gdziekolwiek o niej mówi się na świecie,
Najchętniej sam by pobierał w całości.
Dlatego też nikomu nie pożycza,
By nieustannie móc dawać jałmużnę.
Wiara mu każe być łagodnym, ale
Uczynnym nie, za sprawą łagodności
Jest więc kimś najmniej uczynnym na świecie.
Mam wprawdzie od pewnego czasu trochę

Na pieńku z nim, ale nie myślcie, że
Jestem niesprawiedliwy wobec niego.
On się nadaje do wszystkiego, ale
Do tego nie, do tego jednak nie.
Pójdę, zapukam, lecz do innych drzwi...
Przypomniał mi się właśnie jeden Murzyn,
Bogaty, skąpy przy tym. – No to idę.

SITTAH

Ale gna! Hafi!

SALADYN

Zostaw, zostaw go!

Trzecia scena

Sittah, Saladyn

SITTAH

Popędził, jakby chciał uciec przede mną!
Czemu? – Czy rzeczywiście się pomylił
Co do tamtego, czy chce zmylić nas?

SALADYN

Po co? Dlaczego pytasz o to mnie?
Ja przecież nie wiem, o kim mowa, dzisiaj
Pierwszy raz usłyszałem o tym żydzie,
O tym Natanie.

SITTAH

Jak to jest możliwe,
Że do dziś nie wiedziałeś o kimś, kto
Ponoć odnalazł groby Salomona
I Dawida i wie, jak za pomocą
Tajemnego zaklęcia je otworzyć?
Z nich od czasu do czasu wydobywa
Na światło dzienne bogactwa bez miary:
I ponoć widać po nich, skąd pochodzą.

SALADYN

Jeśli on swe bogactwo czerpie z grobów,
To z pewnością nie z grobu Salomona
Ani z grobu Dawida, tylko jakichś
Głupców!

SITTAH

Albo złoczyńców! – Zresztą źródło
Jego bogactwa jest daleko bardziej
Niewyczerpane niż taki grób, pełen
Mamony.

SALADYN

Mówiliście, że handluje.

SITTAH

Jego wielbłądy przez wszystkie pustynie,
Po wszystkich drogach ciągną, jego statki
Stoją we wszystkich portach. To mi chyba
Powiedział sam Al-Hafi i z zachwytem
Opisał, jaki szlachetny użytek
Robi jego przyjaciel z tego, co
Mądrze i pilnie zdobywa, nie gardząc
Żadnym zarobkiem, po czym jeszcze chwalił,
Jak jego duch jest wolny od uprzedzeń,
Serce na wszelkie cnoty jak otwarte
I nastawione na wszystko, co piękne.

SALADYN

A teraz Hafi mówił tak niejasno,
Tak zimno o nim.

SITTAH

Zimno nie. Niepewnie.
Jakby się bał zbytnio go chwalić, ale
Nie chciał go też niesprawiedliwie ganić. –
Albo jest rzeczywiście może tak,
Że i najlepszy z ludu nie jest w stanie
Całkiem oderwać się od tego ludu?
I że Al-Hafi musi od tej strony
Wstydzić się swego przyjaciela? – Zresztą! –
Żyd może sobie być bardziej lub mniej
Żydem – wystarczy nam, że jest bogaty!

SALADYN

Lecz chyba nie chcesz mu jego własności
Odebrać siłą, siostro?

SITTAH

Co rozumiesz
Przez siłę? Ogniem i mieczem? Nie, nie,
Jakiej siły potrzeba wobec słabych
Prócz ich słabości? – Ale teraz chodź

Posłuchać w mym haremie tej pieśniarki,
Którą kupiłam wczoraj. W mojej głowie
Dojrzewa chyba tymczasem koncepcja,
Jak wziąć się za tego Natana. – No, chodź!

Czwarta scena

Przed domem Natana, w pobliżu palm.
Recha i Natan wychodzą z domu. Dołącza do nich Daja.

RECHA
Bardzo długo zwlekałeś, ojcze. Teraz
Pewnie już nie spotkamy go.
NATAN
Spokojnie.
Jeśli nawet nie tutaj, pod palmami,
To w innym miejscu. – Bądź spokojna. – Patrz!
Czy to nie Daja tam idzie?
RECHA
Na pewno
Zgubiła go, straciła z oczu.
NATAN
Wątpię.
RECHA
Inaczej szybciej by do nas podeszła.
NATAN
Chyba nas nie spostrzegła jeszcze…
RECHA
Teraz
Widzi nas.
NATAN
I przyśpiesza kroku. Patrz! –
Dlatego mówię: spokojnie!
RECHA
Wolałbyś
Mieć córkę, która byłaby spokojna
I obojętna, czyj to czyn ocalił
Jej życie, tylko dlatego jej drogie,
Że przecież najpierw je tobie zawdzięcza?

NATAN
Nie chcę cię innej, niż jesteś. I nawet
Gdybym wiedział, że się w twej duszy coś
Całkiem innego jeszcze budzi –
RECHA
Co?
NATAN
Mnie o to pytasz? Tak nieśmiało, mnie?
Cokolwiek czujesz, wszystkie te uczucia
Są naturalne i niewinne. Nie martw
Nimi się wcale, jak ja się nie martwię.
Tylko przyrzeknij, że gdy serce mocniej
Zabije ci, żadnego z jego pragnień
Nie zataisz przede mną.
RECHA
Drżę, gdy myślę,
Że mogłabym przed tobą zamknąć serce.
NATAN
Dosyć już o tym. Nie będziemy więcej
Do tego wracać. – A oto i Daja. –
Cóż?
DAJA
Nadal chodzi pod palmami i
Zaraz zza muru się wyłoni. – Patrzcie,
Idzie!
RECHA
Ach! Jakby niezdecydowany
Dokąd? Przed siebie? Na prawo? Na lewo?
DAJA
Nie, nie, on jeszcze parę razy klasztor
Obejdzie dookoła, wtedy będzie musiał
Przejść tędy.
RECHA
Racja! – Mówiłaś już z nim?
I co? Jaki jest dzisiaj? Co?
DAJA
Jak zawsze.
NATAN
Lepiej więc, gdyby się nie natknął na was.
Cofnijcie się lub jeszcze lepiej całkiem
Wejdźcie do środka.

RECHA

Tylko rzucę okiem! –
Ach, krzak mi go zasłania!

DAJA

Chodź już, pani!
Ojciec ma rację. Jeśli cię zobaczy,
Gotów z miejsca zawrócić.

RECHA

Ach, te krzaki!

NATAN

Jeśli tam nagle wyjdzie zza nich, to
Będzie was musiał zobaczyć, dlatego
Proszę was, idźcie!

DAJA

Chodź, pani! Przez okno
Będziemy mogły go zobaczyć.

RECHA

Tak?

Wchodzą obie do domu.

Piąta scena

Natan, wkrótce potem Templariusz.

NATAN

Trochę mi strachu napędza ten dziwak.
Jego szorstka szlachetność mnie zdumiewa.
Że jeden człowiek potrafi drugiego
Tak onieśmielić! – Ha! Idzie. – Na Boga!
Młodzieniec jak się patrzy. Sympatyczny.
Ten chód sprężysty! To krnąbrne spojrzenie!
Łupina może jest i gorzka, jądro
Na pewno nie. – Gdzie już widziałem takich? –
Wybacz mi, cudzoziemcze…

TEMPLARIUSZ

Co?

NATAN

Pozwolisz…

TEMPLARIUSZ

Na co? No, żydzie?

NATAN

Że ośmielę się,
Zagadnąć cię.

TEMPLARIUSZ

Czy mogę ci zabronić?
Lecz krótko.

NATAN

Wybacz i nie przechodź tak
Dumnie i pogardliwie obok kogoś,
Na czyją wieczną zasłużyłeś wdzięczność.

TEMPLARIUSZ

Niby czym? – Ach, zgaduję. Tak? Ty jesteś…

NATAN

Natan na imię mam i jestem ojcem
Dziewczyny, którą twoja wielkoduszność
Uratowała z ognia, i przychodzę…

TEMPLARIUSZ

Jeżeli podziękować – oszczędź sobie!
Z tego błahego powodu musiałem
Znieść już zbyt wiele. – Teraz jeszcze ty.
Nic mi nie jesteś winien, panie, nic.
Czy ja wiedziałem, że to twoja córka?
Jest obowiązkiem templariuszy pomóc
Każdemu, kogo zobaczą w potrzebie.
Moje życie i tak mi w tamtej chwili
Było ciężarem. Chętnie skorzystałem
Z okazji, żeby dla innego życia
Narazić je, choćby to było tylko
Życie jakiejś żydówki.

NATAN

Wielkie słowa!
Wielkie i obrzydliwe! – Lecz to może
Zmienić się. Skromna wielkość się zasłania
Obrzydliwością, by zdusić w zarodku
Słowa podziwu. – Lecz jeśli tak bardzo
Gardzi ofiarą podziwu, to jaką
Ofiarą gardzi mniej? – Rycerzu, gdybyś
Nie był tu obcy i do tego jeńcem,

Aż tak śmiało bym cię nie pytał. Powiedz,
Czym ci możemy służyć?

TEMPLARIUSZ

Kto? Ty? Niczym.

NATAN

Jestem bogaty.

TEMPLARIUSZ

Bogaty żyd nigdy
Nie był w mych oczach lepszym żydem.

NATAN

Ale
Czy to jest powód, żebyś nie skorzystał
Z tego, w czym lepszy jest, z jego bogactwa?

TEMPLARIUSZ

No dobrze, nie chcę całkiem się zarzekać.
Z powodu mego płaszcza. Kiedy w końcu
Będzie cały zniszczony i popruty,
Cały porwany, wtedy przyjdę, panie,
Żeby pożyczyć od ciebie na nowy,
Płótno albo pieniądze. – Nie patrz tak ponuro!
Jeszcze nic ci nie grozi, jeszcze nie jest
Z nim aż tak źle. Na razie, popatrz, jeszcze
Jest w miarę cały. Tylko tu, ten koniec
Ma brzydką plamę, bo jest nadpalony.
To się zdarzyło, kiedym twoją córkę
Wynosił z ognia.

NATAN

(chwyta ów koniec i przygląda się mu)
To jednak jest dziwne,
Że taka brzydka plama człowiekowi
Lepsze świadectwo potrafi wystawić
Niż jego własne słowa. Chciałbym ją
Ucałować – Ach, wybacz! – To niechcący.

TEMPLARIUSZ

Co?

NATAN

Spadła na nią moja łza.

TEMPLARIUSZ

To nic.
Jest na nim więcej kropli. – (Ten żyd jednak
Zbijać zaczyna mnie powoli z tropu.)

NATAN

Czy byłbyś taki dobry i ten płaszcz
Posłał też kiedyś mojej córce?

TEMPLARIUSZ

Po co?

NATAN

By też tę plamę mogła ucałować.
Bo o tym, by cię podjąć pod kolana,
Marzy chyba daremnie.

TEMPLARIUSZ

Ale, żydzie –
Natan na imię masz? – Ale, Natanie –
Używasz słów – wiesz – bardzo dobrze – sprytnie –
Jestem zmieszany – Owszem – Chciałbym jednak…

NATAN

Maskuj się, panie, jak chcesz. Ja cię znajdę
Wszędzie. Byłeś za dobry, za poczciwy,
By być uprzejmy. – Dziewczę: jedno wielkie
Uczucie. Wysłanniczka: w usłużności
Niezmordowana. Ojciec: gdzieś daleko –
Miałeś staranie o jej dobre imię,
Nie chciałeś sprawdzać jej, by nie zwyciężyć.
Za to też ci dziękuję –

TEMPLARIUSZ

Muszę przyznać,
Że wiesz, jak winni myśleć templariusze.

NATAN

Jedynie templariusze? Tylko w i n n i?
Tylko z nakazu reguły zakonu?
Ja wiem, jak myślą dobrzy ludzie, wiem,
Że dobrzy ludzie żyją w każdym kraju.

TEMPLARIUSZ

Lecz między sobą różniący się?

NATAN

Owszem:
Kolorem skóry, ubiorem, wyglądem.

TEMPLARIUSZ

Lecz pod tym względem też raz mniej, raz bardziej.

NATAN

Te różnice nie są zbyt wiele warte.
Ktoś wielki wszędzie wymaga przestrzeni.

Zbyt gęsto posadzone drzewa łamią
Sobie nawzajem konary. Średniacy,
Tacy jak my, natomiast wszędzie w tłumie
Znajdą miejsce dla siebie, byle by
Jeden się nie wybrzydzał na drugiego.
Byleby pień się z kłosa nie natrząsał.
Byleby mały wzgórek nie uważał,
Że tylko on się wybił ponad ziemię.

TEMPLARIUSZ

Świetnie! – Ale czy znasz też, panie, lud,
Co jako pierwszy zaczął kręcić nosem
Na inne ludy? Czy wiesz, który lud
Nazwał się jako pierwszy tym wybranym?
Co, gdybym nienawiścią tego ludu
Wprawdzie nie darząc, nie mógł jednak przestać
Pogardzać nim z racji tej jego pychy?
Którą przekazał w spadku chrześcijanom
I muzułmanom: tylko jego bóg
Jest tym prawdziwym bogiem! – Dziwisz się,
Że tak mówi templariusz, chrześcijanin?
Kiedy i gdzie ta obłąkańcza wiara,
Że mój bóg lepszy i muszę go światu
Narzucić jako tego najlepszego,
Bardziej ponurą objawiła postać
Niż tu, niż teraz? Komu tu i teraz
Nie spadną łuski z oczu… Choć kto chce,
Niech będzie ślepy! – Wybacz mi te słowa
I daj mi odejść!

(chce odejść)

NATAN

Ha! Nie wiesz, o ile
Bardziej do ciebie będę teraz lgnąć. –
Słuchaj, musimy zostać przyjaciółmi! –
Gardź moim ludem, ile chcesz. My obaj
Nie wybraliśmy sobie naszych ludów.
Czy my to lud nasz? Co to znaczy: lud?
Czy żyd i chrześcijanin w pierwszym rzędzie
To żyd i chrześcijanin, czy też ludzie?
Ach, gdybym spotkał w tobie, panie, kogoś,
Komu wystarcza to, że jest człowiekiem!

TEMPLARIUSZ

Na Boga, tak, spotkałeś go, Natanie!
Spotkałeś go! – Daj rękę! – Wstydzę się,
Wstydzę, że w ciebie wątpiłem przez chwilę.

NATAN

Ja jestem z tego dumny. Bo też rzadko
Wątpi się tylko w to, co pospolite.

TEMPLARIUSZ

A trudno zapomina to, co rzadkie.
– Musimy zostać przyjaciółmi, tak.

NATAN

Jesteśmy nimi już. – Jak moja Recha
Ucieszy się! – Ach, jaka się rysuje
Pogodna przyszłość! – Lecz najpierw ją poznaj…

TEMPLARIUSZ

Nie mogę się doczekać. – Kto tam wybiegł
Z twojego domu? Czy to nie ta Daja?

NATAN

Tak. Jakaś przestraszona –

TEMPLARIUSZ

Chyba Resze
Nic się nie stało?

Szósta scena

Natan, Templariusz i Daja, która nadbiega.

DAJA

Natanie! Natanie!

NATAN

No, co tam?

DAJA

Wybacz, szlachetny rycerzu,
Że muszę ci przeszkodzić.

NATAN

No, mów!

TEMPLARIUSZ

Mów!

DAJA

Sułtan przysłał po ciebie. Pragnie z tobą
Rozmawiać. Boże, sułtan!

NATAN

Sułtan? Ze mną?
Myślę, że chce obejrzeć, co nowego
Przywiozłem teraz. Powiedz, że na razie
Mało rozpakowane, prawie nic.

DAJA

Nie, on nie chce nic widzieć, tylko z tobą
Rozmawiać, osobiście, jak najprędzej.

NATAN

Powiedz, że przyjdę. – Ale teraz idź!

DAJA

Nie bierz mi za złe, dostojny rycerzu. –
Tak się martwimy, o co sułtanowi
Może chodzić.

NATAN

To się okaże. Idź!

Siódma scena

Natan i Templariusz.

TEMPLARIUSZ

A więc nie znasz go jeszcze osobiście?

NATAN

Nie, jeszcze nie. Nie unikałem go,
Ani też nie starałem się go poznać.
Mówiono o nim powszechnie tak dobrze,
Że wierzyć w to wolałem, niż go widzieć.
Ale teraz wygląda to inaczej,
Przez to, że ci darował życie…

TEMPLARIUSZ

Tak.
Tak rzeczywiście było. Życie, którym
Mogę się cieszyć, on mi podarował.

NATAN

I przez to podarował życie mnie,
W dwójnasób i trójnasób. I to teraz
Wszystko zmieniło między nami, liną
Mnie przywiązało do niego od razu,
Już na zawsze czyniąc mnie jego sługą.
Nie mogę się doczekać, co też mi
Rozkaże na początek. Jestem gotów
Na wszystko, jestem gotów wyznać mu,
Że postępuję tak z twego powodu.

TEMPLARIUSZ

Sam jeszcze mu nie mogłem podziękować,
Choć nieraz mnie spotykał na swej drodze.
Wrażenie, które wywrzeć mogłem na nim,
Bardzo szybko się ulotniło. Nie wiem,
Czy on mnie sobie jeszcze przypomina.
Lecz będzie musiał mnie sobie przypomnieć,
Przynajmniej raz, żeby zadecydować
O moim losie. Nie dość, że na jego
Rozkaz jeszcze istnieję, jeszcze żyję,
Bo taka jego wola, muszę czekać,
Aż mi oznajmi, podług czyjej woli
Mam dalej żyć.

NATAN

Tym bardziej czas już na mnie. –
Jakieś słowo pozwoli mi być może
Zapytać go o ciebie. – Wybacz teraz –
Śpieszę się – Ale kiedy zajdziesz do nas?

TEMPLARIUSZ

Kiedy mi będzie wolno.

NATAN

Kiedy będziesz chciał.

TEMPLARIUSZ

Dziś jeszcze.

NATAN

A jak, wybacz, masz na imię?

TEMPLARIUSZ

Zwałem się – zwę się Kurt von Stauffen. – Kurt!

NATAN

Von Stauffen? – Stauffen?

TEMPLARIUSZ

Co cię w tym tak dziwi?

NATAN

Von Stauffen? – Z tego rodu pewnie więcej…

TEMPLARIUSZ

O tak! Tu było, tu gnije już wielu
Z tego rodu. – Mój wuj – znaczy, mój ojciec –
Ale dlaczego tak mi się przyglądasz?

NATAN

To nic, to nic! Nie mogę się na ciebie
Napatrzyć.

TEMPLARIUSZ

Więc na razie pójdę sobie.
Niejeden badacz odkrył więcej, niż
By sobie życzył. Boję się badaczy.
Niech to, co chcemy wiedzieć, czas, Natanie,
Stopniowo nam odsłoni, nie ciekawość.

(wychodzi)

NATAN

(patrząc zdziwiony w ślad za nim)

„Niejeden badacz odkrył więcej, niż
By sobie życzył". – Jakby w mojej duszy
Potrafił czytać! – Tak, doprawdy, tak.
I mnie to mogło spotkać. – Wzrost ten sam
Co Wolfa, ten sam chód, ale i głos.
Tak również Wolf odrzucał głowę w tył,
Tak nosił miecz, tak również Wolf przesuwał
Ręką po brwiach, jakby w ten sposób chciał
Przesłonić ogień swojego spojrzenia.
Jak takie w duszy wyryte obrazy
Mogą w nas drzemać dopóty, dopóki
Jakieś słowo ich nie obudzi, dźwięk. –
Von Stauffen! – Słusznie. Tak, Filnek i Stauffen. –
Muszę to zbadać dokładniej, i szybko.
Najpierw do Saladyna – Ale co to?
Czy to nie Daja podsłuchuje tam?
No, podejdź tutaj, Daju, proszę, zbliż się.

Ósma scena

Daja, Natan.

NATAN

O co chodzi? Cóż, chciałybyście raczej
Czego innego się dowiedzieć, niż
Po co mnie wzywa sułtan.

DAJA

Dziwisz się?
Zaczęłeś właśnie szczerzej z nim rozmawiać,
Kiedy się zjawił posłaniec sułtana
I nas przepłoszył.

NATAN

To powiedz jej tylko,
Że w każdej chwili może się spodziewać
Jego wizyty.

DAJA

I to pewne? Pewne?

NATAN

Mogę polegać wszak na tobie, Daju?
Bądź czujna, proszę cię. Nie pożałujesz.
Twoje sumienie też przy tym, zobaczysz,
Wyjdzie na swoje. Tylko mi nie zepsuj
Mojego planu. Opowiadaj, pytaj
Z rozwagą…

DAJA

Tego nie musisz mi, panie,
Przypominać! – Idę. Ty też już idź.
Bo, popatrz! Chyba idzie tu sułtana
Drugi posłaniec, Al-Hafi, twój derwisz.

Wychodzi.

Dziewiąta scena

Natan, Al-Hafi.

AL-HAFI
Ha, ha! A jednak znów się zjawiam, panie.
NATAN
Co ci tak śpieszno? To czego on chce?
AL-HAFI
On? Kto?
NATAN
Saladyn. – Przyjdę przecież, przyjdę.
AL-HAFI
Do Saladyna?
NATAN
To nie on cię przysłał?
AL-HAFI
Mnie? Skąd. A czy w ogóle przysłał kogoś?
NATAN
No, oczywiście.
AL-HAFI
Więc wszystko się zgadza.
NATAN
Co się zgadza?
AL-HAFI
Że… to nie moja wina.
Bóg mi świadkiem. – Czegóż to nie nałgałem
O tobie, by do tego nie dopuścić.
NATAN
Do czego nie dopuścić? Co się zgadza?
AL-HAFI
To, że cię swoim uczynił skarbnikiem.
Żal mi ciebie. Lecz nie chcę na to patrzeć.
Zaraz wyruszam. I wiesz, panie, dokąd.
Droga tam jest ci znana. Jeśli masz
Do przekazania coś, to powiedz. Jestem
Do usług. To, rzecz jasna, musi być
Coś, co udźwignie ktoś taki jak ja.
Namyśl się. Idę.

NATAN
Uspokój się, Hafi.
Bądźże rozsądny, przecież ja nic nie wiem.
O czym ty mówisz?
AL-HAFI
Zanieś mu od razu
Te worki.
NATAN
Jakie worki?
AL-HAFI
No, z pieniędzmi.
Które pożyczyć masz Saladynowi.
NATAN
I tylko o to chodzi?
AL-HAFI
Miałbym patrzeć,
Jak dzień w dzień oskubuje cię z wszystkiego?
Jak z tych na co dzień zawsze pełnych stodół
Mądrej hojności rozrzutność tak długo
Pożycza i pożycza, i pożycza,
Aż zdechną z głodu nawet biedne myszki,
Które w nich siedzą? – A może się łudzisz,
Że ten, kto potrzebuje twych pieniędzy,
Posłucha także twojej rady? – On
Twojej rady? A kiedy to Saladyn
Chciał, żeby mu doradzać? – Pomyśl tylko,
Co mnie spotkało teraz.
NATAN
Co takiego?
AL-HAFI
Przychodzę tam, akurat partię szachów
Skończył ze swoją siostrą, znaczy Sittah.
Sittah gra nieźle. Patrzę, partia, którą
Saladyn poddał, bo uznał, że przegrał,
No więc patrzę, ta partia jeszcze stoi.
Przyglądam się i widzę jasno: partia
Wcale nie jest przegrana.
NATAN
Coś takiego!

AL-HAFI

Powinien tylko na jej szach przesunąć
Króla do pionka – Jeśli chcesz, to mogę
Zaraz ci to pokazać –

NATAN

Wierzę ci!

AL-HAFI

Bo by odsłonił wtedy wieżę i
Byłoby po niej. – Chcę mu to powiedzieć,
Więc wołam, ale –

NATAN

On ma inne zdanie?

AL-HAFI

W ogóle mnie nie słucha. Pogardliwie
Przewraca pionki i figury.

NATAN

Nie!

AL-HAFI

I mówi, że chce właśnie dostać mata.
Chce dostać mata! I to ma być gra?

NATAN

Raczej zabawa w grę.

AL-HAFI

Ale tam nie szło
O garść orzechów.

NATAN

Pieniądze, pieniądze!
To najmniej ważne. Ale że on ciebie
Nie chciał wysłuchać! W tej tak ważnej sprawie
Nawet wysłuchać cię nie chciał! Docenić
Twojej bystrości! To woła o pomstę!

AL-HAFI

A tam! Mówię ci o tym tylko po to,
Żebyś zobaczył, z kim masz do czynienia.
Co do mnie, to z nim dłużej nie wytrzymam.
Biegam po wszystkich tych brudnych czarnuchach
I pytam, który gotów coś pożyczyć.
Ja, co nigdy dla siebie nie żebrałem,
Mam pożyczać dla innych. Gdy pożyczać
To prawie tak jak żebrać – a pożyczać
Komuś na lichwę to prawie jak kraść.

Pośród moich Gheberów nad Gangesem
Nie potrzebuję żadnej z tych dwóch rzeczy,
Ani też być narzędziem którejś z nich.
Nad Gangesem są tylko ludzie. Tutaj
Jesteś jedynym, który byłby godny
Żyć nad Gangesem. – Chcesz, panie, pójść ze mną?
Najlepiej zostaw mu ten cały kram,
Nad którym się tak trzęsie. On cię jeszcze
Z czasem wykończyć gotów. A tak byłby
Koniec tej całej męki. Strój derwisza
Dostarczę ci. No, chodźmy!

NATAN

Zakładałem,
Że to możemy zawsze jeszcze zrobić.
Ale, Al-Hafi, muszę to przemyśleć.
Musisz poczekać...

AL-HAFI

Poczekać? Przemyśleć?
Nie, tu nie ma co myśleć.

NATAN

Od sułtana
Póki nie wrócę, póki nie pożegnam...

AL-HAFI

Kto się namyśla, ten szuka powodów,
Które mu to uniemożliwią. Kto
Nie może się od razu zdecydować,
By żyć dla siebie, ten będzie żyć zawsze
Dla innych niewolników. – Jak tam chcesz!
Bądź zdrów! Postąpisz, jak uważasz. – Moja
Droga prowadzi tam, a twoja tędy.

NATAN

Lecz chyba najpierw wszystko podsumujesz?

AL-HAFI

Nie żartuj sobie! Tu podsumowywać
Nie ma czego. Za mój rachunek ręczysz
Ty albo Sittah. Bądź zdrów!

(wychodzi)

NATAN

(patrząc w ślad za nim)

Ja poręczę!
– Dziki, dobry, szlachetny – Jak go nazwać?

– Prawdziwy żebrak: jedynie ktoś taki,
I nie kto inny, jest prawdziwym królem!
Wychodzi w przeciwną stronę.

TRZECI AKT

Pierwsza scena

W domu Natana. Recha i Daja.

RECHA
To jak się, Daju, wyraził mój ojciec?
Że „w każdej chwili mogę się spodziewać
Jego wizyty"? To brzmi tak, jak gdyby
Miał się tu zaraz zjawić. Ile jednak
Upłynęło już chwil! – Choć nie ma sensu
Myśleć o tych minionych. – Ja chcę żyć
Zawsze jedynie tą następną chwilą.
Z którąś nadejdzie kiedyś także on.

DAJA
Przeklęte to wezwanie do sułtana!
Gdyby nie ono, Natan by na pewno
Zaraz go przyprowadził.

RECHA
Lecz co potem,
Gdy już nadejdzie ta chwila, co wtedy?
Gdy już się spełni moje najgorętsze,
Moje najskrytsze pragnienie? Co potem?

DAJA
Co potem? Wtedy, mam nadzieję, także
Moje największe pragnienie się spełni.

RECHA
Co zajmie jego miejsce w mojej piersi,
Która już oduczyła się oddychać
Bez pomocy tego pragnienia? – Nic?
Boję się!...

DAJA
Miejsce tego spełnionego
Zajmie moje pragnienie, byś trafiła
Do Europy, pod opiekę kogoś,
Kto będzie ciebie godny.

RECHA

Mylisz się.
To, co takie pragnienie czyni twoim,
Przeszkadza temu, żeby kiedykolwiek
Moim się stało. Więc twoja ojczyzna
Ciągnie cię, a mnie moja ma nie trzymać?
Obraz twojej ojczyzny, w twojej duszy
Jeszcze nie zgasły, miałby sprawić więcej
Niż oni, których widzę, mogę dotknąć:
Moi bliscy?

DAJA

Opieraj się, jak chcesz!
Lecz drogi niebios są drogami niebios.
A gdyby właśnie przez twego wybawcę
Jego Bóg, za którego on się bije,
Chciał zabrać cię do kraju i do ludu,
Dla których kiedyś przyszłaś na świat?

RECHA

Daju!
O czym ty znowu mówisz, droga Daju!
Jakie są dziwne te twoje pojęcia!
„Jego Bóg! za którego on się bije!"
Czyją własnością jest Bóg? Co to za Bóg,
Który własnością jest człowieka? Który
Musi za siebie kazać bić się? – Wreszcie
Skąd wiadomo, d l a której piędzi ziemi
Ktoś się urodził, jeżeli nie dla tej,
N a której się urodził? – Gdyby ojciec
Słyszał, co mówisz! – W czym on ci zawinił,
Że mi malujesz moje szczęście zawsze
Jak najdalej od niego? W czym zawinił,
Że nasiona rozsądku, które czyste
Sieje mi w duszy, ty tak lubisz mieszać
Z chwastami i kwiatami twego kraju?
Kochana Daju, on nie chce twych kwiatów
Na mojej ziemi! – I chcę ci powiedzieć,
Że choćby okrywały ją najpiękniej,
Ja sama czuję, jaka osłabiona
Jest moja ziemia, jaka wyczerpana
Przez twoje kwiaty. Czuję się ich wonią,
Ich kwaśnosłodką wonią odurzona,

Oszołomiona! – Twój mózg pewnie jest
Bardziej do niej nawykły. Stąd nie ganię
Silnych nerwów, które ją wytrzymują.
Tyle że mnie ona odrzuca. Mało
Brakowało, żeby już ten twój anioł
Zrobił wariatkę ze mnie. – Wstydzę się
Tej komedii przed ojcem!

DAJA

Tej komedii! –
Jakby rozum tu tylko miał mieszkanie!
Tej komedii! Komedii! Gdyby wolno
Było mi mówić!

RECHA

A nie wolno ci?
Czy nie słuchałam cię z wielką uwagą,
Ilekroć mi o swoich męczennikach
Opowiadałaś? Czy nie podziwiałam
Zawsze ich czynów, nie roniłam łez
Nad ich cierpieniem? Ich wiara co prawda
Nigdy nie wydawała mi się tym
Najbardziej bohaterskim w nich. Tym większą
Pociechą była mi nauka, że
Pokora wobec Boga nie zależy
Wcale od naszych wyobrażeń Boga. –
To nam mój ojciec powtarzał tak często
I ty się, droga Daju, co do tego
Zgadzałaś z nim – dlaczego teraz sama
Niszczysz to, coście zbudowali razem?
– Ale, wiesz, Daju, to nie jest właściwa
Rozmowa przed spotkaniem z nim. Co prawda
Dla mnie owszem! Bo bardzo mi zależy,
Czy on też... Słyszysz? Ten hałas przy drzwiach!
Niechby to był już o n!

Druga scena

Recha, Daja i Templariusz,
któremu ktoś z zewnątrz otwiera drzwi ze słowami:

Tu, panie, tutaj!

RECHA

(wzdryga się, opanowuje i chce mu paść do stóp)
To on! – Mój zbawca!

TEMPLARIUSZ

Tego właśnie chciałem
Uniknąć, ale choć zjawiam się późno –

RECHA

U stóp dumnego mężczyzny chcę tylko
Raz jeszcze podziękować Bogu, a nie
Mężczyźnie, który nie chce podziękowań,
Jak wiadro, które bardzo się starało
Podczas gaszenia pożaru, dawało
Napełniać się, opróżniać, jak najbardziej,
I podobnie mężczyzna. Także on
Znalazł się w tym pożarze przypadkowo.
Wtedy przypadkiem wpadłam mu w ramiona
I jak iskra na jego białym płaszczu
Przypadkiem mu w ramionach pozostałam.
Aż coś nas wyrzuciło, nie wiem co,
Z tego pożaru. – Za co tu dziękować? –
W Europie wino potrafi zagrzać
Do jeszcze całkiem innych czynów. – Cóż,
Templariusze muszą tak działać, muszą
Jak trochę lepiej przyuczone psy
Skakać za wszystkim tak w ogień, jak w wodę.

TEMPLARIUSZ

(który przyglądał się jej przez cały czas
ze zdziwieniem i niepokojem)
Ach, Daju! Jeśli nawet w zatroskaniu,
Rozgoryczeniu mogłem cię ofuknąć,
Po co było donosić jej o każdej
Głupocie, która przyszła mi na język?
To zbyt dotkliwa zemsta na mnie, Daju!

Obyś jej lepiej rekomendowała
Mnie od tej chwili.

DAJA

Nie myślę, rycerzu,
Nie myślę, żeby te drobne szpileczki,
Skierowane w jej serce, jakoś bardzo
Ci zaszkodziły.

RECHA

Byłeś zatroskany?
I mniej tą swoją troską się dzieliłeś
Niż swoim życiem?

TEMPLARIUSZ

Dobre, miłe dziecko! –
Jakże jest podzielona moja dusza
Między oko i ucho! – To nie tamta
Dziewczyna, którą wydostałem z ognia.
Nie, nie, nie tamta. – Bo znając tę, kto by
Jej z ognia nie wydostał? – Kto by zwlekał
I czekał na mnie? – Choć – zmieniona – w lęku –

(pauza, podczas której zatraca się
jakby w jej obrazie)

RECHA

Lecz dla mnie, panie, jesteś wciąż tym samym.

(podobnie, po czym kontynuuje,
żeby wyrwać go z jego zapatrzenia)

Powiedz, rycerzu, gdzie to przebywałeś
Tak długo? – Prawie mogłabym zapytać,
Gdzie jesteś teraz?

TEMPLARIUSZ

Jestem – tam, gdzie może
Nie powinienem być. –

RECHA

Ale gdzie byłeś? –
Może też gdzieś, gdzie być nie powinieneś?
To źle.

TEMPLARIUSZ

Na górze – ona się nazywa –
Na górze Synaj.

RECHA

Na Synaju? – Pięknie!
Więc może wreszcie się z pewnego źródła
Dowiem, czy prawdą jest…

TEMPLARIUSZ

Co? Czy jest prawdą,
Że nadal widać miejsce, gdzie stał Mojżesz
Przed Bogiem, kiedy…

RECHA

Nie, to raczej nie.
Bo stał przed Bogiem wszędzie tam, gdzie stał.
I to, co o tym wiem, to mi wystarczy. –
Chcę, żebyś mi powiedział, czy jest prawdą,
Że dużo trudniej niż wejść na tę górę
Jest zejść z niej? – Bo na tyle gór już weszłam
I zawsze było dokładnie odwrotnie. –
Cóż, rycerzu? – Odwracasz się ode mnie?
Nie chcesz mnie widzieć?

TEMPLARIUSZ

Bo pragnę cię słyszeć.

RECHA

Bo nie chcesz, bym widziała, że się śmiejesz,
Śmiejesz się z mojej naiwności, z tego,
Że o nic ważniejszego nie potrafię
Spytać cię w sprawie tej najświętszej góry?
Prawda?

TEMPLARIUSZ

Więc muszę znów ci spojrzeć w oczy. –
Teraz ty je opuszczasz? Teraz ty
Tłumisz śmiech? Kiedy z wyrazu twej twarzy,
Bardzo zagadkowego, chcę wyczytać,
Co tak wyraźnie słyszę, co ty jasno
Mówisz mi – wtedy milczysz? – Recha, Recha!
Jak on słusznie powiedział: „Wpierw ją poznaj!"

RECHA

Kto tak powiedział? O kim?

TEMPLARIUSZ

„Wpierw ją poznaj!"
Tak mi powiedział o tobie twój ojciec.

DAJA

A ja nie? Ja może nie?

TEMPLARIUSZ

Gdzie on jest?
Gdzie jest twój ojciec? Jeszcze u sułtana?

RECHA

Bez wątpienia.

TEMPLARIUSZ

Tam jeszcze? Jeszcze tam? –
A niech to! Zapomniałem! Nie, nie, tam
Raczej go nie ma już. – Zapewne czeka
Na mnie na dole, przy klasztorze, tak.
Tak się umówiliśmy, znaczy. Wybacz,
Pójdę po niego.

DAJA

Ja to już załatwię.
Zostań, rycerzu. Wrócę tu z nim zaraz.

TEMPLARIUSZ

Nie, nie! On się spodziewa mnie, nie ciebie.
Poza tym u sułtana mógł… kto wie?…
Mógł u sułtana łatwo… wy nie znacie
Sułtana!… łatwo mógł u niego popaść
W kłopoty. – Wierzcie mi, jeśli nie pójdę,
Może być niebezpiecznie.

RECHA

Niebezpiecznie?
Dla kogo?

TEMPLARIUSZ

Dla mnie, dla was i dla niego,
Jeśli zaraz nie pójdę.

Wychodzi.

Trzecia scena

Recha i Daja

RECHA

O co chodzi? –
Tak szybko? – Co się stało? Co mu jest?
Coś go zraziło?

DAJA

Zostaw. Ja nie myślę,
Że to jakiś zły znak.

RECHA

Znak jakiś? Czego?

DAJA

Że w środku coś się dzieje. Coś tam wzbiera
I nie może wykipieć. Zostaw go.
Na ciebie kolej.

RECHA

To znaczy? Przestaję
Rozumieć cię, jak nie rozumiem jego.

DAJA

Możesz mu wkrótce odpłacić za cały
Niepokój, w który cię wpędził. Lecz nie bądź
Nazbyt surowa, pani, nazbyt mściwa.

RECHA

Liczę, że wiesz, ty chociaż, o czym mówisz.

DAJA

A ty już jesteś znów całkiem spokojna?

RECHA

Całkiem spokojna znów, tak…

DAJA

Przyznaj jednak,
Że cię jego niepokój uradował,
Bo to on sprawił, że tobie na odwrót
Spokój powrócił.

RECHA

Nie myślałam o tym.
Co bym ci mogła rzeczywiście przyznać,
To że jest dla mnie samej bardzo dziwne,
Jak po tak wielkiej burzy w moim sercu
Mogła w nim nastać taka wielka cisza.
Jego widok, sposób mówienia, gesty
Już…

DAJA

Wystarczyły ci?

RECHA

Tego nie powiem.
Nie wystarczyły mi wcale, bynajmniej.

DAJA

Tyle że uśmierzyły wilczy głód.

RECHA

Skoro tak chcesz.

DAJA

Nie, ja akurat nie.

RECHA

On pozostanie mi drogi na wieki,
Na wieki droższy od mojego życia,
Chociaż mój puls na dźwięk jego imienia
Już nie przyśpiesza, serce mi nie bije,
Ilekroć o nim myślę, mocniej, żywiej. –
O czym ja mówię? – Chodź, Daju, podejdźmy
Do okna znów, z którego widać palmy.

DAJA

Ten wilczy głód jest więc nie całkiem jeszcze
Zaspokojony.

RECHA

Teraz będę widzieć
Również te palmy, a nie tylko jego,
Jak się przechadza pod nimi.

DAJA

Ten chłód
Tylko początkiem jest nowej gorączki.

RECHA

Ten chłód? Nie jestem chłodna. Ale lubię
To, na co mogę spoglądać spokojnie.

Czwarta scena

Sala audiencyjna w pałacu Saladyna.
Saladyn i Sittah.

SALADYN

(wchodząc, w stronę drzwi)

Dajcie tu tego żyda, jak już przyjdzie.
Coś chyba nie za bardzo mu się śpieszy.

SITTAH

Nie mogli pewnie znaleźć go tak szybko.

SALADYN

Siostro! Siostro!

SITTAH

Bo tak się zachowujesz,
Jakby cię czekał pojedynek.

SALADYN

I to
Na broń, którą się nie uczyłem władać.
Mam udawać, mam straszyć, mam zastawiać
Pułapki i mam wyprowadzać w pole.
Kiedy się miałem tego uczyć? Gdzie?
I po co to? Po co to wszystko, pytam?
Żeby zdobyć pieniądze, tak, pieniądze!
Żeby je strachem wydusić od żyda!
Do takich marnych forteli mi przyszło
Uciekać się, ażeby posiąść taką
Marność nad marnościami!

SITTAH

Każda marność,
Zbytnio wzgardzona, mści się.

SALADYN

Tak, niestety. –
Ale co jeśli ten żyd jest rozsądnym,
Dobrym człowiekiem, jak ci go opisał
Ten derwisz przedtem?

SITTAH

A co ma być? Jaki
Masz z tym kłopot? Pułapka zastawiona
Na skąpego i strachliwego żyda,
Nie na dobrego, mądrego człowieka.
Ten jest nasz przecież i tak, bez pułapki.
A przyjemność słuchania, jak ktoś taki
Wykręca się, z jaką zuchwałą siłą
Już to rozrywa energicznie pęta,
Już to sieci nań zastawione z chytrą
Ostrożnością omija, tę przyjemność
Masz dodatkowo.

SALADYN

Z pewnością, to prawda.
Cieszę się na to.

SITTAH

A więcej nic przecież
Nie może cię zbić z tropu. Bo jeżeli
On się okaże po prostu kimś z tłumu,
Żydem jak każdy żyd, to wobec niego
Nie będziesz przecież wstydził się być takim,
Jakim on widzi każdego? Co więcej,
Kto próbuje być lepszy, ten dla niego
Jest durniem, błaznem.

SALADYN

W takim razie muszę
Źle postępować, żeby ten zły człowiek
Nie myślał o mnie źle?

SITTAH

Jeśli dla ciebie
Złem jest używać każdej rzeczy w zgodzie
Z jej przeznaczeniem…

SALADYN

Czego to kobieta,
Jak coś wymyśli, zaraz nie upiększy!

SITTAH

Nie upiększy!

SALADYN

Mieć takie zmyślne ostrze –
Cóż, pękłoby mi w tych niezdarnych łapach! –
To trzeba tak wykonać, jak się wcześniej
Zaplanowało, chytrze, sprytnie, zręcznie. –
Będzie jak będzie! Zatańczę, jak umiem.
Choć raczej gorzej wolałbym niż lepiej.

SITTAH

Też! Nie oceniaj swoich sił zbyt nisko!
Będę przy tobie! Jeśli tylko zechcesz. –
Że też mężczyźni tacy jak ty wmówić
Próbują nam, że zaszli tak daleko
Jedynie dzięki swojemu mieczowi.
Lew, gdy poluje razem z lisem, to
Wstydzi się lisa, a nie swej chytrości.

SALADYN

Ach, że kobiety tak chętnie ściągają
Mężczyzn ku sobie na dół! – Idź już, idź! –
Myślę, że odrobiłem swoją lekcję.

SITTAH

Mam sobie pójść?

SALADYN

Nie chciałaś chyba zostać?

SITTAH

Zostać nie… tak żebyście mnie widzieli –
Ale w pokoju obok –

SALADYN

Podsłuchując?
Tam też nie, siostro, jeśli mam zwyciężyć. –
Idź, idź! To on! Słyszę już kroki! – Ale
Żebyś mi nie podsłuchiwała! Sprawdzę.

Podczas gdy ona wychodzi jednymi drzwiami,
innymi wchodzi Natan.
Saladyn usiadł tymczasem.

Piąta scena

Saladyn i Natan

SALADYN

Podejdź tu, żydzie! – Bliżej! – Jeszcze bliżej! –
Nie bój się!

NATAN

Strach zostawiam twoim wrogom!

SALADYN

Natan nazywasz się?

NATAN

Tak.

SALADYN

Mądry Natan.

NATAN

Nie.

SALADYN

Cóż, ty nie, lecz lud cię tak nazywa.

NATAN

Być może. Lud!

SALADYN

Nie sądzisz chyba, że
Taki głos ludu mógłbym mieć w pogardzie? –
Od dawna chciałem poznać tego, kogo
Ten lud nazywa mędrcem.

NATAN

Ale jeśli
Czyni tak, żeby zakpić z niego? Jeśli
Dla ludu mądry to tyle co sprytny?
A sprytny ten, kto wie, w czym jego korzyść?

SALADYN

Prawdziwą korzyść chyba masz na myśli?

NATAN

Wtedy ten byłby najsprytniejszy, kto jest
Najbardziej chciwy. A sprytny i mądry
Znaczyłoby to samo.

SALADYN

Udowadniasz
To, czemu pragniesz zaprzeczyć. – Lud nie wie
Co jest prawdziwą korzyścią człowieka.
Ty wiesz lub próbowałeś się dowiedzieć
I rozmyślałeś o tym – już to samo
Czyni cię mędrcem.

NATAN

Za którego każdy
Uważa się.

SALADYN

Wystarczy tej skromności!
Mierzi mnie zawsze, gdy tylko ją słyszę,
A oczekuję trzeźwego rozsądku.
(podrywa się z miejsca)
Przejdźmy do rzeczy, żydzie! Ale bądźmy
Szczerzy ze sobą, szczerzy!

NATAN

Ja, sułtanie,
Na pewno będę chciał cię tak obsłużyć,
By godnym być to robić też w przyszłości.

SALADYN

Obsłużyć? Jak to?

NATAN

W najlepszym gatunku
Będziesz miał wszystko, po najniższej cenie.

SALADYN

O czym ty mówisz w ogóle? Bo chyba
Nie o swoich towarach? – Niech się z tobą
Targuje moja siostra. (Ta podsłuchiwaczka!) –
Ja nie zamierzam się zajmować kupcem.

NATAN

Będziesz więc chciał z pewnością się dowiedzieć,
Jakie podczas podróży ruchy wroga
Zauważyłem, który znowu podjął
Jakieś działania? – Jeśli mam otwarcie…

SALADYN

Do tego również nie zmierzałem, jeśli
Chodzi o ciebie. Wiem o tym już tyle,
Ile mi trzeba. – Krótko –

NATAN

Słucham, panie.

SALADYN

Oczekuję od ciebie oświecenia
W całkiem innej, zupełnie innej sprawie. –
Skoro jesteś tak mądry, to mi powiedz –
Które prawo trafiło, która wiara
Najbardziej ci do przekonania?

NATAN

Panie,
Ja jestem żydem.

SALADYN

Ja muzułmaninem.
Chrześcijanin jest między nami. – Przecież
Z tych trzech religii tylko jedna może
Być tą prawdziwą. – Ktoś taki jak ty
Nie pozostanie tam, gdzie był go rzucił
Przypadek urodzenia, albo jeśli
Zostanie, to w wyniku swych przemyśleń,
Mając powód, by wybrać to, co lepsze.
No to zdradź mi te swoje przemyślenia,
Podaj powody, na których zgłębianie
Nie miałem czasu, powiedz mi – w dyskrecji –
Czemu najlepszy ma być ten twój wybór,

Żebym i ja przychylił się do niego. –
Dziwisz się? Mierzysz mnie wzrokiem? – Możliwe,
Że jestem pierwszym sułtanem na świecie,
Który ma taki kaprys, który jednak
Nie zdaje mi się sułtana niegodny. –
Prawda? – No, mów, co myślisz! – Powiedz coś! –
Czy może jednak wolisz się przez chwilę
Zastanowić? Więc dobrze, niech tak będzie. –
(Czy ona podsłuchuje? Chcę ją spytać,
Czy dobrze się sprawiłem. –) Nie trać czasu!
Przemyśl to sobie! Ja za chwilę wrócę.

Wychodzi do pokoju obok,
do którego udała się Sittah.

Szósta scena

Natan sam.

NATAN

Hm! – Bardzo dziwne! – Nie wiem, co mam myśleć? –
Czego on chce? – To ja się nastawiłem
Na pieniądze, a on chce – prawdy! Prawdy!
W dodatku gołej, namacalnej, jakby
Prawda była monetą! – Gdyby jeszcze
Tą dawną, odważoną, to by uszło!
Lecz ta nowa moneta, bita stemplem,
Którą od ręki można płacić tylko,
Ta przecież żadną prawdą być nie może!
Jak grosz do worka miałoby się zgarniać
Prawdę do głowy? Kto tutaj jest żydem?
Ja czy on? – Ale zaraz! A co jeśli
Tak naprawdę on nie chce żadnej prawdy? –
Co prawda domysł, że używa prawdy
Tylko jako pułapki jest zbyt niski! –
Zbyt niski? – A co dla kogoś wielkiego
Jest zbyt niskie? – Tak, tak, wszedł mi do duszy
Bez pukania! A kiedy ktoś przychodzi
Jako przyjaciel, to puka i czeka. –
Muszę działać ostrożnie! – Ale jak? –

Zakamieniałym żydem być się nie da. –
A jeszcze mniej w ogóle nie być żydem.
Bo jak nie żyd, mógłby mnie zaraz spytać,
To dlaczego nie muzułmanin? – Mam już!
To może uratować mnie! – Bajkami
Zbywa się wszak nie tylko dzieci. – Idzie.

Siódma scena

Saladyn i Natan

SALADYN

(Tutaj pole jest czyste!) – Mam nadzieję,
Że nie wracam za wcześnie i zdążyłeś
Już się namyślić. – Wobec tego mów!
Nikt nas nie słyszy.

NATAN

Niechby cały świat
Nas teraz słuchał.

SALADYN

Co ty mówisz? Jesteś
Więc tak pewny swej sprawy? Jak przystało
Na mędrca! Proszę! Nie ukrywać prawdy!
Dla jej dobra na szalę rzucić wszystko!
Ciało i duszę! Majątek i krew!

NATAN

Tak! Jeśli to konieczne i pomocne.

SALADYN

Wierzę, że odtąd jeden z mych tytułów
Będzie mi przysługiwał jak najsłuszniej:
Naprawiacz świata i prawa.

NATAN

Piękny tytuł!
Ale, sułtanie, zanim ci się zwierzę
Z moich przemyśleń, pewną historyjkę
Chciałbym ci opowiedzieć.

SALADYN

Czemu nie?
Zawsze lubiłem słuchać historyjek,
Dobrze opowiedzianych.

NATAN

Właśnie, d o b r z e
Opowiedzianych. Nie wiem, czy potrafię.

SALADYN

Znowu ta skromność? – Dalej, opowiadaj!

NATAN

Żył w dawnych czasach na Wschodzie mężczyzna,
Który miał pierścień bezcennej wartości,
Czułego serca dar. A był to opal,
Setką przepięknych mieniący się barw,
Który miał tę tajemną siłę, że
Tego czynił Bogu i ludziom miłym,
Kto go nosił, wierząc w tę jego moc.
Cóż więc dziwnego, że mężczyzna nigdy
Nie zdejmował go z palca i ogłosił,
Że pierścień ma na zawsze już pozostać
W jego rodzinie? Po czym zrobił tak:
Przekazał pierścień najmilszemu z synów
I ustalił, że ten z kolei winien
Przekazać pierścień spośród synów temu,
Który mu jest najmilszy, i by odtąd,
Nie zważając na urodzenie, zawsze
Najukochańszy syn mocą jedynie
Tego pierścienia stał na czele rodu. –
Rozumiesz, panie?

SALADYN

Rozumiem. Mów dalej!

NATAN

Z syna na syna pierścień więc przechodził,
Aż trafił w końcu do ojca trzech synów,
Którzy mu byli tak samo posłuszni,
Więc wszystkich trzech też kochał jednakowo.
Czasami tylko – kiedy któryś z nich
Był z nim bez braci i dwaj pozostali
Nie dzielili z nim wtedy jego serca –
Raz jeden, raz ów drugi, to znów trzeci
Bardziej godny pierścienia mu się zdawał,

Który też zresztą, pobożną słabością
Wiedziony, przyrzekł każdemu z tej trójki.
Tak się toczyło to, jak długo mogło. –
Przyszło jednak umierać, no i ojciec
Ma wielki kłopot. Boli go, że musi
Dwóch swoich synów, którzy zawierzyli
Jego słowu, tak zawieść. – Co tu robić? –
W tajemnicy posyła po artystę,
U którego na wzór swego pierścienia
Zamawia jeszcze dwa i błaga, żeby
Na koszt i trud nie bacząc, dwa wykonał
Dokładnie takie jak tamten. Artyście
To się udaje. Przynosi pierścienie
I nawet ojciec nie umie odróżnić,
Które są nowe. Więc uradowany
Woła swych synów, każdego z osobna,
Każdego błogosławi i każdemu
Wręcza pierścień – po czym umiera. – Słuchasz?

SALADYN

(który odwrócił się od niego, stropiony)

Słucham cię, słucham! – Ale kiedy będzie
Koniec tej bajki?

NATAN

To właśnie jest koniec.
Co było potem, to jest oczywiste. –
Ledwo zmarł ojciec, każdy z synów przybiegł
Ze swym pierścieniem, każdy mówiąc, że
Jest panem domu. Śledztwo, kłótnie, skargi –
Wszystko na próżno. Ten prawdziwy pierścień
Był nie do ustalenia –

(po pauzie, kiedy czekał na odpowiedź sułtana)

Tak jak dla nas
Prawdziwa wiara.

SALADYN

Jak to? Czyżby miała
To być odpowiedź na moje pytanie?...

NATAN

To ma jedynie mnie usprawiedliwić,
Że mogę nie śmieć rozróżniać pierścieni,
Które ojciec z rozmysłem kazał zrobić
Tak, żeby były nie do rozróżnienia.

SALADYN

Pierścienie! – Nie baw się ze mną! – Myślałem,
Że religie, które ci wymieniłem,
Można bez trudu od siebie odróżnić,
Po ubiorze, tym, co się je i pije!

NATAN

Tylko od strony ich korzeni nie. –
Czyż początkiem ich trzech nie jest historia?
Pisana lub przekazywana ustnie? –
A historię można i trzeba przecież
Przyjmować tylko w dobrej wierze, prawda?
A co do czyjej dobrej wiary mamy
Najmniejsze wątpliwości? Do tej naszych!
Z których jesteśmy krwi, którzy od dziecka
Dowody nam dawali swej miłości
I którzy nigdy nas nie okłamali,
Chyba że kłamstwo było dla nas lepsze. –
Jak mógłbym wierzyć moim przodkom mniej,
Niż ty sam wierzysz swoim? Lub odwrotnie. –
Czy wymagać od ciebie mogę, żebyś
Zaprzeczył swoim przodkom, żeby czasem
Nie sprzeciwiać się moim? I na odwrót.
To samo tyczy się chrześcijan. Prawda? –

SALADYN

(W rzeczy samej. Na Boga! On ma rację.
Nie mam nic do dodania.)

NATAN

Wróćmy teraz
Do tych pierścieni. Jak rzekłem, synowie
Nawzajem siebie oskarżyli, każdy
Przysiągł sędziemu, że otrzymał pierścień
Bezpośrednio od ojca. – Tak też było! –
Że ojciec dawno mu obiecał, iż
On właśnie będzie kiedyś posiadaczem
Tego pierścienia. – I tak było również! –
Ojciec, zapewniał każdy, nie mógł go
Przecież oszukać, więc nim by go zaczął,
Ukochanego ojca, podejrzewać
O coś takiego, prędzej by swych braci,
Choć jest skądinąd gotów myśleć o nich

Jak najlepiej, oskarżył o fałszerstwo.
I że chce wykryć zdrajcę i się zemścić.

SALADYN

A sędzia na to? Chcę usłyszeć, co
Każesz sędziemu na to odpowiedzieć.

NATAN

Sędzia powiedział: Jeśli mi tu ojca
Nie sprowadzicie zaraz, każę was
Usunąć z sądu. Nie siedzę tu po to,
By rozwiązywać zagadki. Czy może
Czekacie na to, że prawdziwy pierścień
W końcu przemówi? – Ale zaraz, zaraz!
Jak tu słyszałem, ów prawdziwy pierścień
Ma tę cudowną moc, że czyni miłym
Bogu i ludziom swego posiadacza.
To musi rzecz rozstrzygnąć! Bo fałszywe
Pierścienie mocy tej nie będą miały! –
Kogo miłują więc dwaj z was najbardziej? –
No, dalej, mówcie! Milczycie? Pierścienie
Działają zatem jedynie do wewnątrz?
I każdy z was najbardziej kocha siebie? –
Oszukanymi oszustami więc
Jesteście wszyscy trzej! Z tych trzech pierścieni
Żaden nie jest prawdziwy. Ten prawdziwy
Pewnie przepadł. By stratę tę naprawić,
Ojciec kazał wykonać trzy pierścienie
W miejsce tamtego.

SALADYN

Wspaniale! Cudownie!

NATAN

Stąd, ciągnął sędzia, jeżeli nie chcecie
Zamiast wyroku przyjąć mojej rady,
To idźcie! – Ale moja rada taka:
Potraktujcie tę sprawę najdosłowniej.
Każdy z was dostał swój pierścień od ojca,
Każdy niech wierzy więc, że jego pierścień
Jest tym prawdziwym. – Możliwe, że ojciec
Miał dość tyranii j e d n e g o pierścienia
W swoim domu. – A jest zarazem pewne,
Że wszystkich trzech was kochał jednakowo,
Bo nie chciał dwóch z was skrzywdzić po to, żeby

Tego jednego wywyższyć. – A zatem!
Niech każdy z was gorliwie naśladuje
Tę jego wolną od uprzedzeń miłość!
Niech każdy stara się ze wszystkich sił
Wykazać moc kamienia w swym pierścieniu!
Niech tę moc wspiera swoją łagodnością,
Pojednawczością i czynieniem dobra,
Najserdeczniejszym oddaniem się Bogu.
A jeśli wówczas moc waszych pierścieni
Objawi się u waszych praprawnuków,
To choć za tysiąc lat ich znów zapraszam
Przed ten trybunał: na tym krześle wtedy
Ktoś będzie siedział mądrzejszy ode mnie
I wyda wyrok. Idźcie! – Tak powiedział
Ten skromny sędzia.

SALADYN

Boże! Boże! Boże!

NATAN

Jeżeli czujesz, że ty jesteś tym
Przepowiedzianym mądrzejszym człowiekiem…

SALADYN

(przypada do niego i chwyta jego dłoń,
której nie wypuszcza do końca sceny)
Ja proch? Ja nic? O Boże!

NATAN

Co ci jest?

SALADYN

Drogi Natanie, owe tysiąc lat
Twego sędziego jeszcze nie minęło. –
Jego trybunał nie jest moim. – Idź! –
Idź, ale bądź mi przyjacielem.

NATAN

I poza tym Saladyn nie ma mi
Do powiedzenia nic?

SALADYN

Nic.

NATAN

Nic?

SALADYN

Nic. – Czemu?

NATAN

Chciałbym mieć jeszcze okazję przedłożyć
Ci jedną prośbę.

SALADYN

Czy trzeba okazji,
Żeby o coś poprosić? – Dalej! Mów!

NATAN

Wróciłem właśnie z dalekiej podróży –
Ściągałem długi. – Mam teraz już prawie
Za dużo tej gotówki. – Czasy znów
Zaczynają być niespokojne – nie wiem,
Na dobrą sprawę, co z tym wszystkim zrobić. –
Pomyślałem, że może ty – bo przecież
Bliska wojna wymagać będzie coraz
Więcej pieniędzy – możesz być w potrzebie.

SALADYN

(patrząc mu sztywno w oczy)

Nie pytam cię, Natanie, czy Al-Hafi
Był już u ciebie. Nie chcę się domyślać,
Czy może jakieś inne podejrzenie
Każe ci tę ofertę…

NATAN

Podejrzenie?

SALADYN

Jestem go wart. – Wybacz mi! – Nie ukrywam,
Że zamierzałem –

NATAN

Chyba nie poprosić
Mnie o to samo?

SALADYN

Owszem.

NATAN

A więc obaj
Moglibyśmy skorzystać na tym! – Ale
Nie mogę przysłać ci, ile bym chciał,
Z powodu tego templariusza. – Znasz go. –
Najpierw jeszcze muszę wypłacić jemu
Poważną sumę.

SALADYN

Co? Templariuszowi?
Chyba nie będziesz mych największych wrogów
Wspomagał jeszcze swoimi pieniędzmi?

NATAN

Mówię o jednym, tym, któremu życie
Darowałeś niedawno…

SALADYN

Przypomniałeś
Mi o nim teraz! – Całkiem zapomniałem
O tym młodzieńcu! – Znasz go? – Gdzie on jest?

NATAN

Co? A więc nie wiesz, ile twojej łaski
Dla niego na mnie spłynęło przez niego?
Z narażeniem odzyskanego życia
Uratował z pożaru moją córkę.

SALADYN

Naprawdę? – Ha! Wyglądał na takiego.
Tak by na pewno zrobił też mój brat,
Do którego jest tak podobny! – Czy
On tu jest jeszcze? Przyprowadź go tutaj!
Tyle opowiadałem mojej siostrze
O tym jej bracie, którego nie znała,
Że muszę przecież pokazać jej także,
Jak on wyglądał! – Idź, przyprowadź go! –
Jak to z jednego dobrego uczynku,
Choć zrodzonego tylko z namiętności,
Tyle innych dobrych uczynków płynie!
Idź, sprowadź go!

NATAN

(puszcza dłoń Saladyna)

Natychmiast! – Przy tym drugim
Też zostajemy, prawda?

(wychodzi)

SALADYN

Trzeba było
Pozwolić Sittah podsłuchiwać! – Bo jak
Mam jej to wszystko teraz opowiedzieć?

(wychodzi w przeciwną stronę)

Ósma scena

Pod palmami, w pobliżu klasztoru,
gdzie Templariusz czeka na Natana.

TEMPLARIUSZ
(chodzi, zmagając się ze sobą, tam i z powrotem, wreszcie wybucha)

– Tu, znużone, zwierzę ofiarne staje. –
No dobrze! Nie chcę wiedzieć zbyt dokładnie,
Co mi się kłębi w duszy, ani myśleć,
Co z tego będzie. – Dosyć, że daremnie
Uciekałem! Daremnie. – I nie mogłem
Zresztą nic więcej zrobić jak uciekać! –
Niech będzie, co ma być! – Cios był zadany
Tak szybko, że nie mogłem go uniknąć.
A tak długo się uchylałem przed nim. –
Zobaczyć ją, tę, której nie pragnąłem
Bynajmniej widzieć – zobaczyć ją i
Decyzja, żeby nigdy już nie stracić
Jej z oczu. – Też, decyzja! Wszak decyzja
To zamiar, czyn, a ja cierpiałem tylko. –
Chęć jej ujrzenia i uczucie, że
Jestem na nią skazany, z nią spleciony,
To było j e d n o doznanie. – Tak już będzie. –
Żyć bez niej – dla mnie nie do pomyślenia.
Śmierć by to była dla mnie – i gdziekolwiek
Przyjdzie mi być po śmierci, tam też śmierć. –
Jeśli to miłość, to templariusz kocha –
To chrześcijanin kocha – hm! – żydówkę.
No i co z tego? – W Ziemi Obiecanej –
Także mnie obiecanej! – wielu już
Pozbyłem się uprzedzeń. – Czego chce
Zakon ode mnie? Wszak jako templariusz
Byłem dla niego martwy już od chwili,
Kiedy się stałem jeńcem Saladyna.
Głowa, którą darował mi Saladyn,
Miałaby być tą dawną? – Nie, jest nową,
Która nic nie wie o tym wszystkim, co
Wmówiono tamtej, co wiązało tamtą. –

I jest też lepszą głową, pasującą
Bardziej do nieba ojca. Czuję to.
Bo nią dopiero zaczynam tak myśleć,
Jak musiał myśleć wtedy tu mój ojciec.
O ile to, co mi mówiono o nim,
Nie było bajką. – Ale jeśli bajką,
To całkiem wiarygodną. Teraz zwłaszcza
Taką się zdaje, gdy mi grozi tylko,
Że potknę się, tam gdzie on padł. – Czy padł?
Wolę paść z mężczyznami niż stać z dziećmi. –
Jego przykład daje mi pewność, że
By mnie pochwalił. A na czyjej jeszcze
Pochwale mi zależy? – Co? – Natana?
Jego zachęty, raczej niż pochwały,
Mi nie zabraknie. – Cóż to jest za żyd! –
I chce uchodzić wyłącznie za żyda!
Idzie tu. Pędzi. Cały promienieje.
Czy ktoś od Saladyna wracał inny? –
Hej! Hej, Natanie!

Dziewiąta scena

Natan i Templariusz.

NATAN
To ty, Kurcie!

TEMPLARIUSZ
Bardzo
Dużo czasu spędziłeś u sułtana.

NATAN
Tak dużo chyba nie. Później, niż chciałem,
Dotarłem tam. – Ach, Kurcie, mówię ci:
Ten mężczyzna godzien jest swojej sławy.
Jego sława jest ledwie cieniem j e g o. –
Ale pozwól, że najpierw ci przekażę,
Że on chce…

TEMPLARIUSZ
Co?

NATAN

Chce z tobą porozmawiać.
Chce, żebyś przyszedł do niego niezwłocznie.
Chodźmy więc razem do mnie, bo mam jeszcze
Najpierw dla niego coś do załatwienia,
A potem tam pójdziemy.

TEMPLARIUSZ

Wiesz, do twego
Domu nie wejdę po raz drugi, zanim...

NATAN

A więc tymczasem już tam byłeś? Pewnie
Z nią rozmawiałeś? – I co? – Powiedz, Recha
Podoba ci się?

TEMPLARIUSZ

Nie do opisania! –
Ale – znów ją zobaczyć – nigdy, nigdy!
Chyba że mi obiecasz tu, w tym miejscu,
Że będę mógł ją widzieć odtąd zawsze.

NATAN

Jak to rozumiesz?

TEMPLARIUSZ

(po krótkiej pauzie rzucając mu się nagle na szyję)

Ojcze mój!

NATAN

– Młodzieńcze!

TEMPLARIUSZ

(równie nagle odstępując od niego)

Nie: synu? – Proszę! Proszę cię, Natanie! –

NATAN

Drogi młodzieńcze!

TEMPLARIUSZ

Nie: synu? – Natanie,
Proszę, zaklinam cię na te pierwotne
Więzy natury! – Nie przedkładaj nad nie
Późniejszych pęt! – Niech ci wystarczy, że
Jesteś człowiekiem! – Więc mnie nie odpychaj!

NATAN

Mój drogi przyjacielu!...

TEMPLARIUSZ

Ale: synu?
Synu nie? Nie? – I nawet wtedy jeszcze,

Gdy moja skłonność ku sercu twej córki
Drogę miłości już utorowała?
I nawet wtedy nie, gdybyśmy tylko
Czekali na twój znak, by się połączyć? –
Milczysz?

NATAN

Rycerzu, jestem zaskoczony.

TEMPLARIUSZ

Zaskoczony przeze mnie? Ty, Natanie?
Swymi własnymi poglądami? Chyba
Rozpoznajesz je także w moich ustach? –
I ja cię zaskakuję?

NATAN

Najpierw chciałbym
Dowiedzieć się, kto z rodu Stauffów był
Twoim ojcem.

TEMPLARIUSZ

Natanie, co ty mówisz? –
Czujesz tylko ciekawość? W takiej chwili?

NATAN

Bo, widzisz, kiedyś sam znałem jednego
Z twojego rodu, na imię miał Konrad.

TEMPLARIUSZ

A gdyby ojciec mój tak miał na imię?

NATAN

Naprawdę?

TEMPLARIUSZ

Ja sam noszę imię ojca:
Kurt znaczy Konrad.

NATAN

Lecz mój Konrad jednak
Nie był twym ojcem. Mój Konrad był bowiem
Tym, kim ty jesteś: templariuszem. Nie był
Żonaty.

TEMPLARIUSZ

Ach, wiesz!

NATAN

Co?

TEMPLARIUSZ

Mógł mimo wszystko
Być moim ojcem.

NATAN

Żartujesz.

TEMPLARIUSZ

A ty
Bierzesz rzecz zbyt dosłownie. W takim razie
Kim byłbym? Jakimś bękartem zapewne!
Też nie do pogardzenia rola. – Jednak
Daruj już sobie ten wywód szlachectwa,
Ja też nie będę dochodzić twojego.
Nie żebym jakiekolwiek wątpliwości
Miał co do twego pochodzenia. Skądże!
Możesz je przecież wywieść krok po kroku
Od Abrahama. A od niego dalej
Ja sam już znam je i mogę poświadczyć.

NATAN

Mówisz to ironicznie. – Ale czy ja
Zasługuję na tę ironię? – Czy
Czegoś ci odmówiłem już? Ja tylko
Nie chcę nawet przez chwilę trzymać cię
Za słowo. I nic więcej.

TEMPLARIUSZ

Więcej nic?
Wybacz mi zatem!...

NATAN

Chodźmy, chodźmy!

TEMPLARIUSZ

Dokąd?
Nie! – Do twojego domu? – Nie, tam nie! –
Tam się pali! – Poczekam tu na ciebie! –
Jeśli ją znowu ujrzę, znaczy: będę
Widywał ją wystarczająco często.
Jeśli nie, to się dosyć napatrzyłem...

NATAN

Będę się starał wrócić jak najprędzej.

Dziesiąta scena

Templariusz, po chwili Daja

TEMPLARIUSZ

Już więcej niż potrzeba! – Ludzki mózg
Mieści tak nieskończenie wiele. Jednak
Czasem wypełnia się nagle bez reszty!
Jakimś drobiazgiem wypełnia się całkiem! –
Do niczego się nie nadaje wtedy,
Obojętnie, czym byłby wypełniony. –
Lecz cierpliwości! Dusza wessie wkrótce
Tę nabrzmiałą materię, zyska przestrzeń
I światło i porządek wtedy wrócą. –
Bo czy ja kocham po raz pierwszy? – Albo
To, co znam jako miłość, nią nie było? –
Czy jest nią tylko to, co czuję teraz?...

DAJA

(podchodząc chyłkiem z boku)

Panie rycerzu!

TEMPLARIUSZ

Kto to? – To ty, Daju?

DAJA

Prześlizgnęłam się obok niego, ale
Mógłby nas dostrzec razem tam, gdzie stoisz. –
Dlatego stań tu bliżej, za tym drzewem.

TEMPLARIUSZ

Co się stało? – Mówisz tak tajemniczo?

DAJA

To, z czym przychodzę do ciebie, faktycznie
Dotyczy tajemnicy, ba, podwójnej.
Jedną znam tylko ja, tylko ty – drugą. –
A gdybyśmy się tak wymienili, co?
Wyjaw mi twoją, a wtedy wyjawię
Ci moją tajemnicę.

TEMPLARIUSZ

Z przyjemnością.
Jeśli się dowiem, jaką tajemnicę
Nazywasz moją. Ale to wyniknie
Najpewniej z twojej. – No więc śmiało, słucham!

DAJA

Nie, nie, rycerzu, najpierw ty, ja później. –
Bo moja tajemnica tobie na nic
Na pewno się nie przyda, jeśli ja
Nie poznam przedtem twojej. – No mów, szybko! –
Bo jeśli najpierw cię wypytam, to
Tak jakbyś mi z niczego się nie zwierzył,
A moja tajemnica pozostanie
Wtedy wciąż moją, gdy ty swoją stracisz. –
Biedny rycerzu! – Że też wy, mężczyźni,
Wierzycie, że możecie coś takiego
Zachować w tajemnicy przed kobietą!

TEMPLARIUSZ

Sami często nie wiemy, że coś ukrywamy.

DAJA

To możliwe. Dlatego muszę chyba
Zrobić ci rzeczywiście tę uprzejmość
I pierwsza cię oświecić. – Powiedz mi,
Co miało znaczyć, że tak niespodzianie
Wziąłeś nogi za pas? Nas opuściłeś? –
Że nie zaszedłeś znów z Natanem teraz? –
Tak małe Recha zrobiła na tobie
Wrażenie? Czy też może aż tak wielkie? –
Tak wielkie! Tak! – No to mi powiedz wreszcie,
Że trzepoczesz jak biedny ptaszek w sidłach! –
Jednym słowem: przyznaj się, powiedz jasno,
Że kochasz ją, kochasz do opętania,
A ja ci powiem coś…

TEMPLARIUSZ

Do opętania?
Doprawdy, świetnie znasz się na tych sprawach.

DAJA

Przyznaj się, że ją kochasz. Opętanie
Daruję ci.

TEMPLARIUSZ

Bo jest czymś oczywistym? –
Templariusz kocha żydowską dziewczynę!...

DAJA

Pozornie sensu w tym niewiele. – Ale
Niekiedy coś ma dużo większy sens,
Niż przypuszczamy. I nie byłoby

Czymś niesłychanym, gdyby nas Zbawiciel
Ciągnął ku sobie ścieżkami, na które
Nikt mądry z własnej woli by nie wkroczył.

TEMPLARIUSZ

Tak uroczyście? – (Gdyby Zbawiciela
Zastąpić przeznaczeniem, to kto wie? –)
Jestem zaciekawiony bardziej, niż
To mi się zwykle zdarza.

DAJA

Cóż, jesteśmy
W krainie cudów!

TEMPLARIUSZ

(Raczej cudowności!
Ale czy może być inaczej? W końcu
Cały świat tu się tłoczy.) – Droga Daju,
Uznaj, że potwierdziłem, tak jak chciałaś –
Że kocham ją i że nie mogę sobie
Wyobrazić, jak mógłbym bez niej żyć…

DAJA

Na pewno? Tak? – Przysięgnij mi, rycerzu,
Że pojmiesz ją za żonę, uratujesz,
Docześnie tutaj, a na wieki tam.

TEMPLARIUSZ

Jak mam to zrobić? – Czy mogę przysięgać,
Jeśli to nie jest w mojej mocy?

DAJA

To
Jest w twojej mocy. A sprawi to jedno
Moje słowo.

TEMPLARIUSZ

I wtedy nawet ojciec
Nie będzie temu przeciwny?

DAJA

Tam, ojciec!
Ojciec już będzie musiał.

TEMPLARIUSZ

Musiał, Daju?
Na razie nie jest jeszcze w rękach zbójców. –
Nie musi musieć.

DAJA

No to musi chcieć.
Musi chcieć, i to chętnie.

TEMPLARIUSZ

Musi – chętnie! –
Ale co, Daju, co – jeśli ci powiem –
Że sam tę próbowałem w nim poruszyć
Strunę?

DAJA

I jaki dźwięk ci odpowiedział?

TEMPLARIUSZ

Odpowiedział mi dźwięk fałszywy, który –
Obraził mnie.

DAJA

Co? Mówisz, że mu dałeś
Do zrozumienia, że chodzi o Rechę,
A on z radości nie skoczył do góry?
Zamknął się w sobie chłodno, zaczął piętrzyć
Trudności?

TEMPLARIUSZ

Tak mniej więcej.

DAJA

W takim razie
Nie będę się już dłużej zastanawiać. –
(pauza)

TEMPLARIUSZ

A jednak zastanawiasz się?

DAJA

Skądinąd
On jest tak dobry! – Sama mu zawdzięczam
Tak wiele! – Że jest przy tym taki głuchy! –
Z krwawiącym sercem robię to, Bóg świadkiem.

TEMPLARIUSZ

Proszę cię, Daju, nie trzymaj mnie dłużej
W nieświadomości. Ale jeśli jesteś
Sama niepewna, czy to, co chcesz zrobić,
Jest złe czy dobre, haniebne czy godne,
To milcz! A ja zapomnę, że coś miałaś
Do przemilczenia.

DAJA

To raczej pobudza
Niż powstrzymuje. Dowiedz się więc: Recha
Nie jest żydówką, tylko – chrześcijanką.

TEMPLARIUSZ

(zimno)

Tak? Życzę szczęścia! Nie przyszło to łatwo.
Grunt to się nie bać bólów porodowych! –
Zaludniaj dalej tym sposobem niebo,
Skoro już Ziemi nie możesz!

DAJA

Czy moje
Słowa na taką zasługują drwinę?
To, że Recha jest chrześcijanką, ciebie,
Chrześcijanina, templariusza, który
Ją kocha, wcale już nie cieszy?

TEMPLARIUSZ

Ona
Jest chrześcijanką dzięki twoim sztuczkom.

DAJA

Tak to rozumiesz? Niech będzie! – Choć nie!
Jej by nie zdołał nikt nawrócić, nikt!
Ma szczęście, że od dawna jest tą, którą
Nie mogła być.

TEMPLARIUSZ

Wyjaśnij to lub – odejdź!

DAJA

Ona jest dzieckiem chrześcijańskim, dzieckiem
Chrześcijańskich rodziców, jest ochrzczona…

TEMPLARIUSZ

(szybko)

A Natan?

DAJA

Nie jest jej ojcem!

TEMPLARIUSZ

Co? Natan
Nie jest jej ojcem? – Czy ty wiesz, co mówisz?

DAJA

Prawdę, przez którą wiele krwawych łez
Przyszło mi wylać. – On nie jest jej ojcem…

TEMPLARIUSZ

Tylko wychował ją jako swą córkę?
Jako żydówkę? Chrześcijańskie dziecko?

DAJA

Tak, właśnie tak.

TEMPLARIUSZ

A ona nie wiedziała,
Jako kto przyszła na świat? – I od niego
Nie usłyszała, że się urodziła
Chrześcijanką, a nie żydówką?

DAJA

Nigdy!

TEMPLARIUSZ

Nie tylko że w tym przeświadczeniu dziecko
Wychował, ale żyć kazał dziewczynie?

DAJA

Niestety!

TEMPLARIUSZ

Natan? Mądry, dobry Natan
Miałby sobie pozwolić głos natury
Tak dalece sfałszować? Strumień uczuć
Skierować tam, dokąd by nie popłynął,
Gdyby zostawić go w spokoju? – Daju,
Powierzyłaś mi rzeczywiście coś –
Coś ważnego – co może mieć znaczenie –
Co mi odbiera pewność siebie – nie wiem,
Co robić. – Daj mi trochę czasu. – Idź już!
On będzie tędy przechodził i mógłby
Nas tu zaskoczyć.

DAJA

Chyba bym umarła!

TEMPLARIUSZ

Ja teraz do rozmowy z nim nie jestem
W ogóle gotów. Jeśli go zobaczysz,
Powiedz mu tylko, że się u sułtana
Spotkamy później.

DAJA

Byleś się nie zdradził,
Że masz coś przeciw niemu. Chciałam tylko
Przeciąć tę sprawę i pomóc ci wszelkich
Skrupułów pozbyć się z powodu Rechy! –

Ale gdy potem zabierzesz ją z sobą
Do Europy, chyba nie zostawisz
Mnie tutaj?

TEMPLARIUSZ

Poradzimy sobie. Idź!

CZWARTY AKT

Pierwsza scena

Krużganki w klasztorze. Braciszek klasztorny, zaraz potem Templariusz.

BRACISZEK KLASZTORNY

Tak, tak! Ma rację patriarcha, pewnie!
Wprawdzie z tego wszystkiego, co mi zlecił,
Niewiele mi udało się na razie. –
Czemu mi zleca same takie sprawy? –
Ja nie lubię udawać, przekonywać,
Wtykać we wszystko nosek i we wszystkim
Maczać paluszki. – Czy po to ze światem
Dobrowolnie rozstałem się, by teraz
Znów się z nim wiązać w interesie innych?

TEMPLARIUSZ

(podchodząc do niego szybko)

Jesteś tu, bracie! Szukam cię i szukam!

BRACISZEK KLASZTORNY

Mnie, panie?

TEMPLARIUSZ

Chyba jeszcze mnie pamiętasz?

BRACISZEK KLASZTORNY

Tak, tak! Myślałem tylko, że cię więcej
Nie ujrzę, panie, za swojego życia.
Tę nadzieję zaniosłem Panu Bogu. –
Bóg wie, jak nie w smak było mi zlecenie,
Które musiałem ci przekazać, panie.
Wie, czy liczyłem na twoją przychylność,
Wie też, jak bardzo się cieszyłem w duchu,
Że tak od razu, bez namysłu, wszystko,
Co niegodne rycerza, odrzuciłeś. –
Jednak przychodzisz, jednak podziałało!

TEMPLARIUSZ

Już wiesz, po co przychodzę? Kiedy ja
Sam tego nie wiem.

BRACISZEK KLASZTORNY

Przemyślałeś sobie.
Ten patriarcha, uznałeś, ma rację.
Jego koncept może mi przynieść sławę
I pieniądze. A wróg jest wrogiem, choćby
Siedem razy był nam aniołem. To
Poważnie rozważyłeś i przychodzisz
Zgłosić teraz, żeś gotów. – Ach, mój Boże!

TEMPLARIUSZ

Pobożny, drogi bracie! Bądź spokojny.
Nie dlatego przychodzę. Z patriarchą
Nie chcę o tym rozmawiać. Nadal myślę
O tych sprawach tak, jak myślałem przedtem,
I za nic w świecie nie chciałbym podważyć
Dobrej opinii, jaką powziął o mnie
Ktoś tak pobożny, prostoduszny, drogi. –
Przychodzę tylko, żeby w pewnej sprawie
Prosić o radę patriarchę…

BRACISZEK KLASZTORNY

Ty,
Rycerz, chcesz prosić klechę?

(ogląda się trwożliwie za siebie)

TEMPLARIUSZ

Tak – ta sprawa
Jest dosyć klesza.

BRACISZEK KLASZTORNY

Niemniej klecha nigdy
Rycerza nie zapyta, choćby sprawa
Była nader rycerska.

TEMPLARIUSZ

Bo ma prawo
Mylić się, czego ktoś taki jak ja
Nie bardzo mu zazdrości. – Owszem, gdybym
Działał tylko w swej sprawie, gdybym tylko
Przed samym sobą odpowiadał, na co
Potrzebny byłby mi twój patriarcha?
Lecz pewne rzeczy wolę zrobić źle
Za radą innych niż dobrze jedynie
Za własną radą. – Poza tym, jak widzę,
Religia też jest stronnicza i każdy,
Choćby miał się za całkiem bezstronnego,

Trzyma, nawet bezwiednie, stronę swojej.
A skoro tak już jest, to przypuszczalnie
Tak też jest dobrze.

BRACISZEK KLASZTORNY

Tutaj wolę milczeć,
Bo cię nie bardzo rozumiem.

TEMPLARIUSZ

A jednak! –
(Zobaczmy, o co mi właściwie chodzi!
O rozkaz czy o radę? – Radę szczerą
Czy o uczoną?) – Dziękuję ci, bracie,
Za tę wskazówkę. – Co mi patriarcha? –
Bądź ty mi patriarchą! Pragnę spytać
Raczej chrześcijanina w patriarsze
Aniżeli patriarchę w chrześcijaninie. –
Sprawa jest taka...

BRACISZEK KLASZTORNY

Dosyć, panie, dosyć!
Po co to? – Mylisz się co do mnie, panie. –
Kto wiele wie, ma również trosk niemało,
Ja tylko jednej się poświęcam trosce. –
O jak to dobrze! Patrz, na moje szczęście
On sam nadchodzi. Już cię zauważył.

Druga scena

Patriarcha, który z całą świtą duchownych nadchodzi krużgankiem, pozostali jak wyżej.

TEMPLARIUSZ

Wolałbym go nie spotkać. – To nikt dla mnie! –
Gruby, czerwony, dobroduszny prałat!
I co za przepych!

BRACISZEK KLASZTORNY

Gdybyś go zobaczył,
Jak wraca z dworu! Teraz w odwiedzinach
Był tylko u chorego.

TEMPLARIUSZ

Tego by się
Nawet Saladyn nie powstydził!

PATRIARCHA

(podchodząc bliżej, daje znak Braciszkowi klasztornemu)

Tutaj! –
To jest chyba templariusz. Czego chce?

BRACISZEK KLASZTORNY

Nie wiem.

PATRIARCHA

(podchodzi do Templariusza, podczas gdy Braciszek klasztorny i świta cofają się)

Panie rycerzu, cieszy mnie
Widok dzielnego młodego człowieka! –
Jakże młodego jeszcze! – Jeszcze może
Z pomocą Bożą coś z niego wyrosnąć.

TEMPLARIUSZ

Wasza wielebność, więcej, niż już jest,
To chyba nie, już raczej trochę mniej.

PATRIARCHA

Ja w każdym razie chciałbym, aby taki
Pobożny rycerz jeszcze bardzo długo,
Kwitnął i rósł na chwałę i pożytek
Chrześcijaństwa, na chwałę Bożą zatem!
To się na pewno ziści, jeśli tylko
Odważna młodość zechce słuchać rady
Dojrzałej wiekiem! – Czym poza tym, panie,
Można ci służyć?

TEMPLARIUSZ

Tym akurat, czego
Brak jest mojej młodości właśnie: radą.

PATRIARCHA

Chętnie! – Lecz rady trzeba też posłuchać.

TEMPLARIUSZ

Ale jak? Ślepo?

PATRIARCHA

Kto tak twierdzi? – Nikt
Nie musi przestać używać rozumu,
Danego mu przez Boga – tam, gdzie jest
Miejsce rozumu. – Czy rozum jest jednak

Wszędzie na miejscu? – O nie! – Dla przykładu
Gdy Bóg ustami jednego z aniołów –
Sług jego słowa, wypada powiedzieć –
Zechce obwieścić coś, co będzie sprzyjać
Całemu chrześcijaństwu, Kościołowi,
Będzie szczególnie służyć jego dobru,
Umacniać go, czy wolno komuś wtedy
Badać pod kątem rozumu działanie
Tego, kto wszak ten rozum stworzył? Wieczne
Prawo doskonałości niebios mierzyć
Miarą przyziemnych reguł próżnej dumy? –
Ale dość o tym. W jakiej sprawie zatem
Zasięgnąć pragniesz naszej rady, panie?

TEMPLARIUSZ

Czcigodny ojcze, gdyby jakiś żyd
Miał jedno dziecko – powiedzmy: dziewczynkę –
Którą wychowałby jak najstaranniej,
Ucząc wszystkiego, co dobre, i kochał
Ją bardziej niż swą duszę i też ona
Jego kochała najtkliwszą miłością,
I naraz by nam doniesiono, że
Dziewczyna nie jest wcale córką żyda,
Że kiedy była dzieckiem, znalazł ją,
Kupił czy ukradł – nieważne: wiadomo,
Że dziewczyna jest dzieckiem chrześcijańskim
I jest ochrzczona, że ten żyd ją tylko
Wychował jako żydówkę i ona
Uchodzi za żydówkę, jego córkę. –
Powiedz, ojcze, co w takiej sytuacji
Należałoby zrobić?

PATRIARCHA

Wstrząsające! –
Ale nasamprzód wyjaśnij mi, panie,
Czy chodzi tu o fakt, czy hipotezę,
Czy, jednym słowem, tak to sobie tylko
Wyobrażasz, czy też to się zdarzyło
I dalej dzieje?

TEMPLARIUSZ

Myślę, że to nie ma
Znaczenia, chodzi bowiem tylko o to,
By sąd usłyszeć waszej wielebności.

PATRIARCHA

Nie ma znaczenia? – Tu masz dowód, panie,
Jak dumny ludzki rozum może jednak
Pobłądzić w sprawach religii. – I owszem!
Bo jeśli grą jedynie wyobraźni
Jest przedstawiona sprawa, to poważnie
Nie ma sensu się zastanawiać nad nią.
Tu odsyłam cię, panie, do teatru,
Gdzie takie argumenty za i przeciw
Dałoby się przedstawić z powodzeniem. –
Jeśli natomiast nie kpisz ze mnie, panie,
Opowiadając mi o tym zdarzeniu,
Jeśli jest ono faktem i, co więcej,
W naszej diecezji miało miejsce może,
W naszej Jerozolimie ukochanej,
To co innego – wtedy –

TEMPLARIUSZ

Tak? Co wtedy?

PATRIARCHA

Wtedy by należało przede wszystkim
Ukarać żyda tak, jak nakazuje
Prawo papieskie i również cesarskie
W wypadku takiej strasznej zbrodni.

TEMPLARIUSZ

Czyli?

PATRIARCHA

Otóż oba te prawa przewidują
Dla żyda, który by chrześcijanina
Do odstąpienia od wiary nakłonił,
Śmierć na stosie –

TEMPLARIUSZ

Tak?

PATRIARCHA

A jeszcze dla żyda,
Który gwałtem wziął dziecię chrześcijańskie
Wyrwał z przymierza chrztu! Bo czyż to wszystko,
Co się wyrządza dzieciom, nie jest gwałtem? –
Oprócz tego, co z nimi robi Kościół.

TEMPLARIUSZ

Lecz jeśli dziecko umarłoby w nędzy,
Gdyby ten żyd się nie zlitował nad nim?

PATRIARCHA

Nie ma znaczenia! Żyd będzie spalony! –
Bo lepiej żeby tu umarło w nędzy,
Niż żeby było tak uratowane
I skazane na wieczne potępienie. –
Poza tym czemu żyd wyręcza Boga?
Jeżeli Bóg ocalić kogoś pragnie,
To może go ocalić i bez żyda.

TEMPLARIUSZ

I mimo żyda także – myślę – zbawić.

PATRIARCHA

Nie ma znaczenia! Żyd będzie spalony.

TEMPLARIUSZ

To mnie porusza! Zwłaszcza że podobno
Nie wychował dziewczyny w swojej wierze,
Tylko w ogóle w żadnej i o Bogu
Mówił jej tylko tyle, ile trzeba
Rozumowi.

PATRIARCHA

Nie ma znaczenia! Żyd
Będzie spalony... Ba, już tylko z tego
Powodu wart po trzykroć być spalony! –
Jak to? Pozwolić, żeby dziecko rosło
Bez żadnej wiary? – Nie nauczyć go,
Że wierzyć to nasz wielki obowiązek?
Tego za wiele! – Dziwię się, rycerzu,
Że ty...

TEMPLARIUSZ

Czcigodny panie, całą resztę,
Jak Bóg pozwoli, na spowiedzi.

(zamierza odejść)

PATRIARCHA

Co?
Żeby się nawet mi nie wytłumaczyć? –
Nie podać mi nazwiska tego łotra,
Tego żyda? – Nie przywlec mi go tutaj? –
Lecz ja znam sposób! – Idę do sułtana. –
Saladyn musi na mocy umowy,
Którą podpisał, chronić nas i wszystkie
Nasze prawa, nasze nauki chronić,
Które nam wolno zaliczyć do naszej

Przenajświętszej religii! Bogu dzięki,
Mamy oryginał, mamy jego podpis
I jego pieczęć. My! – Z łatwością zresztą
Uświadomię mu, jak niebezpieczne,
Nawet dla państwa, jest nie wierzyć w nic!
Wszelkie społeczne więzy są zerwane,
Jeżeli ludzie nie muszą w nic wierzyć. –
Precz, precz z takim bluźnierstwem!

TEMPLARIUSZ

Szkoda, że
Nie mam dość czasu, żeby móc wysłuchać
Tak świetnego kazania! Zaproszony
Jestem do Saladyna.

PATRIARCHA

Tak? – Cóż – Zatem –

TEMPLARIUSZ

Przygotuję sułtana, jeśli waszej
Wielebności to odpowiada.

PATRIARCHA

Och, och! –
Wiem, że się, panie, doczekałeś łaski
Od Saladyna! – Proszę tylko, żebyś,
Będąc u niego, dobrze myślał o mnie. –
Co mną kieruje, to jedynie zapał,
By służyć Bogu. Jeśli z czymś przesadzę,
To w służbie jemu. – Zechciej to uwzględnić! –
I, nieprawdaż, panie rycerzu, tamto,
Z tym żydem, to była dyskusja tylko?

TEMPLARIUSZ

Tylko dyskusja.

(wychodzi)

PATRIARCHA

(Której przedmiot jednak
Będę musiał dokładniej zbadać. To
Byłoby znowu zadanie dla brata
Bonafidesa.) – Pozwól no tu, synu!

Wychodząc, rozmawia
z Braciszkiem klasztornym.

Trzecia scena

Komnata w pałacu Saladyna, do której niewolnicy wnoszą mnóstwo worków i układają je na podłodze jeden obok drugiego. Saladyn, wkrótce potem Sittah.

SALADYN
(wchodząc)
No, coś takiego! To wciąż nie ma końca. –
Dużo jeszcze?

NIEWOLNIK
Będzie gdzieś drugie tyle.

SALADYN
To całą resztę zanieście do Sittah. –
A gdzie Al-Hafi? Powinien to tutaj
Zaraz zabrać do siebie. – Czy też raczej
Posłać to wszystko ojcu? Tutaj przecież
Przecieknie mi to od razu przez palce. –
Co prawda wreszcie stajemy się twardzi
I łatwo ze mnie nikt nic nie wydusi.
Póki nie przyjdą pieniądze z Egiptu,
Biedota musi jakoś sobie radzić! –
Żeby się tylko nie skończyły datki
Przy grobie! A pielgrzymi chrześcijańscy
Stąd nie wracali z pustymi rękami!
Żeby –

SITTAH
Co to? Co znaczą te pieniądze
U mnie?

SALADYN
Weź jako swoją część i odłóż
Na później, jeśli coś zostanie.

SITTAH
Natan
Nie przyszedł jeszcze z templariuszem?

SALADYN
Szuka
Go wszędzie, mówią.

SITTAH
Popatrz, co znalazłam
Przy przeglądaniu mojej biżuterii.
(pokazuje mu mały obrazek)

SALADYN
To on! To jest mój brat! – To był mój brat!
Ach, drogi, dzielny chłopcze, że też cię
Tak wcześnie utraciłem! Razem z tobą
Dopiero bym dokonał wielkich rzeczy! –
Daj mi ten portret. Poznaję go zresztą,
On dał go twojej starszej siostrze, Lilli,
Kiedy pewnego ranka bardzo długo
Nie wypuszczała go z objęć. To był
Ostatni raz, kiedy wyruszył w drogę. –
Samotnie, a ja pozwoliłem na to! –
Lilla umarła ze zgryzoty, nigdy
Nie wybaczyła mi, że się zgodziłem,
Żeby samotnie udał się w tę podróż. –
Odtąd go nie ma!

SITTAH
Biedny!

SALADYN
No cóż, trudno! –
Nas wszystkich przecież też kiedyś nie będzie! –
Zresztą – kto wie? To nie wyłącznie śmierć
Może stanąć takiemu młodzieńcowi
Na drodze do wymarzonego celu.
Wrogów jest więcej. Często najsilniejszy
Ulega najsłabszemu. – Jest jak jest! –
Muszę koniecznie porównać ten portret
Z tym młodym templariuszem. Chcę zobaczyć,
O ile mnie zmyliła wyobraźnia.

SITTAH
Tylko w tym celu go przyniosłam. Ale
Jedno ci powiem: że kobiece oko
Najlepiej umie ocenić te sprawy.

SALADYN
(do wchodzącego odźwiernego)
Kto przyszedł? – Kto? – Templariusz? – Niech więc wejdzie!

SITTAH

Żeby wam nie przeszkadzać, żeby jego
Nie irytować moją ciekawością –
(siada z boku na sofie i opuszcza kwef)

SALADYN

Tak dobrze! Dobrze! – (Teraz jego sposób
Mówienia! Jaki będzie? To, jak Assad,
Miał zwyczaj mówić, drzemie wciąż gdzieś we mnie!)

Czwarta scena

Templariusz i Saladyn

TEMPLARIUSZ

Ja, twój jeniec, sułtanie...

SALADYN

Jak to: jeniec?
Przecież temu, komu daruję życie,
Nie podarować nie mogę wolności.

TEMPLARIUSZ

Co ci przystoi czynić, mnie przystoi
Najpierw usłyszeć, nie zakładać z góry.
Niemniej, sułtanie – jakoś tak szczególnie
Dziękować ci za moje życie z moim
Stanem się kłóci i usposobieniem. –
W każdym razie jest ono znów do twojej
Dyspozycji.

SALADYN

Byleś go nie używał
Przeciw mnie! – Memu wrogowi nie byłbym
Zazdrościł kilku dodatkowych rąk.
Ale niełatwo byłoby mi przełknąć,
Że zyskał choćby jedno takie serce. –
Nie pomyliłem się, dzielny młodzieńcze,
W niczym, ale to w niczym co do ciebie!
Z ducha i ciała jesteś mym Assadem.
Widzisz, ja mógłbym spytać ciebie, gdzie
Podziewałeś się przez ten cały czas?
W jakiej jaskini spałeś, w jakiej to

Krainie dżinów, jaka dobra wróżka
Dbała, żeby ten kwiat pozostał świeży?
Ja, widzisz, mógłbym przypominać ci,
Co robiliśmy wspólnie tu czy tam.
Mógłbym cię ganić, że trzymałeś coś
W tajemnicy przede mną, przypisałeś
Sobie jakąś przygodę – owszem, mógłbym,
Gdybym miał przed oczami tylko ciebie,
A nie siebie zarazem. – Tak to jest!
Z tych słodkich marzeń jedno w każdym razie
Jest prawdziwe: w jesieni mego życia
Ma zakwitnąć mi jakiś nowy Assad. –
Zgadzasz się chyba, rycerzu?

TEMPLARIUSZ

Cokolwiek
Otrzymuję od ciebie, było wcześniej
Pragnieniem mojej duszy.

SALADYN

No więc sprawdźmy
To zaraz. – Zostałbyś tu u mnie? Przy mnie? –
Jako chrześcijanin czy muzułmanin –
To obojętne! W białym płaszczu czy też
W jamerlonku, w turbanie, w kapeluszu –
Jak chcesz! To obojętne! Nie chcę wszystkich
Drzew przyoblekać w taką samą korę.

TEMPLARIUSZ

Inaczej też nie byłbyś tym, kim jesteś:
Herosem, chociaż chętniej ogrodnikiem Boga.

SALADYN

Jeżeli więc nie myślisz o mnie gorzej,
To jesteśmy już prawie zgodni?

TEMPLARIUSZ

Całkiem!

SALADYN

(wyciągając do niego rękę)

Słowo?

TEMPLARIUSZ

(przybijając)

Honoru! – Pragnę ci dać więcej,
Niż ty mi mogłeś zabrać. Cały twój!

SALADYN

Zbyt wielki zysk jak na ten jeden dzień! –
Nie przyszedł z tobą?

TEMPLARIUSZ

Kto?

SALADYN

Natan.

TEMPLARIUSZ

(chłodno)

Nie. Sam
Przyszedłem.

SALADYN

Dokonałeś wielkiej rzeczy!
I co za mądry zbieg okoliczności,
Że korzyść z tego wyniósł taki człowiek.

TEMPLARIUSZ

Tak, tak!

SALADYN

Tak chłodno? – Nie, młody człowieku!
Jeśli Bóg czyni przez nas coś dobrego,
Nie można być tak chłodnym! – Ani chcieć
Wyglądać na chłodnego ze skromności!

TEMPLARIUSZ

Że każda rzecz ma tyle różnych cech! –
Często nie sposób sobie wyobrazić,
Jak mogą one pasować do siebie!

SALADYN

Trzymaj się zawsze tej najlepszej i
Zaufaj Bogu! On wie, jak pasują. –
Ale jeśli zamierzasz być tak trudny,
To ja też będę musiał wobec ciebie
Pewnie zachować czujność? Cóż, niestety
Ja też mam wiele cech, i często jakby
Niepasujących zupełnie do siebie.

TEMPLARIUSZ

To boli! – Podejrzliwość rzadko bywa
Moją przywarą –

SALADYN

Lecz kogo by miała
Ona dotyczyć? Co? – Czyżby Natana?

Podejrzliwy wobec Natana? Ty? –
Mów! Daj mi pierwszy dowód, że mi ufasz.

TEMPLARIUSZ

Przeciwko Natanowi nie mam nic.
Zły jestem tylko na siebie –

SALADYN

Dlaczego?

TEMPLARIUSZ

Że śniło mi się, że żyd mógłby pewnie
Oduczyć się być żydem – że na jawie
To mi się śniło.

SALADYN

Na jawie? Opowiedz!

TEMPLARIUSZ

Wiesz, że Natan ma córkę. Co ja dla niej
Zrobiłem, to zrobiłem – bo zrobiłem.
Zbyt dumny, by podziękowania zbierać,
Nie posiawszy ich wcześniej, unikałem
Ponownego spotkania z tą dziewczyną
Przez wiele dni. Jej ojciec był w podróży.
Wraca, słyszy nowinę, szuka mnie,
Dziękuje, liczy, że mi jego córka
Spodoba się, mówi o perspektywach,
O przyszłości. – Cóż, daję się namówić,
Przychodzę, widzę, dziewczyna istotnie…
Ach, sułtanie, wstydzę się! –

SALADYN

Ty się wstydzisz? –
Lecz chyba już nie tego, że żydówka
Takie zrobiła na tobie wrażenie?

TEMPLARIUSZ

Nie – że temu wrażeniu moje serce,
Zmylone słodką paplaniną ojca,
Tak słabo się umiało przeciwstawić! –
Skoczyłem, głupi, po raz drugi w ogień. –
Bo teraz j a starałem się o względy
I teraz j a zostałem odrzucony.

SALADYN

Odrzucony?

TEMPLARIUSZ

No, mądry ojciec wprost
Mnie nie odrzuca. Mądry ojciec jednak
Musi się najpierw wywiedzieć, namyślić.
Ja wszak też tak zrobiłem! W samej rzeczy!
Czyż się nie wywiedziałem najpierw, czyż
Nie namyślałem, kiedy ona w ogniu
Krzyczała wtedy? – Doprawdy! To piękne
Być takim mądrym, być takim rozważnym!

SALADYN

No, no! Miej trochę wyrozumiałości
Dla starego! Jak długo mogą trwać
Jego opory? Nie będzie od ciebie
Wymagać chyba, żebyś stał się żydem?

TEMPLARIUSZ

Kto wie!

SALADYN

Kto wie? – Cóż, ten, kto zna go lepiej.

TEMPLARIUSZ

Przesąd, towarzyszący nam od dziecka,
Choćby już przez nas za przesąd uznany,
Nie traci przez to swej władzy nad nami. –
Nie wszyscy, którzy drwią ze swoich kajdan,
Są wolni.

SALADYN

Bardzo dojrzała uwaga.
Ale Natan…

TEMPLARIUSZ

Najgorszy przesąd to
Uważać, że ten własny jeszcze ujdzie…

SALADYN

Być może! Ale Natan…

TEMPLARIUSZ

Kazać wierzyć
Głupim ludziom tylko w ten przesąd, aż
Do jaśniejszego dojrzeją dnia prawdy …

SALADYN

Dobrze, lecz Natan! – Jego taka słabość
Nie dotyczy.

TEMPLARIUSZ

Ja również tak myślałem!...
Gdyby jednakże ten wzór wszystkich ludzi
Był podłym żydem, który szuka dzieci
Chrześcijańskich w celu ich wychowania
Na żydów – to co wtedy?

SALADYN

Kto go o to
Pomawia?

TEMPLARIUSZ

Sama ta dziewczyna, którą
On wabi mnie, której nadzieją chyba
Chętnie by mi zapłacił za to, co
Zrobiłem dla niej, ponoć nie za darmo –
Jego córką ta dziewczyna – nie jest.
Jest zaginionym dzieckiem chrześcijańskim.

SALADYN

Którego on mimo to dać ci nie chce?

TEMPLARIUSZ

(gwałtownie)

Czy chce, czy nie chce – jest zdemaskowany,
Przejrzany ten tolerancyjny pleciuch!
Naślę na tego żydowskiego wilka
W owczym przebraniu filozofa psy,
Niech go szarpią!

SALADYN

(poważnie)

Uspokój się, chrześcijaninie!

TEMPLARIUSZ

Uspokój się, chrześcijaninie? Co?
Żyd pozostaje żydem, muzułmanin
Pozostaje muzułmaninem, tylko
Chrześcijanin nie może zostać sobą?

SALADYN

(jeszcze poważniej)

Uspokój się, chrześcijaninie!

TEMPLARIUSZ

(spokojnie)

Czuję
Ciężar wyrzutu – który w te sylaby

Wtłaczasz, sułtanie! Gdybym wiedział, jak
Assad by się zachował na mym miejscu!

SALADYN

Pewnie nie lepiej! – Równie wybuchowo! –
Ale kto cię nauczył przekupywać
Mnie, tak jak on, jednym jedynym słowem?
Jeżeli wszystko jest, jak mówisz, to
Z takim Natanem sam będę miał kłopot. –
To jednak mój przyjaciel, a ja nie chcę,
By jeden mój przyjaciel walczył z drugim. –
Posłuchaj rady! Bądź rozważny! Pomyśl,
Nim wydasz go tym twoim fanatykom!
Przemilcz, co twoje duchowieństwo mi
Mogło podsunąć, by się na nim zemścić!
Nie bądź chrześcijaninem na złość ani
Żydowi, ani muzułmaninowi!

TEMPLARIUSZ

Na to już wkrótce byłoby za późno!
Za sprawą krwiożerczości patriarchy.
Lecz jest mi wstrętne być jego narzędziem!

SALADYN

Zanim przyszedłeś więc do mnie, poszedłeś
Do patriarchy?

TEMPLARIUSZ

Pełen wątpliwości!
W zamęcie uczuć! – Wybacz! – Boję się,
Że z twojego Assada odtąd we mnie
Niczego nie dostrzeżesz.

SALADYN

Oby to
Była jedynie ta obawa! Chyba
Przejrzałem, z jakich błędów rośnie cnota.
Dbaj tylko o nią w przyszłości, a błędy
Niezbyt ci u mnie zaszkodzą. – Idź teraz
Szukać Natana, jak on ciebie szukał,
I przyprowadź go tutaj. Muszę przecież
Pogodzić was. – A gdyby rzeczywiście
Zależało ci na dziewczynie, to
Bądź spokojny. Jest twoja! Natan także

Dowie się, że mu wolno bez świniny
Wychowywać też chrześcijanki! – Idź już!

Templariusz wychodzi,
a Sittah podnosi się z sofy.

Piąta scena

Saladyn i Sittah

SITTAH

Bardzo to dziwne!

SALADYN

Prawda? Teraz wierzysz,
Że Assad musiał być dzielny i piękny?

SITTAH

Jeśli do tego portretu przypadkiem
Nie pozował templariusz! – Lecz jak mogłeś
Zapomnieć spytać o jego rodziców?

SALADYN

I szczególnie o jego matkę pewnie?
Czy jego matka nigdy tu nie była?
Prawda, Sittah?

SITTAH

Potrafisz myśleć, bracie!

SALADYN

Nic bardziej możliwego! Assad był
Tak lubiany przez ładne chrześcijanki,
Tak w ładne chrześcijanki zapatrzony,
Że raz mówiło się nawet – No, no,
Nie lubię tego wspominać. – Wystarczy,
Że znów go mam! – I chcę go mieć z wszystkimi
Kaprysami jego miękkiego serca
I wszystkimi wadami! – Natan musi
Dać mu dziewczynę. Nie uważasz?

SITTAH

Dać?
Nie odbierać!

SALADYN

Masz rację! Jakie prawo
Miałby mieć do niej Natan, jeśli nie jest
Jej ojcem? Ten jedynie, kto jej życie
Uratował, wstępuje w prawa tego,
Kto dał jej życie.

SITTAH

Więc jak, Saladynie?
Może byś wziął ją od razu do siebie?
Właścicielowi nieprawowitemu
Odebrał ją bez zwłoki?

SALADYN

To konieczne?

SITTAH

Konieczne chyba nie. – Tylko ciekawość
Każe mi dać ci taką radę, bo
Bardzo chcę się dowiedzieć, jaką może
Dziewczynę kochać wiadomy mężczyzna.

SALADYN

Wyślij więc po nią, niech ją przyprowadzą.

SITTAH

Pozwalasz?

SALADYN

Tylko oszczędzaj Natana!
Nie chcę, by myślał, że go od niej siłą
Chcemy oderwać.

SITTAH

Nie martw się.

SALADYN

A ja
Sam sprawdzę, gdzie podziewa się Al-Hafi.

Szósta scena

Otwarty przedsionek w domu Natana, wychodzący na palmy, jak w pierwszej scenie pierwszego aktu. Część towarów i kosztowności, o których jest mowa, leży wypakowana.
Natan i Daja.

DAJA

Wszystko takie wspaniałe! Wyszukane!
Wszystko, jakie ty tylko umiesz zdobyć!
Gdzie robią ten materiał tkany srebrem,
Z tym złotym brzegiem? Ile on kosztuje? –
To się nazywa suknia ślubna! Żadnej
Królowej nie potrzebna lepsza.

NATAN

Suknia
Ślubna? Dlaczego suknia ślubna właśnie?

DAJA

No jak to! Nie myślałeś o tym pewnie,
Kupując ją. – Lecz mówię ci, Natanie,
Ten musi być, nikt inny! On jest do tej,
Spójrz, sukni ślubnej jak na zamówienie.
To białe tło to obraz niewinności.
A złociste strumyki, co się wiją
Na tym tle wszędzie, to obraz bogactwa.
Spójrz, panie! Widzisz? Czy to nie urocze!

NATAN

Co ty pleciesz? O czyjej sukni ślubnej
Tak obrazowo mi prawisz? Ty jesteś
Narzeczoną?

DAJA

Ja?

NATAN

To kto?

DAJA

Ja? – Boże!

NATAN

To kto? O czyjej sukni ślubnej mówisz? –
To wszystko tu jest twoje, żadnej innej.

DAJA

Moje? To ma być dla mnie? – Nie dla Rechy?

NATAN

To, co przywiozłem dla Rechy, jest w innym
Tobole. Dalej! Pozbieraj to wszystko!
Zabierz te swoje manatki!

DAJA

Kusiciel!
Nie, choćby miały to być kosztowności
Całego świata! Nie dotknę niczego,
Jeśli mi, panie, wcześniej nie przysięgniesz,
Że z tej jedynej sposobności – niebo
Drugiej nie ześle ci – zrobisz użytek.

NATAN

Użytek? Z czego? – Sposobność? Ku czemu?

DAJA

Nie udawaj, że nie wiesz! – Krótko mówiąc:
Templariusz kocha Rechę, daj mu ją,
W ten sposób wreszcie skończy się twój grzech,
O którym ja nie mogę dłużej milczeć.
Dziewczyna wróci wreszcie do chrześcijan,
Będzie znowu, kim jest, stanie się tą,
Którą wciąż była, a ty – ty nie będziesz
Kimś, kto tym całym wyświadczonym dobrem,
Za które nigdy nie dość nam dziękować,
Zasłużył sobie na ogień piekielny.

NATAN

Więc jednak znowu ta stara melodia? –
Lecz teraz naciągnięta nowa struna,
Choć słaba, myślę, i źle nastrojona.

DAJA

Bo co?

NATAN

On by mi nawet odpowiadał.
Prędzej bym jemu oddał Rechę niż
Komukolwiek na świecie. Niemniej jednak…
Miej cierpliwość.

DAJA

Cierpliwość? Wierzę, że
Cierpliwość nie jest twoją starą śpiewką?

NATAN

Poczekaj jeszcze tylko kilka dni!...
Spójrz! – Kto to idzie? Braciszek klasztorny?
Czego chce? Spytaj.

DAJA

Czego może chcieć?
(podchodzi do Braciszka klasztornego i pyta go)

NATAN

Daj mu coś! – Nim poprosi. – (Gdybym wiedział,
Jak najpierw przejrzeć templariusza, ale
Mu nie zdradzając, skąd moja ciekawość!
Bo gdy mu zdradzę to, a podejrzenie
Będzie bez podstaw, wtedy się okaże,
Że naraziłem ojca bez potrzeby). –
Co tam?

DAJA

Chce z tobą mówić.

NATAN

Więc niech wejdzie.

A ty się oddal.

Siódma scena

Natan i Braciszek klasztorny

NATAN

(Jakże chętnie bym
Był nadal ojcem Rechy! – Wprawdzie mogę
Być chyba nim i wtedy, gdy przestanę
Tak się nazywać? – Dla niej przecież zawsze
Tak się będę nazywał, gdy zobaczy,
Jak mi na tym zależy). – Czym ci mogę
Służyć, pobożny bracie?

BRACISZEK KLASZTORNY

Niczym wielkim. –
Cieszę się, panie Natanie, że nadal
Widzę cię w dobrym zdrowiu.

NATAN

Ty mnie znasz?

BRACISZEK KLASZTORNY

Mój Boże, któż cię nie zna? Niejednemu
Wyryłeś swoje imię w dłoni. W mojej
Jest ono także, już od tylu lat.

NATAN

(sięgając po sakiewkę)

Chcę je odświeżyć, bracie.

BRACISZEK KLASZTORNY

Wielkie dzięki!
Zabrałbym to biedniejszym, ja nie biorę. –
Gdybyś mi za to pozwolił odświeżyć
W twojej pamięci nieco m o j e imię.
Bo tym się szczycę, że również ja w rękę
Włożyłem ci coś nie do pogardzenia.

NATAN

Wybacz! – Wstydzę się bardzo – Powiedz, co? –
Weź siedmiokrotną wartość tego jako
Moją pokutę.

BRACISZEK KLASZTORNY

Lecz posłuchaj najpierw,
Jak mnie samemu właśnie dziś dopiero
Przypomniano o moim, tobie dobrze
Znanym zastawie.

NATAN

Mnie znanym zastawie?

BRACISZEK KLASZTORNY

Niedawno jeszcze jako eremita
Żyłem na Quarantanie, niedaleko
Jerycha, kiedy arabscy rabusie
Przyszli, rozbili mi moją świątynkę
I celę, i zabrali mnie ze sobą.
Na szczęście im uciekłem i dotarłem
Tutaj, do patriarchy, żeby sobie
Wyprosić jakiś inny kącik, gdzie bym
Mógł służyć memu Bogu w samotności
Aż po moją błogosławioną śmierć.

NATAN

Stoję tu jak na rozżarzonych węglach.
Bracie: ten zastaw! Ten znany mi zastaw!

BRACISZEK KLASZTORNY

Zaraz, panie Natanie. – Patriarcha
Obiecał mi pustelnię na Taborze,
Jak będzie któraś pusta, a tymczasem
Zostać pozwolił mi w klasztorze jako
Nowicjuszowi. Tu więc jestem teraz
I co dzień marzę tylko o Taborze.
Bo patriarcha zleca mi zadania,
Których bardzo się brzydzę. No, na przykład...

NATAN

Powiedz mi, błagam!

BRACISZEK KLASZTORNY

Dojdziemy do tego!
Na przykład dzisiaj ktoś mu szepnął, że
Żyje tu w okolicy jakiś żyd,
Co wychowuje chrześcijańskie dziecko
Jako swą córkę.

NATAN

(stropiony)

Co?

BRACISZEK KLASZTORNY

Jeszcze dokończę. –
Patriarcha więc zleca mi czym prędzej
Odnaleźć tego żyda i straszliwie
Oburza się na ten występek, który
Zdaje mu się prawdziwym grzechem wobec
Ducha świętego – a to taki grzech,
Co dla nas jest największy z wszystkich grzechów,
Choć dzięki Bogu nie wiemy dokładnie,
Na czym ten grzech polega. – No i wtedy
Trach! nagle budzi się moje sumienie
I przypominam sobie, że być może
Ja sam przed laty stworzyłem okazję
Do tego niewybaczalnego grzechu. –
Powiedz mi, czy przed osiemnastu laty
Pewien stajenny nie przywiózł ci czasem
Mającej kilka tygodni dziewczynki?

NATAN

Jak to? – No, niby – owszem –

BRACISZEK KLASZTORNY

A więc, panie,
Spójrz na mnie! Tym stajennym byłem ja.

NATAN

Ty?

BRACISZEK KLASZTORNY

Tym mężczyzną, który dał mi dziecko,
Był – jeśli się nie mylę – Wolf von Filnek.

NATAN

Zgadza się!

BRACISZEK KLASZTORNY

Matka tego dziecka bowiem
Zmarła tuż przedtem, a ojciec do Gazy
Nagle się musiał przenieść, dokąd mu
To maleństwo nie mogło towarzyszyć.
Posłał je zatem tobie. I czy aby
Nie spotkałem cię w Darun?

NATAN

Oczywiście!

BRACISZEK KLASZTORNY

Nie zdziwiłbym się, gdyby moja pamięć
Wodziła mnie za nos. Tylu już miałem
Tych dzielnych panów, a temu służyłem
Bardzo krótko. On wkrótce potem poległ
Pod Aszkelonem. To był dobry pan.

NATAN

O tak, o tak! Tak wiele mu zawdzięczam!
Niejeden raz ocalił mnie przed mieczem!

BRACISZEK KLASZTORNY

Pięknie! Tym chętniej zająłeś się, panie,
Pewnie jego córeczką.

NATAN

Tak jak myślisz.

BRACISZEK KLASZTORNY

A ona gdzie? Bo chyba nie umarła? –
Lepiej jej za umarłą nie podawaj! –
Bo jeśli tylko nikt poza tym nie wie
O tej sprawie, to wszystko będzie dobrze.

NATAN

Będzie?

BRACISZEK KLASZTORNY

Zaufaj mi, panie Natanie!
Widzisz, ja sądzę tak: Jeśli to dobro,
Które w zamyśle czynię, jest zbyt blisko
Czegoś, co jest zbyt złe, to wtedy wolę
Tego dobra nie czynić. Bo my wprawdzie
Zło znamy dobrze, lecz nie znamy dobra. –
Było chyba czymś naturalnym, że
Jeśli to chrześcijańskie dziecko miało
Być przez ciebie właściwie wychowane,
Wychowywałeś je jak własną córkę. –
I, uważasz, czyniłeś to z miłością,
Z wielkim oddaniem, za co cię powinna
Spotkać nagroda? Tu cię nie rozumiem.
Mądrzej byś zrobił oczywiście, gdybyś
Tę chrześcijankę zlecił wychowywać
Komuś innemu jako chrześcijankę.
Lecz wtedy dziecka swego przyjaciela
Tak byś nie kochał. A dzieciom potrzebna
Jest miłość, choćby dzikiego zwierzęcia,
W naszych czasach bardziej niż chrześcijaństwo.
Na chrześcijaństwo zawsze przyjdzie czas.
Jeśli dziewczyna, zdrowa i pobożna,
Dojrzała pod twym okiem, to jest nadal
Tą, którą była zawsze w oczach Boga.
Zresztą, czy całe chrześcijaństwo nie jest
Wzniesione na żydowskim fundamencie?
Irytowało mnie, doprowadzało
Często do łez, gdy chrześcijanie całkiem
Zapominali, że Jezus był żydem.

NATAN

Musisz, bracie, być mym orędownikiem,
Gdyby nienawiść i obłuda miały
Powstać przeciwko mnie – z powodu czynu –
Ach, czynu! – Tylko tobie o nim powiem! –
Lecz zabierz z sobą do grobu tę wiedzę!
Jeszcze mnie nigdy próżność nie kusiła,
By komuś opowiedzieć tę historię.
Tylko tobie opowiem ją. Pobożnej
Prostocie ją powierzę tylko, bowiem

Ona jedynie rozumie, do jakich
Czynów jest zdolny ktoś oddany Bogu.

BRACISZEK KLASZTORNY

Wzruszyłeś się, masz oczy pełne łez –

NATAN

Spotkałeś mnie z tym dzieckiem w Darun, ale
Nie wiesz zapewne, że kilka dni wcześniej
Chrześcijanie wymordowali w Gath
Wszystkich żydów, kobiety, dzieci – wszystkich.
Nie wiesz też pewnie, że była wśród nich
Moja żona i siedmiu naszych synów,
Których ukryłem w domu mego brata,
Gdzie wszyscy się spalili.

BRACISZEK KLASZTORNY

Wielki Boże!

NATAN

Zanim przybyłeś, trzy dni i trzy noce
Leżałem w prochu i popiele, płacząc. –
Płacząc? Nie, także prawując się z Bogiem,
Szalejąc, krzycząc, przeklinając siebie
I świat, i przysięgając chrześcijaństwu
Wieczną nienawiść –

BRACISZEK KLASZTORNY

Ach, wierzę ci, wierzę!

NATAN

Ale stopniowo powrócił rozsądek.
I rzekł łagodnie: „A jednak jest Bóg!
Jednak i to był Jego wyrok! Dalej!
Czyń teraz, co już dawno zrozumiałeś
I co z pewnością nie trudniej jest czynić
Niż zrozumieć, jeżeli tylko zechcesz.
Wstań!" – Wstałem więc i zawołałem: chcę!
Jeśli ty, Boże, będziesz chcieć, bym chciał! –
Ty wtedy zsiadłeś z konia i mi dziecko
Podałeś, zawinięte w płaszcz. – Co jednak
Powiedziałeś mi wtedy, co ja tobie,
Tego już nie pamiętam. Tylko tyle,
Że wziąłem dziecko, zaniosłem do siebie,
Pocałowałem, padłem na kolana
I zaszlochałem: Boże! za te s i e d e m
Już znów mam jedno!

BRACISZEK KLASZTORNY

Natanie! Ty jesteś
Chrześcijaninem! – Tak! Chrześcijaninem!
I nie było lepszego!

NATAN

Chwała nam!
Bo to, co czyni mnie chrześcijaninem
Dla ciebie, to cię dla mnie czyni żydem! –
Ale przestańmy się roztkliwiać. Działać
Nam trzeba! I choć siedmiokrotna miłość
Szybko związała mnie z tym cudzym dzieckiem,
Chociaż zdolna mnie zabić sama myśl,
Że mógłbym stracić znów mych siedmiu synów,
Tracąc tę jedną dziewczynę – to jeśli
Opatrzność jej zażąda – to posłucham!

BRACISZEK KLASZTORNY

Tak właśnie zamierzałem ci doradzić!
A już twój dobry duch ci to podszepnął!

NATAN

Byle mi nie chciał jej odebrać jakiś
Pierwszy lepszy!

BRACISZEK KLASZTORNY

Nie, nie, na pewno nie!

NATAN

Kto nie ma do niej większych praw niż ja,
Musi przynajmniej mieć dawniejsze –

BRACISZEK KLASZTORNY

Pewnie!

NATAN

Które mu dają więzy krwi.

BRACISZEK KLASZTORNY

Ja również
Tak uważam!

NATAN

Więc powiedz mi czym prędzej,
Kim jest ten ktoś, kto jako brat czy wuj,
Czy jako kuzyn jest z nią spokrewniony,
Temu komuś jej nie odmówię – j e j,
Urodzonej i wychowanej, aby
Być ozdobą każdego domu i religii. –

Wierzę, że o tym swoim panu wiesz,
Czego ja nie wiem, i o jego rodzie.

BRACISZEK KLASZTORNY

Co to, to raczej nie, drogi Natanie! –
Mówiłem, że służyłem mu dość krótko.

NATAN

Nie wiesz, z jakiej rodziny pochodziła
Choć jej matka? – Czy czasem nie ze Stauffów?

BRACISZEK KLASZTORNY

To jest możliwe! – Chyba tak.

NATAN

A brat jej?
Czy nie nazywał się Konrad von Stauffen? –
I należał do templariuszy?

BRACISZEK KLASZTORNY

Może –
Ale zaraz! – Bo przypominam sobie,
Że po mym zmarłym panu mam książeczkę,
Którą mu wyciągnąłem zza pazuchy,
Gdy chowaliśmy go pod Aszkelonem.

NATAN

I co?

BRACISZEK KLASZTORNY

Są w niej modlitwy. Taką książkę
Nazywamy brewiarzem. – Pomyślałem,
Że to jakiemuś chrześcijaninowi
Może się jeszcze przydać. – Choć nie mnie. –
Nie umiem czytać –

NATAN

Nieważne! – Do rzeczy.

BRACISZEK KLASZTORNY

W tej książce, na początku i na końcu,
Wypisani są ręką mego pana,
Jak mi mówiono, wszyscy jego krewni,
Jego i jego żony.

NATAN

Co za szczęście!
Biegnij! Przynieś mi tę książeczkę. Szybko!
Dostaniesz złota, ile ona waży,
I tysiąc podziękowań! Biegnij!

BRACISZEK KLASZTORNY

Chętnie!
Ale to wszystko, co mój pan zapisał,
Jest po arabsku.

(wychodzi)

NATAN

To nic! Przynieś tylko! –
Boże! Gdybym zatrzymać zdołał jednak
To dziecko i w ten sposób kupił sobie
Takiego zięcia! – Trudna sprawa! – Co tam,
Będzie jak będzie! – Kto to mógł być jednak,
Kto o czymś takim doniósł patriarsze?
Muszę pamiętać, żeby o to spytać. –
A gdyby wszystko to wyszło od Daji?

Ósma scena

Daja i Natan

DAJA

(pośpiesznie i z zażenowaniem)
Pomyśl tylko, Natanie!

NATAN

Co się stało?

DAJA

Jak to biedactwo zlękło się, gdy nagle
Przysyła...

NATAN

Patriarcha?

DAJA

Nie, siostra sułtana,
Księżniczka Sittah...

NATAN

Więc nie patriarcha?

DAJA

Nie, przecież mówię, że księżniczka Sittah
Przysyła sługi i każe ją zabrać
Do siebie.

NATAN

Kogo? Każe zabrać Rechę?
Sittah każe ją zabrać? – Cóż, jeżeli
To Sittah każe, a nie patriarcha...

DAJA

Skąd przyszedł ci do głowy patriarcha?

NATAN

Więc ostatnio nic o nim nie słyszałaś?
Na pewno? Ani nic mu nie mówiłaś?

DAJA

Ja? Jemu?

NATAN

Gdzie te sługi?

DAJA

Tam.

NATAN

Wypytam
Ich dla pewności sam. Chodź! – Oby tylko
Nie krył się za tym jednak patriarcha.

(wychodzi)

DAJA

A ja się boję całkiem innej rzeczy.
Bo rzekoma jedyna córka żyda,
Tak bogatego, nie do pogardzenia
Byłaby także dla muzułmanina. –
Za tym się kryje templariusz. Dlatego
Muszę się zdobyć na ten drugi krok
I także jej wyjawić, skąd pochodzi! –
Śmiało! Spróbuję wykorzystać pierwszą
Sposobność, gdy będziemy same! Może
Dojdzie do tego w drodze do pałacu.
W każdym bądź razie taki pierwszy sygnał
Jej nie zaszkodzi. Teraz albo nigdy!

Podąża za nim.

PIĄTY AKT

Pierwsza scena

Komnata w pałacu Saladyna, do której wniesiono – nadal widoczne – worki z pieniędzmi. Saladyn i wkrótce potem różni mamelucy.

SALADYN

(wchodząc)

Pieniądze wciąż tu leżą! A nikt nie wie,
Gdzie się podziewa derwisz. Przypuszczalnie
Tkwi gdzieś przy jakiejś szachownicy, która
Zapomnieć pozwoliła mu o sobie –
I pewnie o mnie. – Cierpliwości! Co tam?

MAMELUK

Ciesz się, sułtanie! Upragnione wieści!...
Jest karawana z Kairu! Szczęśliwie
Przybyła właśnie z bogatego Nilu
Siedmioletnią daniną!

SALADYN

Ibrahimie,
Doprawdy dobre wieści mi przynosisz! –
Ha! Nareszcie, nareszcie! – Wielkie dzięki
Za tę dobrą nowinę.

MAMELUK

(czeka)

(I co? Dalej!)

SALADYN

No, na co czekasz? – Możesz odejść.

MAMELUK

Za tę
Dobrą nowinę już nic?

SALADYN

A co jeszcze?

MAMELUK

Bez nagrody za dobre wieści? – Byłbym
Tym więc posłańcem, przy którym Saladyn
Wreszcie nauczył się nagradzać słowem! –

Też rodzaj sławy! – Być pierwszym, któremu
Czegoś poskąpił.

SALADYN

W takim razie weź
Jakiś tam worek sobie.

MAMELUK

Nie, za późno!
Choćbyś je wszystkie chciał mi podarować.

SALADYN

Przekorny jesteś! – Masz tu dwa. – To serio?
Poszedł? Chce mnie przewyższyć szlachetnością? –
Bo mu na pewno trudniej coś odrzucić,
Niż mnie darować. – Co też, swoją drogą,
Kusi mnie, żeby tuż przed abdykacją
Chcieć nagle być kimś innym? – Czy Saladyn
Nie chce umrzeć jako Saladyn? – Żyć więc
Jako Saladyn też był nie powinien.

DRUGI MAMELUK

Sułtanie!...

SALADYN

Jeśli chcesz mi zameldować...

DRUGI MAMELUK

Że przybył transport z Egiptu nareszcie!

SALADYN

Wiem już.

DRUGI MAMELUK

Więc jednak się spóźniłem!

SALADYN

Czemu
Spóźniłem? – Weź za twoje dobre chęci
Jeden worek lub dwa.

DRUGI MAMELUK

To razem trzy!

SALADYN

Skoro potrafisz liczyć – weź je sobie.

DRUGI MAMELUK

Pewnie tu przyjdzie jeszcze trzeci – jeśli
Jest w stanie przyjść inaczej.

SALADYN

Nie rozumiem.

DRUGI MAMELUK

Prawdopodobnie złamał sobie kark!
Bo kiedy okazało się, że transport
Na pewno przybył, wszyscy trzej od razu
Popędziliśmy, lecz ten pierwszy runął
I prowadziłem do samego miasta.
Tu jednak lepiej drogę zna Ibrahim.

SALADYN

Lecz ten, co runął, przyjacielu, co z nim?
Z tym, który runął? – Zatroszcz się o niego.

DRUGI MAMELUK

Tak też zrobię! – A jeśli tylko żyje,
Jego będzie połowa tych pieniędzy.

(wychodzi)

SALADYN

Proszę, jaki szlachetny także on! –
Nikt nie ma równie dobrych mameluków.
Czy nie mam prawa wyobrażać sobie,
Że to mój przykład tak ich ukształtował? –
Precz z myślą, żeby ich na koniec jeszcze
Nauczyć czegoś innego!...

TRZECI MAMELUK

Sułtanie...

SALADYN

Ty jesteś tym, co runął?

TRZECI MAMELUK

Nie, ja tylko
Chcę przekazać, że emir Mansor, który
Prowadził karawanę, zsiada z konia...

SALADYN

Przyprowadź go tu! Szybko! – Ale oto
On sam! –

Druga scena

Emir Mansor i Saladyn

SALADYN

Witaj, emirze! No, jak poszło? –
Ach, Mansorze, kazałeś bardzo długo
Czekać na siebie!

MANSOR

Ten list ci wyjaśni,
Jakie twój Abulkassem musiał najpierw
Uśmierzyć niepokoje w Tebaidzie,
Nim się odważyliśmy ruszyć w drogę.
Później starałem się w miarę możności
Naszą podróż przyśpieszyć.

SALADYN

Wierzę ci! –
Lecz weź, drogi Mansorze, też od razu…
Ale zrobisz to przecież chętnie, prawda?..
Weź świeżych ludzi, bo musisz niezwłocznie
Znów ruszyć w drogę i większość pieniędzy
Zawieźć mojemu ojcu do Libanu.

MANSOR

Chętnie!

SALADYN

I zadbaj, żeby ta eskorta
Była dość silna. Droga do Libanu
Nie jest już tak bezpieczna. Nie słyszałeś?
Znowu się ożywili templariusze.
Bądź ostrożny! – Chodźmy! Gdzie karawana?
Chcę ją zobaczyć i zadbać o wszystko. –
Ej, wy! Znajdziecie mnie potem u Sittah.

Trzecia scena

Palmy przed domem Natana, gdzie przechadza się Templariusz.

TEMPLARIUSZ

Do domu nie zamierzam wejść! – On chyba
Kiedyś się w końcu pokaże! – Dotychczas
Zauważali mnie zawsze od razu! –
Jeszcze mi powie, że sobie nie życzy,
Żebym się tak natrętnie pokazywał
Przed jego domem. – Hm! – Choć ja też jestem
Wściekły na niego. – Ale czym właściwie
Mnie tak rozgniewał? – Powiedział mi przecież,
Że jeszcze to rozważy. A Saladyn
Obiecał, że spróbuje go przekonać. –
Czy rzeczywiście chrześcijanin we mnie
Głębiej się zakorzenił niż w nim żyd? –
Nikt nie zna siebie! Bo właściwie czemu
Nie machnę ręką na tę drobną kradzież,
Której ten człowiek dopuścił się wobec
Chrześcijan? – Choć to kradzież nie tak drobna,
Takie stworzenie! – Stworzenie? – Lecz czyje?
Stworzone przecież nie przez niewolnika,
Co głaz na pusty brzeg życia przytaszczył
I poszedł sobie? Raczej przez artystę,
Który w tym porzuconym głazie boską
Postać obmyślił sobie i wyrzeźbił? –
Prawdziwym ojcem Ruty pozostanie,
Mimo chrześcijanina, co ją spłodził,
Na zawsze już ten żyd. – Gdybym ją sobie
Wyobraził ot jako chrześcijańską
Dziewczynę, bez tego wszystkiego, co
Dać mógł jej tylko taki żyd – no, serce –
Co by ci w niej się podobało? Nic!
Mało! Nawet jej uśmiech byłby tylko
Łagodnym, ładnym skurczem mięśni.
To, co go budzi, nie byłoby warte
Wdzięku, w który się stroi na jej ustach –
Nawet jej uśmiech miałbym wtedy za nic!
Widziałem przecież uśmiechy piękniejsze,

Rozdawane głupocie i blichtrowi,
Szydercom i pochlebcom, zalotnikom! –
Czy mnie jej uśmiech może oczarował?
Wzbudził we mnie pragnienie, żeby życie
W jego promieniach rozmienić na drobne?
Myślę, że nie. A jednak jestem zły
Na tego, co z niej stworzył taką wartość?
Dlaczego? – Gdybym zasłużył na drwinę,
Którą pożegnał mnie Saladyn! To, że
Mógł w to uwierzyć, jest już dosyć przykre!
Jakże małym musiałem mu się wydać,
Jakże godnym pogardy! – I to wszystko
Z powodu jednej dziewczyny? – Nie, Kurcie!
Tak być nie może. Opamiętaj się!
A gdyby Daja tylko tak gadała,
Nie mając żadnych dowodów? – Nareszcie!
Wychodzi z domu, jeszcze pogrążony
W rozmowie – z kim to? – z braciszkiem klasztornym? –
Pewnie już wie o wszystkim! Może nawet
Wydany jest już na łup patriarsze!
Co ty, dziwaku, narobiłeś? Że też
Jedna iskra tej namiętności może
Wypalić człowiekowi tyle mózgu! –
Musisz szybko pomyśleć, co tu robić!
Poczekam na nich z boku – może zdołam
Na osobności pomówić z braciszkiem.

Czwarta scena

Natan i Braciszek klasztorny.

NATAN
(idąc)
Jeszcze raz, drogi bracie, wielkie dzięki!

BRACISZEK KLASZTORNY
I tobie również!

NATAN
Mnie? Od ciebie? Za co?
Za ten mój upór, żeby ci narzucić,
Czego nie potrzebujesz? – Co innego,
Gdyby twój upór ustąpił przed moim
I chciałbyś stać się bogatszy ode mnie.

BRACISZEK KLASZTORNY
Nie jestem właścicielem tej książeczki.
Ona należy do córki, jest jej,
Można powiedzieć, całą ojcowizną. –
Zgoda, Recha ma ciebie. – Dałby Bóg,
Byś nie musiał żałować tego, że
Tyle dla niej zrobiłeś!

NATAN
Jakbym mógł!
Nigdy bym nie potrafił. Bądź spokojny!

BRACISZEK KLASZTORNY
Hm, patriarchowie, także templariusze…

NATAN
Nie mogą mi wyrządzić tyle zła,
Bym gotów był żałować czegokolwiek,
Nie mówiąc o tym! – Czy jednak masz pewność,
Że to jakiś templariusz tak podburza
Twojego patriarchę?

BRACISZEK KLASZTORNY
W grę nie wchodzi
Prawie nikt inny. Tuż przedtem rozmawiał
Jakiś templariusz z nim. To, co słyszałem,
Brzmiało tak właśnie.

NATAN
Lecz w Jerozolimie
Jest teraz tylko jeden i ja znam go.
To mój przyjaciel. Młody i szlachetny,
Otwarty człowiek!

BRACISZEK KLASZTORNY
Zgadza się, to on! –
Lecz kim się jest i kim się musi być
W tym świecie, to nie zawsze jest to samo.

NATAN
Niestety nie. – Ktokolwiek więc to jest,
Niech czyni, co potrafi, w złym czy dobrym!

Z twoją książeczką stawię czoło wszystkim.
Teraz idę z nią prosto do sułtana.

BRACISZEK KLASZTORNY

Życzę ci szczęścia! Ja pójdę do siebie.

NATAN

I nawet nie widziałeś jej! – Przyjdź znowu,
Przyjdź jak najprędzej. – Byle tylko dzisiaj
Nic jeszcze nie dotarło do patriarchy! –
A zresztą! Powiedz mu już dziś, co chcesz.

BRACISZEK KLASZTORNY

Ja nie. Bądź zdrów!

(wychodzi)

NATAN

Pamiętaj o nas! – Boże!
Że też nie mogę tu, pod gołym niebem,
Paść zaraz na kolana! Jak ten węzeł,
Który tylekroć napawał mnie lękiem,
Nagle się rozwiązuje! – Jak mi lekko,
Że nie mam, Boże, już nic do ukrycia!
Że mogę się już nie bać ludzkich spojrzeń,
Jak twojego spojrzenia, który ludzi
Sądzić nie musisz tylko podług czynów,
Rzadko będących ich czynami, Boże! –

Piąta scena

Natan i Templariusz, który podąża za nim.

TEMPLARIUSZ

Hej, poczekaj, Natanie, weź mnie z sobą!

NATAN

Kto mnie woła? To ty, rycerzu? Czemu
Nie spotkałem cię jednak u sułtana?

TEMPLARIUSZ

Jakoś się minęliśmy. Proszę, nie bierz
Mi tego za złe.

NATAN

Ja nie, ale sułtan...

TEMPLARIUSZ

Wyszedłeś już...

NATAN

Więc rozmawiałeś z nim?
Jak tak, to dobrze.

TEMPLARIUSZ

Ale on chce z nami
Rozmawiać jednocześnie.

NATAN

To tym lepiej.
Chodź więc ze mną. Idę do niego właśnie.

TEMPLARIUSZ

Chyba mi wolno spytać cię, Natanie,
Z kim teraz rozmawiałeś?

NATAN

Nie znasz go?

TEMPLARIUSZ

Czy to był może braciszek klasztorny,
Ten poczciwiec, którego patriarcha
Chętnie używa jako tropiciela?

NATAN

Może tak jest istotnie! W każdym razie
On jest u patriarchy.

TEMPLARIUSZ

Niezła sztuczka
Posyłać prostoduszność przed łajdactwem.

NATAN

Tak, głupią prostoduszność – nie pobożną.

TEMPLARIUSZ

Ach, w tę nie wierzy żaden patriarcha.

NATAN

Ręczę za niego. Swemu patriarsze
On nie pomoże w niczym niestosownym.

TEMPLARIUSZ

Takie sprawia wrażenie. – Czy ci jednak
Nic nie powiedział o mnie, co?

NATAN

O tobie?
Nie, bezpośrednio nie. – On przecież nie zna
Raczej twego nazwiska?

TEMPLARIUSZ

Raczej nie.

NATAN

O jakimś templariuszu mi co prawda
Coś mówił…

TEMPLARIUSZ

Ale co?

NATAN

To się nie mogło
W żadnym wypadku odnosić do ciebie!

TEMPLARIUSZ

Kto wie? Chętnie posłucham.

NATAN

Że oskarżył
Mnie jeden z nich u jego patriarchy…

TEMPLARIUSZ

Oskarżył cię? – To jest – muszę go bronić –
Kłamstwo. – Słuchaj, Natanie! – Ja nie jestem
Kimś, kto potrafi się wypierać czegoś.
Jeśli zrobiłem coś, to to zrobiłem!
Ale nie jestem też kimś, kto, co zrobi,
Uważa zawsze za godne pochwały.
Dlaczego mam się wstydzić swoich błędów,
Jeśli mam mocną wolę je naprawić?
I czy ja nie wiem, jakich błędów ludzie
Są w stanie się dopuścić? – Więc posłuchaj! –
Jestem tym templariuszem, który według
Braciszka klasztornego cię oskarżył. –
Wiesz, co sprawiło, że się nastroszyłem,
Że krew mi w żyłach się zagotowała.
Przyszedłem jak ten głupiec całym sobą
Rzucić ci się w ramiona. O tym, jak
Przyjąłeś mnie – jak zimno – czy też letnio –
A letnio to jest nawet jeszcze gorzej,
Jak próbowałeś zbyć mnie byle czym,
Jakimi dziwacznymi pytaniami
Odpowiadałeś na moje pytania –
O tym nie mogę myśleć, jeśli chcę
Zachować spokój. – Posłuchaj, Natanie! –
W tym poruszeniu dopadła mnie Daja,
Dzieląc się ze mną swoją tajemnicą,

Którą uznałem za klucz do twojego
Zagadkowego zachowania.

NATAN

Jak to?

TEMPLARIUSZ

Daj mi dokończyć! – Ubzdurałem sobie,
Że tego, co udało ci się kiedyś
Odebrać chrześcijanom, nie dasz sobie
Odebrać teraz chrześcijaninowi.
I, mówiąc obrazowo, chciałem ci
Nóż przyłożyć do gardła.

NATAN

Piękny obraz!

TEMPLARIUSZ

Słuchaj, Natanie! – Tak, źle postąpiłem! –
Pewnie w tym wszystkim nie ma twojej winy. –
Ta głupia Daja nie wie, o czym mówi –
Jest ci niechętna – próbuje w ten sposób
Wplątać cię w jakieś podejrzane sprawy –
Być może! Może! – Pyszny młokos ze mnie,
Potrafię myśleć tylko skrajnościami,
Robię za dużo, to znowu za mało –
To jest możliwe! Wybacz mi, Natanie.

NATAN

Jeżeli tak to widzisz –

TEMPLARIUSZ

Krótko mówiąc,
Udałem się do patriarchy! – ale
Ciebie nie wymieniłem. To jest kłamstwo!
Opowiedziałem mu, bardzo ogólnie,
O tej sprawie, by poznać jego zdanie. –
To też mógłbym darować sobie, pewnie! –
Bo czy nie znałem tego patriarchy
Jako szubrawca? Czy nie mogłem ciebie
Spytać od razu? Czy z groźbą utraty
Takiego ojca musiałem połączyć
Los tej biednej dziewczyny? – Ale nic!
Szubrawstwo patriarchy, który nie zwykł
Zmieniać się pod tym względem, bardzo szybko
Pozwoliło mi wrócić znów do siebie. –
Bo – Natanie, wysłuchaj mnie do końca! –

Załóżmy, że on znałby twoje imię.
Co z tego? – Zabrać mógłby ci dziewczynę,
Gdyby do ciebie należała tylko.
Z t w e g o domu ją tylko do klasztoru
Może zaciągnąć. – A więc – daj mi ją!
Daj mi ją i niech wtedy po nią przyjdzie!
Raczej nie będzie chciał mi zabrać żony. –
Daj mi ją, szybko! – Czy jest twoją córką,
Czy może nie jest! Czy jest chrześcijanką,
Czy też żydówką, czy jeszcze kimś innym!
Nie ma znaczenia! Nie będę cię o to
Ani teraz, ani też kiedykolwiek
Pytał w mym życiu. Niech będzie, jak jest!

NATAN

Może sądzisz, że mi zależy, aby
Prawda nie wyszła na jaw?

TEMPLARIUSZ

Wszystko jedno!

NATAN

Nigdy nie zaprzeczałem wobec ciebie –
Ani wobec nikogo, kto ma prawo
To wiedzieć – że ona jest chrześcijanką,
A moją tylko jest wychowanicą.
Dlaczego ona dotąd nie wie o tym?
Za to winienem tylko ją przeprosić.

TEMPLARIUSZ

Myślę, że także jej nie powinieneś. –
Tymi samymi pozwól jej oczami
Co dotąd patrzeć na ciebie już zawsze!
Oszczędź jej tego odkrycia! – Wciąż jeszcze
Ty, tylko ty możesz nią rozporządzać.
Daj mi ją! Proszę, daj mi ją, Natanie!
Jedynie ja ją po raz drugi mogę –
I pragnę – uratować.

NATAN

Mogłeś! Mogłeś!
Teraz ty też już nie. Jest już za późno.

TEMPLARIUSZ

Za późno? Czemu?

NATAN

Dzięki patriarsze...

TEMPLARIUSZ

Co? Dzięki patriarsze? Dzięki? Za co?
O n miałby chcieć zasłużyć na twą wdzięczność?
Lecz za co? Za co?

NATAN

Za to, że już wiem,
Z kim spokrewniona jest i w czyje ręce
Może zostać wydana bez zastrzeżeń.

TEMPLARIUSZ

To dzięki niemu – kto będzie miał powód,
Żeby dziękować mu za jeszcze więcej!

NATAN

Z rąk tego kogoś musisz ją otrzymać.
Nie z moich.

TEMPLARIUSZ

Biedna Recha! Co też cię
Ciągle spotyka, biedna Recho! To,
Co byłoby dla innych sierot szczęściem,
Dla ciebie jest nieszczęściem! – Ach, Natanie! –
A gdzie oni, ci krewni? I kim są?

NATAN

Odnalazł się szczególnie jeden brat,
U którego musisz się starać o nią.

TEMPLARIUSZ

Co? Brat? A kim on jest, ten brat? Żołnierzem?
Duchownym? – Powiedz, żebym wiedział, na co
Mogę liczyć.

NATAN

Ja myślę, że on nie jest
Żadnym z tych dwóch lub może jest oboma.
Nie znam go jeszcze dobrze.

TEMPLARIUSZ

A poza tym?

NATAN

To dzielny człowiek, Recha będzie przy nim
Dobrze się czuła.

TEMPLARIUSZ

Jednak chrześcijanin! –
Nie wiem wcale, co mam o tobie myśleć –
Nie obraź się, Natanie. – Lecz czy ona
Pośród chrześcijan nie będzie musiała

Odgrywać chrześcijanki? I na koniec
Nie stanie się tą, którą dotąd grała?
Czy tej posianej przez ciebie pszenicy
Nie zagłuszą na koniec zwykłe chwasty? –
I tak mało to wszystko cię obchodzi?
Potrafisz mimo to powiedzieć – ty? –
Że będzie się u niego dobrze czuła?

NATAN

Tak myślę! Taką mam nadzieję! – Jeśli
Miałoby jej u niego czegoś braknąć,
To czy nie będzie mieć wciąż mnie i ciebie? –

TEMPLARIUSZ

O, czego może jej u niego zbraknąć!
Czyż braciszek w jedzenie i ubranie,
Słodycze i ozdoby jak należy
Nie zaopatrzy swej siostrzyczki? Czego
Siostrzyczka jeszcze może potrzebować? –
No tak, jeszcze mężczyzny! – Lecz spokojnie,
Także jego braciszek w swoim czasie
Dostarczy, bo go trzeba tylko znaleźć!
A tym lepszy, im bardziej chrześcijański! –
Słuchaj, stworzyłeś takiego anioła,
A teraz inni całkiem ci go zniszczą!

NATAN

Nie ma obawy! Będzie umiał nadal
Być godny naszej miłości.

TEMPLARIUSZ

Tak nie mów!
Tak nie mów nigdy o m o j e j miłości!
Bo jej się nie da niczego odebrać,
Niczego! Także żadnego nazwiska! –
Ale zaraz! – Czy ona już przeczuwa,
Co wokół niej się dzieje?

NATAN

To możliwe,
Choć nie wiem, skąd by miała o tym wiedzieć?

TEMPLARIUSZ

Też jakaś wiedza. W każdym razie ona
Powinna, musi o tym, co jej grozi,
Ode mnie się dowiedzieć. Ten mój pomysł,
Żeby dopiero wtedy ją zobaczyć,

Kiedy będę już mógł ją nazwać moją,
Upada. Idę…

NATAN

Zaraz! Dokąd?

TEMPLARIUSZ

Do niej!
By wybadać, czy ta dziewczęca dusza
Jest dość mężna, by podjąć tę decyzję,
Jedyną godną jej!

NATAN

To znaczy j a k ą?

TEMPLARIUSZ

Nie pytać dłużej o ciebie i brata –

NATAN

Tylko?

TEMPLARIUSZ

Tylko pójść ze mną – choćby przez to
Muzułmanina miałaby poślubić.

NATAN

Nie szukaj jej! Nie znajdziesz, jest u Sittah,
Siostry sułtana.

TEMPLARIUSZ

Od kiedy? I po co?

NATAN

Jeżeli chcesz tam spotkać także brata,
Chodź ze mną.

TEMPLARIUSZ

Brata? Tej Sittah czy Rechy?

NATAN

Być może obu. Proszę cię, chodź ze mną!
Pociąga go za sobą.

Szósta scena

W haremie Sittah.
Sittah i Recha zajęte rozmową.

SITTAH

Jak ja się z ciebie cieszę, słodka moja! –
Tylko nie bądź tak spięta, tak nieśmiała! –
Bardziej wesoła bądź, rozmowna, ufna!

RECHA

Księżniczko…

SITTAH

Nie „księżniczko"! Mów mi Sittah –
Nazywaj mnie swą przyjaciółką – siostrą.
Swoją mateczką! – Nią bym też być mogła
Prawie! – Tak młoda! Mądra! I pobożna!
Ile ty musisz wiedzieć! Ile pewnie
Już przeczytałaś!

RECHA

Przeczytałam? – Sittah,
Nie drwij sobie z twej głupiej małej siostry.
Ja ledwo czytam.

SITTAH

Ledwo? Ty kłamczucho!

RECHA

Pismo ojca, troszeczkę. – Ja myślałam,
Że chodzi ci o książki.

SITTAH

No, o książki.

RECHA

Książki to mi naprawdę trudno czytać! –

SITTAH

Poważnie?

RECHA

Całkiem poważnie. Mój ojciec
Nie ceni zbytnio książkowej mądrości,
Która się tylko martwymi znakami
Odciska w mózgu…

SITTAH

Co ty mówisz! – Chociaż
Może tak bardzo się nie mylisz! – Jednak
Coś przecież wiesz…?

RECHA

Wyłącznie z jego ust.
I prawie zawsze mogę ci powiedzieć,
Jak, gdzie i po co mnie czegoś nauczył.

SITTAH

No tak, tak wszystko lepiej się przyswaja.
Tak się uczy od razu cała dusza.

RECHA

Ty pewnie też nic nie czytałaś albo
Mało?

SITTAH

Dlaczego? – Ja nie jestem dumna,
Że jest przeciwnie. – Lecz dlaczego? Powiedz!
Powiedz otwarcie, dlaczego tak myślisz?

RECHA

Jest taka prosta, szczera, naturalna,
Tak samą sobą tylko…

SITTAH

I co?

RECHA

Książki
Rzadko nam pozwalają być kimś takim,
Mówi mój ojciec.

SITTAH

O, cóż to za człowiek!

RECHA

Prawda?

SITTAH

Jak trafnie umie ująć wszystko!

RECHA

Prawda? – I tego ojca –

SITTAH

Co ci jest?

RECHA

I tego ojca –

SITTAH

O Boże! Ty płaczesz?

RECHA

I tego ojca – Ach! Muszę to w końcu
Powiedzieć! Zrzucić ten ciężar…
(rzuca się z płaczem do jej stóp)

SITTAH

No, dziecko!
Co z tobą? Recha?

RECHA

Tego ojca mam –
Mam utracić!

SITTAH

Ty? Masz utracić? Jego?
Jak to? – Uspokój się! – Przenigdy! – Wstań!

RECHA

Pamiętaj, Sittah, że mi powiedziałaś,
Że będziesz moją przyjaciółką, siostrą!

SITTAH

Jestem nią, jestem! – Ale wstań! Inaczej
Będę musiała wezwać pomoc.

RECHA

(bierze się w garść i wstaje)
Wybacz! –
Ból sprawił, że na chwilę zapomniałam,
Kim jesteś. Płacz i rozpacz się dla Sittah
Nie liczą wcale. Wpływ na nią jedynie
Może mieć chłodny, spokojny rozsądek.
Za kim on do niej przemówi, ten wygra!

SITTAH

No więc?

RECHA

Ach, moja przyjaciółko, siostro,
Powiedz, że to jest nieprawda, że jakiś
Ma być mi narzucony inny ojciec!

SITTAH

Co? Inny ojciec? Narzucony tobie?
Kto tak może? Kto może tego chcieć?

RECHA

Moja dobra zła Daja może chcieć –
Może chcieć tego – i chce to móc. – Ale
Ty chyba nie znasz tej dobrej złej Daji?

Niech Bóg wybaczy jej! – i ją nagrodzi!
Tyleż dobra co zła zaznałam od niej!

SITTAH

Ty zła? – Więc dobra pewnie w niej niewiele.

RECHA

O, całkiem sporo!

SITTAH

A kim ona jest?

RECHA

To chrześcijanka, co się mną w dzieciństwie
Opiekowała – jak opiekowała!
Nie uwierzyłabyś! – Ona sprawiała,
Że nieomal nie czułam braku matki! –
Niech Bóg ją wynagrodzi! – Ale także
Jak mnie straszyła, jak dręczyła!

SITTAH

Czemu?

RECHA

Ach, ta biedna kobieta – jak mówiłam –
Jest chrześcijanką – i dręczy z miłości. –
Należy do tych marzycielek, które
Utrzymują, że znają tę powszechną
Drogę do Boga, jedynie prawdziwą!

SITTAH

Teraz rozumiem!

RECHA

I czują potrzebę,
By kierować tych na nią, co z niej zboczą. –
To zresztą zrozumiałe. Bo jeżeli
Dla nich tylko ta droga jest właściwa,
Czy mogliby się spokojnie przyglądać,
Jak przyjaciele idą jakąś inną,
Która prowadzi w przepaść, w wieczną przepaść?
Powinno być możliwe kochać kogoś
I go w tej samej chwili nienawidzić. –
Lecz nie dlatego mam taką potrzebę
Skarżyć się na nią tobie. Jej westchnienia,
Przestrogi, modły, groźby ja bym chętnie
I dłużej jeszcze wytrzymała, wierz mi!
Naprowadzały mnie one na dobre
I pożyteczne myśli. A poza tym

Komu nie schlebia, że cię ktoś, ktokolwiek
To będzie, aż tak ceni i tak lubi,
Że nie potrafi znieść myśli, że kiedyś
Będzie od ciebie odcięty na wieki!

SITTAH

Święta prawda!

RECHA

Lecz tego już za wiele!
Temu nie mogę przeciwstawić ani
Rozumu, ani cierpliwości, nic!

SITTAH

Ale czemu?

RECHA

Temu, co mi rzekomo
Wyjawiła akurat teraz.

SITTAH

Teraz
Ci wyjawiła?

RECHA

Tak, dopiero co!
Idąc tutaj, przechodziłyśmy obok
Zrujnowanej świątyni chrześcijańskiej.
Stanęła nagle, jakby walcząc z sobą,
Ze łzami w oczach spoglądała w niebo,
To znów na mnie. Chodź, powiedziała wreszcie,
Przejdźmy tędy, tutaj, przez tę świątynię!
Idzie, ja za nią, popatrując chyłkiem
Ze zgrozą na te chwiejące się mury.
Zatrzymuje się wreszcie, a ja widzę,
Że stoimy na zapadniętych stopniach
Zmurszałego ołtarza. Wtedy ona
Ze łzami, ręce załamując, padła
Do moich stóp... Jak ja się czułam!

SITTAH

Dziecko!

RECHA

I na tę boską, która już niejednej
Modlitwy wysłuchała i sprawiła
Niejeden cud, zaczęła mnie zaklinać –
Zaklinać jakże współczującym wzrokiem,
Bym zlitowała się nad sobą. – Żebym

Jej wybaczyła przynajmniej, gdy teraz
Będzie musiała mi wyjawić, jakie
Jej kościół do mnie rości sobie prawa.

SITTAH

(Nieszczęsna! – Przeczuwałam to!)

RECHA

Pochodzisz
Z chrześcijańskiej rodziny, mówi, jesteś
Ochrzczona, córką nie jesteś Natana,
On nie jest twoim ojcem! – Boże! Boże!
On nie jest moim ojcem! – Sittah! Sittah!
U twoich stóp znowu mnie widzisz...

SITTAH

Recha!
Nie! Proszę, wstań! – Mój brat nadchodzi! Wstań!

Siódma scena

Saladyn, pozostali jak wyżej.

SALADYN

Co tu się dzieje?

SITTAH

Odchodzi od zmysłów!

SALADYN

Kto to?

SITTAH

Wiesz przecież...

SALADYN

To córka Natana?
Co jej jest?

SITTAH

Dziecko, opanuj się! – Sułtan...

RECHA

(czołgając się z nisko pochyloną głową do nóg Saladyna)

Nie wstanę, zanim...! Nie wstanę! – Nie spojrzę
W twarz sułtanowi! – Nie chcę w jego oczach,
Na jego czole podziwiać odbicia

Wiecznej dobroci i sprawiedliwości,
Zanim mi, zanim...

SALADYN

Wstań... Teraz już wstań!

RECHA

Zanim mi nie obieca...

SALADYN

Obiecuję...
Cokolwiek to jest!

RECHA

...nie mniej i nie więcej
Jak to, że mi zostawi mego ojca,
A jemu mnie! – Kto inny jeszcze pragnie –
I może pragnąć – zostać moim ojcem,
Tego ja nie wiem ani nie chcę wiedzieć.
Ale czy ojca czyni tylko krew?

SALADYN

(podnosi ją)
Jaki okrutnik śmiał akurat tobie
Wbić coś takiego do głowy? Poza tym
Czy to jest całkiem pewne? Dowiedzione?

RECHA

No chyba! Daja mówi, że to wie
Od mojej mamki.

SALADYN

Wie od twojej mamki!

RECHA

Która poczuła, kiedy umierała,
Że powinna powiedzieć komuś o tym.

SALADYN

Gdy umierała! – Może już majacząc? –
A gdyby nawet! – Tak jest, sama krew
Wcale jeszcze nie czyni ojca! Nawet
Ojca zwierzęcia! Co najwyżej daje
Pierwszeństwo w zabieganiu o to miano! –
Niech to nie martwi cię, nie niepokoi! –
I wiesz co? Kiedy kłóci się o ciebie
Dwóch ojców – odpraw obu, weź trzeciego! –
Weź mnie na przykład jako swego ojca!

SITTAH

O zrób tak, zrób tak!

SALADYN

Chcę być dobrym ojcem,
Bardzo dobrym! – Lecz zaraz! Teraz coś
Dużo lepszego przyszło mi do głowy.
Po co w ogóle jacyś ci ojcowie?
A co, gdy umrą? Lepiej się zawczasu
Rozejrzeć za kimś, kto się będzie starał
Żyć równie długo jak ty! Znasz już kogoś?...

SITTAH

Proszę cię! Teraz się zaczerwieniła!

SALADYN

O to mi właśnie chodziło, przyznaję.
Rumieniec czyni brzydkich tak pięknymi,
A miałby z pięknych nie czynić piękniejszych? –
Natana, twego ojca, poprosiłem,
By przyszedł tutaj, ale jeszcze kogoś.
Nie domyślasz się kogo? Chyba, Sittah,
Nie masz mi za złe?

SITTAH

Bracie!

SALADYN

Żebyś przed nim
Na dobre się zaczerwieniła, dziecko!

RECHA

Zaczerwieniła? Przed kim?...

SALADYN

Obłudnica!
No to poblednij! – Jak chcesz i potrafisz! –
(wchodzi Niewolnica i podchodzi do Sittah)
Co tam? To chyba jeszcze nie są oni?

SITTAH

(do Niewolnicy)
Dobrze, wprowadź ich tu. – To oni, bracie!

Ostatnia scena

Natan i Templariusz, pozostali jak wyżej.

SALADYN

A, moi dobrzy, drodzy przyjaciele! –
Natanie, chcę ci od razu powiedzieć,
Że możesz już, jeżeli tylko zechcesz,
Odebrać swoje pieniądze!...

NATAN

Sułtanie!...

SALADYN

Jestem na twoje usługi...

NATAN

Sułtanie!...

SALADYN

Karawana wróciła. Jestem znowu
Tak bogaty, jak dawno już nie byłem. –
Powiedz mi, czego ci potrzeba, żeby
Przedsięwziąć coś wielkiego. Bo wy także,
Wy kupcy, nigdy nie macie gotówki
Tak wiele, by nie potrzebować więcej!

NATAN

A czemu najpierw o takiej drobnostce? –
Widzę we łzach tam czyjeś oczy, które
Daleko pilniej trzeba mi osuszyć.
(podchodzi do Rechy)
Płakałaś? Czemu? – Jesteś wciąż mą córką?

RECHA

Ojcze!...

NATAN

Rozumiemy się. To wystarczy! –
Bądź spokojna! Jeśli poza tym twoje
Serce jest nadal twoje tylko! Jeśli
Twojemu sercu poza tym nie grozi
Żadna strata! – Twój ojciec ci na pewno
Pozostanie!

RECHA

Nikt, nikt poza tym! Nikt!

TEMPLARIUSZ

Poza tym nikt? – A więc się oszukałem.
Czego się człowiek nie obawia stracić,
Tego za swoje nie uznał i nigdy
Nie chciał, by było jego. – Bardzo dobrze! –
To zmienia wszystko, Natanie! – Przyszliśmy,
Saladynie, tak jak kazałeś, ale
Ja cię do tego nakłoniłem. Teraz
Nie ma potrzeby, byś się dalej trudził!

SALADYN

Co tak porywczo, młodzieńcze? – Czy wszystko
Musi ci zawsze sprzyjać, odgadywać
Twoje pragnienia?

TEMPLARIUSZ

Sam słyszysz, sułtanie!

SALADYN

Doprawdy! – Już wystarczy, że swej sprawy
Nie byłeś bardziej pewien.

TEMPLARIUSZ

Teraz jestem.

SALADYN

Kto się tak pyszni swym dobrym uczynkiem,
Ten czyni go niebyłym. Coś ocalił,
Nie jest z tego powodu twą własnością.
Inaczej rabuś, który skacze w ogień
Z chciwości, byłby jak ty bohaterem!
(podchodzi do Rechy, żeby podejść
z nią do Templariusza)
Chodź, moja droga! Nie bierz zbyt dosłownie
Tego, co mówi. Bo gdyby był inny,
Nie tak ciepły i dumny, może wcale
By ci nie pomógł. To się równoważy. –
Zawstydź go! Zrób to, co on by powinien!
Wyznaj mu swoją miłość! Oświadcz mu się!
A jeśli tobą wzgardzi, jeśli kiedyś
Zapomni, że tym krokiem uczyniłaś
O ileż więcej dlań niż on dla ciebie...
Bo co też on dla ciebie zrobił? Dał się
Trochę okadzić! I dobrze! – to znaczy,
Że z mojego Assada nie ma nic

Prócz maski – nie ma serca mego brata.
Chodź, moja droga…

SITTAH

Idź, kochana, idź!
Jako wyraz wdzięczności to wciąż mało,
To nic.

NATAN

Stój, Saladynie, stój!

SALADYN

Ty też?

NATAN

Tu jeszcze ktoś ma coś do powiedzenia…

SALADYN

Któż przeczy temu? – Bez wątpienia jako
Przybrany ojciec możesz zabrać głos!
Jeśli chcesz, jako pierwszy. – Ja, jak widzisz,
Wiem, jak wygląda sprawa.

NATAN

Nie do końca! –
Ja nie mówię o sobie. To ktoś inny,
Zupełnie inny, kogo chciałbym jednak
Usłyszeć jeszcze.

SALADYN

Kto taki?

NATAN

Jej brat!

SALADYN

Brat Rechy?

NATAN

Tak!

RECHA

Mój brat? To ja mam brata?

TEMPLARIUSZ

(budząc się z dzikiego, niemego roztargnienia)
Gdzie on? Gdzie jest ten brat? Nie ma go jeszcze?
Miałem go tutaj spotkać.

NATAN

Cierpliwości!

TEMPLARIUSZ

(bardzo gorzko)
Na ojca nabrał ją, to miałby brata
Dla niej nie znaleźć?

SALADYN

Nie, chrześcijaninie!
Tego nam jeszcze brakowało! Takie
Przyziemne podejrzenie Assadowi
Nie przeszłoby przez usta. – Mów tak dalej!

NATAN

Wybacz mu! – Ja wybaczam chętnie. – Nie wiem,
Co w jego wieku i na jego miejscu
Myślelibyśmy!
(zbliżając się do Templariusza, przyjaźnie)
Tak to jest, rycerzu! –
Nieufność rodzi podejrzliwość! – Gdybyś
Od razu mnie zaszczycił swym p r a w d z i w y m
Nazwiskiem…

TEMPLARIUSZ

Co?

NATAN

Nie jesteś z rodu Stauffów!

TEMPLARIUSZ

Lecz?

NATAN

Kurt von Stauffen – tak się nie nazywasz!

TEMPLARIUSZ

Jak zatem się nazywam?

NATAN

Leu von Filnek.

TEMPLARIUSZ

Jak?

NATAN

Dziwisz się?

TEMPLARIUSZ

Mam powód! Kto tak twierdzi?

NATAN

Ja, który mogę ci powiedzieć więcej.
Ale ci kłamstwa nie zarzucam.

TEMPLARIUSZ

Nie?

NATAN

Może ci przysługuje także tamto
Nazwisko.

TEMPLARIUSZ

Właśnie o to mi chodziło! –
(To chyba kazał mu powiedzieć Bóg!)

NATAN

Bo twoja matka pochodziła z Stauffów.
Jej brat, twój wuj, który cię wychowywał,
Któremu cię twoi rodzice w Niemczech
Zostawili, kiedy surowy klimat
Ich stamtąd przegnał i wrócili tutaj –
On się nazywał Kurt von Stauffen. Może
Cię adoptował, to niewykluczone! –
Jak dawno temu także ty przybyłeś
Z nim tutaj? A on chyba jeszcze żyje?

TEMPLARIUSZ

Co mam powiedzieć? – Natanie! – Istotnie!
Tak to wygląda! Nie, on już nie żyje.
Ja z naszego zakonu ostatnimi
Posiłkami przybyłem tu dopiero. –
Ale, ale! – Powiedz, co ma z tym wszystkim
Wspólnego ten brat Rechy?

NATAN

Bo twój ojciec…

TEMPLARIUSZ

Jego też znałeś?

NATAN

Był mym przyjacielem.

TEMPLARIUSZ

Był twoim przyjacielem? Niemożliwe!

NATAN

Wolf von Filnek nazywał się, lecz nie był
Niemcem…

TEMPLARIUSZ

A więc to również wiesz?

NATAN

Był tylko
Mężem Niemki, znaczy twej matki, z którą
Na krótko przeniósł się do Niemiec…

TEMPLARIUSZ

Dość!
Proszę cię! – Ale co z tym bratem Rechy?

NATAN

Ty nim jesteś!

TEMPLARIUSZ

Ja? Ja jestem jej bratem?

RECHA

On moim bratem?

SITTAH

Rodzeństwo!

SALADYN

Rodzeństwo!

RECHA

(zamierza do niego podejść)
Ach, bracie!

TEMPLARIUSZ

(cofa się)
Bracie!

RECHA

(zatrzymuje się i zwraca do Natana)
To nie jest mój brat!
Jego serce nic o tym nie wie! – Boże!
Jesteśmy oszustami!

SALADYN

(do Templariusza)
Oszustami?
Tak sobie myślisz? Tak masz czelność myśleć?
A sam jesteś oszustem! Wszystko w tobie
Jest oszukane: twarz, głos, chód! Nie twoje!
Takiej siostry nie chcieć rozpoznać! Precz!

TEMPLARIUSZ

(podchodząc do niego, z pokorą)
Nie zrozum źle i ty mego zdumienia!
W warunkach, w których ty swego Assada
Z pewnością nie widziałeś, nie oceniaj
Pochopnie mnie i jego!
(podbiegając do Natana)
Ty, Natanie,
Odbierasz mi i dajesz jednakowo:
Zawsze pełną garścią! – Nie! Dajesz więcej,

Niż mi odbierasz! Nieskończenie więcej!
(rzuca się Reszе na szyję)
Ach, moja siostro! Moja siostro!

NATAN

Blanda
Von Filnek.

TEMPLARIUSZ

Blanda? – Więc nie Recha? Twoja
Recha już nie? – Wyrzekasz się jej? Boże!
Jej chrześcijańskie imię jej przywracasz!
Wyrzekasz się jej dla mnie! – Ach, Natanie!
Dlaczego karzesz ją? Dlaczego ją?

NATAN

I za co? – Moje dzieci! Moje dzieci! –
Bo czy brat mojej córki nie jest także
Moim dzieckiem – jeżeli tylko zechce?
(podczas gdy Natan tonie w objęciach Rechy
i Templariusza, Saladyn podchodzi z oznakami
niespokojnego zdziwienia do swojej siostry)

SALADYN

Co powiesz, siostro?

SITTAH

Wzruszyłam się…

SALADYN

Ja
Drżę na myśl o wzruszeniu jeszcze większym!
Teraz przygotuj się na nie, jak umiesz.

SITTAH

Jak to?

SALADYN

Natanie, proszę cię na słowo! –
(Natan podchodzi do niego, tymczasem Sittah
zbliża się do rodzeństwa, żeby mu okazać współczucie;
Natan i Saladyn mówią ciszej)
Posłuchaj, czy nie powiedziałeś – ?

NATAN

Czego?

SALADYN

Że ten jej ojciec nie pochodził z Niemiec?
Czyli że nie był rodowitym Niemcem?
To w takim razie kim był? Skąd pochodził?

NATAN

Tego on sam mi nigdy nie powiedział.
Nic od niego samego o tym nie wiem.

SALADYN

W ogóle nie był Europejczykiem?

NATAN

O, że nim nie jest, to mi zdradził, owszem.
Najchętniej mówił po persku.

SALADYN

Po persku?
Czego mi trzeba więcej? – To on!

NATAN

Kto?

SALADYN

Mój brat! Na pewno! Mój Assad! Z pewnością!

NATAN

Cóż, skoro sam już na to wpadłeś – proszę,
Tu, w tej książeczce, znajdziesz potwierdzenie.
(podaje mu brewiarz)

SALADYN

(kartkuje brewiarz chciwie)
To jego pismo! Też je rozpoznaję!

NATAN

Oni jeszcze nie wiedzą nic! Od ciebie
Zależy tylko, czego się dowiedzą!

SALADYN

Miałbym nie poznać dzieci mego brata?
Mego bratanka, mojej bratanicy?
Nie poznać ich? By ich zostawić tobie?
(znów głośno)
To oni! To są oni, Sittah! Oni!
Sittah! To dzieci mego… twego brata!
(biegnie ku nim, żeby paść im w ramiona)

SITTAH

(podąża za nim)
Co ja słyszę! – Nie mogło być inaczej! –

SALADYN

(do Templariusza)
Teraz musisz mnie kochać, uparciuchu!

(do Rechy)

Teraz tym jestem, kim być zamierzałem!
Czy chcesz tego, czy nie!

SITTAH

Ja też! Ja też!

SALADYN

(znów do Templariusza)

Mój synu! Synu mojego Assada!

TEMPLARIUSZ

Ja twoim krewnym! – Te senne marzenia,
Które towarzyszyły mi w dzieciństwie,
Były czymś więcej niż snem!

(pada mu do nóg)

SALADYN

(podnosząc go)

A to hultaj!
Wiedział coś o tym i mógł chcieć uczynić
Mnie nawet swym mordercą! No, poczekaj!

Kiedy wszyscy padają sobie bez słów
nawzajem w ramiona,
opada kurtyna.

SPIS ILUSTRACJI

strona 10
Portret Gottholda Ephraima Lessinga,
litografia, Niemcy
De Agostini Picture Library, A. Dagli Orti
The Bridgeman Art Library

strony 18–25
Portrety twórców przedstawienia,
fot. Andrzej Georgiew
Archiwum artystyczne
Teatru Narodowego w Warszawie

dyrektor naczelny
Krzysztof Torończyk
dyrektor artystyczny
Jan Englert

dyrektor techniczny Mirosław Łysik
zastępca dyrektora technicznego Zbigniew Koška

---

główny brygadier sceny Lech Orzechowski
główny oświetleniowiec Zbigniew Szulim
główny akustyk Mariusz Maszewski
kierownik zespołu rekwizytorów Zbigniew Fortuna
kierownik zespołu pracowni dekoracji Michał Roszkiewicz
kierownik zespołu pracowni kostiumów Anita Trzaskowska
główny specjalista zespołu obsługi
urządzeń scenicznych Wojciech Hulewicz
kierownik pracowni mechaniczno-ślusarskiej Edmund Kwiatkowski
kierownik pracowni stolarskiej Grzegorz Jończyk
kierownik pracowni krawieckiej damskiej Anna Urbańska
kierownik pracowni krawieckiej męskiej Kazimierz Puchalski
kierownik pracowni modelatorsko-malarskiej Marek Laudański
kierownik zespołu tapicerskiego Waldemar Głowala
kierownik zespołu charakteryzatorów Leszek Galian
kierownik zespołu garderobianych Agnieszka Chojnowska

zastępca dyrektora artystycznego -
kierownik literacki Tomasz Kubikowski

kierownik muzyczny Mirosław Jastrzębski
kierownik działu literackiego Paweł Płoski
kierownik działu promocji Anna Pękala
kierownik impresariatu Adriana Lewandowska
kierownik działu organizacji pracy artystycznej Barbara Rusznica

REDAKCJA PROGRAMU Dorota Semenowicz
PROJEKT GRAFICZNY Marta Malesińska | www.manukastudio.pl

KASY

Plac Teatralny 3
tel. 22 69 20 610
wt.-sob. 11.00-14.30 i 15.00-19.00
lub do rozpoczęcia przedstawienia
nd. od 16.00 lub na 2 godz. przed przedstawieniem

ul. Wierzbowa 3
tel. 22 69 20 807
na godzinę przed przedstawieniem

www.eBilet.pl
kasy Eventim | www.eventim.pl

REZERWACJA

pon.-pt. 9.00-19.00, sob. 11.00-19.00, nd. 16.00-19.00
tel. 22 69 20 604, 22 69 20 664
faks 22 69 20 742

Teatr Narodowy
Pl. Teatralny 3
00-077 Warszawa

www.narodowy.pl

PATRONAT MEDIALNY

TOK FM Pierwsze Radio Informacyjne

PARTNER

Unia Polskich Teatrów

cena programu: 15 zł (w tym VAT)

egzemplarz bezpłatny